

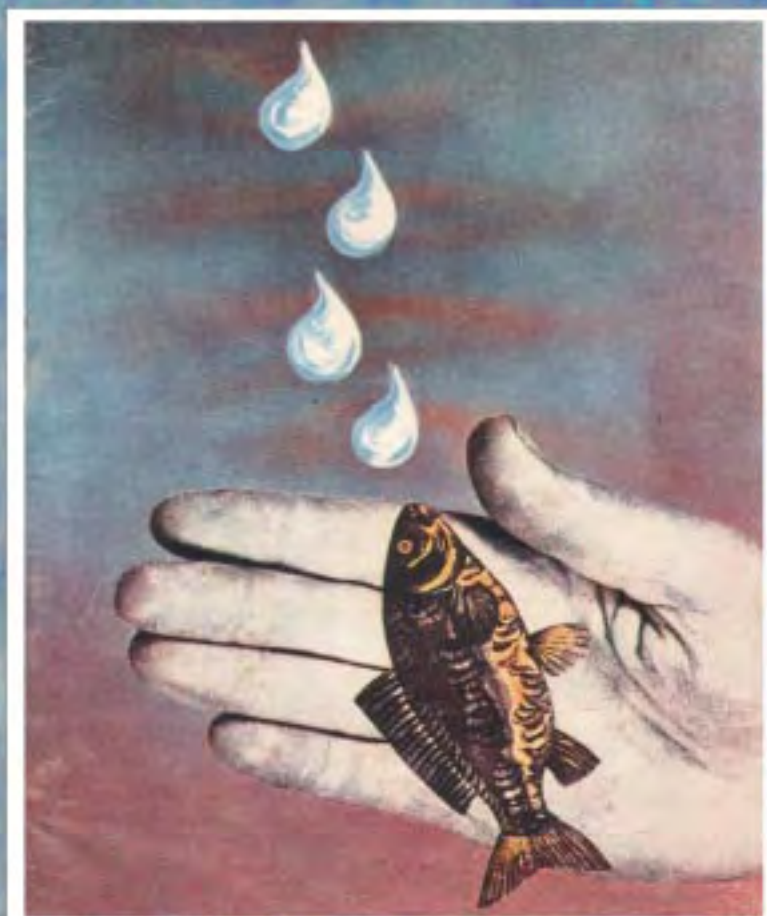
ISSN 1507-4781* ROK XVI * ZIMA 2014 * nr 59

FORUM 59

MYŚLI WOLNEJ

Egzemplarz bezpłatny dostępny w internecie na stronie www.forummysliwolnej.pl

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK, "Złota rybka" collage

W numerze m.in.:

TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY, Różyczka

STANISŁAW FRANČZAK, Niepokorna «gorszycielka i skandalistka». Rzecz o Irenie Krzywickiej

IRENA KRZYWICKA, Zmierzch cywilizacji męskiej

ANNA SZKLARSKA, Problem przemocy w nietzscheańskiej antropologii filozoficznej (cz. I)

ANDRZEJ PIERZCHAŁA, Niepojęty horyzont zdarzeń

ELŻBIETA RAFA, Zmowa życzeń

SPIS TREŚCI:



RADA PROGRAMOWA:

1 SŁOWO OD REDAKTORA

TEMATY SPRZED LAT

- 2 Tadeusz Żeleński Boy, *Różyczka*, (felieton)
wybrany z tomu pt. *W Sorbonie i gdzie indziej – wrażenia paryskie*.

SYLWETKI

- 4 Stanisław Franczak, *Niepokorna «gorszycielka i skandalistka»*.
Rzecz o Irenie Krzywickiej.
7 Irena Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*.

ANTROPOLOGIA FILOZOFICZNA

- 11 Anna Szklarska, *Problem przemocy w nietzscheańskiej antropologii filozoficznej* (cz. I).

PUBLICYSTYKA

- 19 Andrzej Pierzchała, *Niepojęty horyzont zdarzeń*.
34 Elżbieta Rafa, *Zmowa życzeń*.
35 Renata Gajos-Mangold, *Latawcem* (wiersz).
Danuta Babicz-Lewandowska, *Erotyk* (wiersz).
36 Barbara Pietryka, *A taka Grecja...*

RECENZJE

- 39 Maciej Naglicki, *Rosji nie da się ogarnąć rozumem – w Rosję trzeba wierzyć*.

Z WITRYNY KSIĘGARSKIEJ

- 41 Stanisław Franczak, *Niebłyty czas*.

Z PRASY

- 42 *Przegląd autorski prasy* (opr. frasz).

OKIEM FILOZOFA

- 46 Józef Kabaj, *Dokąd zmierzamy w ruchu laickim*.

KRONIKA

- 47 Nasz laureat (o nagrodzie dla prof. Jana Woleńskiego).
48 Sławomir Brodziński, *XVIII Pożegnanie Łata Pisarzy i Artystów*.
49 *Święto Zmarłych* - wspomina Jan Nowak.
50 Jan Nowak, *Tolerancja i dyskryminacja religijna we współczesnej Polsce – o sesji popularno-naukowej w „Kuźnicy”*.

Z PORTALI INTERNETOWYCH

- 51 *Państwo a Kościół – kropidło czy państwo demokratyczne ma priorytet*. – Wybór i komentarz Józef Kabaj.
61 **WYDARZENIA ● KOMENTARZE** – Czesława Jolanta Kotarba.

MYŚLI. Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba.

doc. dr Andrzej Kurz
– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj – sekretarz.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kolarowski,
dr Jan Kozłowski,
dr hab. Zbigniew Krawczyk,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16
e-mail: sfranczak666@gmail.com;
skalab@o2.pl

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Fotoskład:

Antoni Pietryka
31-422 Kraków, ul. Strzelców 9/1
tel. 500-141-674
e-mail: skalab@o2.pl

Druk:

Agencja Reklamowa Novum,
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
tel.: 12-633-35-53,
kom.: 502-067-059

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak.

Zespół redakcyjny: Ignacy S. Fiut, Sylwester Marynowicz i Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Józef Kabaj (sekretarz), Julian Kawalec, Czesława Jolanta Kotarba, Sławomir Brodziński, Barbara Pietryka (red. techniczny).

Fotoreporterzy: Ryszard Kosiba, Antoni Pietryka.

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak, Barbara Pietryka.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

SŁOWO OD REDAKTORA



Minął rok 2013, którego niektórzy przesądni rodacy się obawiali. Nie tylko oni, w USA powstały nawet organizacje, które miały bronić swych obywateli. Jedynie Rosjanom wystarczała wódka i ogórek kiszony jako niezbędna zagryzka. Jaki będzie ten Nowy Rok 2014? To pytanie zadają sobie wszyscy ludzie wierząc głęboko, że nie będzie gorszy od poprzedniego. Jak dotąd udało się uniknąć nowej wojny mocarstw, które przeżyły swe muskuły z powodu Syrii, choć wojny domowej nie udało się tam zgasić. A sprawa idzie nie o bagatelną rzecz, ale o to, czy Syria ma być państwem wyznaniowym albo demokratycznym. Oby ten rok przyniósł zadowalające rozwiązanie. A u nas kryzys przycichł, ale nadal tli się w kącie wojna między partiami o prymat w naszym kraju, dojrzewa wraz ze zbliżającymi się wyborami. A szary człowiek marzy o tym, by szczęśliwie przeżyć i jak powiązać koniec z końcem. Życie staje się coraz droższe, służba zdrowia złapała już nie zadyszkę, ale ciężką astmę, oświata boryka się z nowymi wyzwaniami, a i nauka stoi na głowie, mimo indywidualnych sukcesów. Cóż, jesteśmy zahartowani w polskich przemianach, wszak przeżyliśmy: okupację, stalinizm i bryndzę lat 80. Damy radę, wszak jesteśmy z rodu Piastów. A w numerze: artykuł Andrzeja Pierzchały pt. *Niepojęty horyzont zdarzeń* przedstawiający apokaliptyczną wizję świata, zaś Anna Szklarska przedstawia zagadnienie przemocy w ujęciu antropologii filozoficznej Fryderyka Nietzschego. O „gorszycielce” i feministce, przyjaciółce i kochance T. Żeleńskiego Boya Irenie Krzywickiej pisze niżej podpisany. Warto też zaglądnąć do portalu internetowego polecanego przez dr. Józefa Kabaję, kroniki i kalendarza wydarzeń.

Życzymy satysfakcjonującej lektury i dołączamy najlepsze życzenia Dosiego Roku, niechaj spełnią się wszystkie Wasze plany i marzenia.

POLSKIE WIGILIE

Zasiadamy do wieczerzy
naprzeciw siebie
pod stołem splątane nogi
ustalają stronnictwa
dzielimy rybę
nie starczy dla przybysza
w katakumbach mieszkań
składamy sobie milcząco

życzenia – łamiąc się
opłatkiem rzeczywistości
wzносimy kielich goryczy
z kropelką nadziei
chórem śpiewamy kolędy
każdy na inną nutę

zdezorientowany Mesjasz
ociąga się z narodzeniem



TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY



Różyczka

(felieton wybrany z tomu pt. *W Sorbonie i gdzie indziej – wrażenia paryskie.*

Poniższy felieton traktuje o rodzącej się w czasie I wojny światowej gorącej przyjaźni francusko-polskiej. Organizacja pod nazwą „Les Amis de la Pologne” założona przez p. Rożę Bailly zwaną przez Boya Różyczką, miała za zadanie krzewić i rozwijać sympatie dla Polski. Wspierać polskie interesy i oczywiście zdobywać jak najszerszą wiedzę o Polsce. Wiedza ta pozwoliła bowiem Francuzom lepiej niż dotychczas rozumieć i wspierać sprawy polskie. Przykładem działalności tej organizacji jest zebranie setek tysięcy podpisów obywateli francuskich, opowiadających się za przynależnością Śląska do Polski. Boy Żeleński był zagorzałym wielbicielem Francji i jej kultury. Jego działalność, a głównie praca tłumacza arcydzieł literatury francuskiej, świadczy o tym najlepiej. Był zatem Boy bardzo szczęśliwy, że we Francji powstała organizacja, w której działali nie tylko Paryżanie, ale cała francuska prowincja. Felieton ukazał się w 1927 r. w „Kurierze Porannym”.

Fragmenty tekstu wybrała i komentarzem opatrzyła
Czesława Jolanta Kotarba

Sięgając myślą do świeżych wrażeń paryskich chcę przede wszystkim mówić o kobiecie, której fizjonomię powinniśmy dobrze zapamiętać. Ja ją nazywam zuchwałą Różyczką albo Rozalką, ale nazywa się pani Roza Bailly. Nazwisko to, dobrze znane we Francji, jest tam dziś jakby symbolem sympatii Francusko-Polskiej, jest zarazem cementem organizacji, która z każdym dniem rośnie, umacnia się i która posiada dla nas pierwszorzędne znaczenie. Organizacja ta to Les Amis de la Pologne, stowa-

rzyszenie oparte wyłącznie na Francuzach. Znaczenie jego okazało się dowodnie przed plebiscytem górnośląskim, kiedy pani Bailly zdołała zebrać setki tysięcy podpisów opowiadających się za przynależnością Śląska do Polski. (...) I wszystko to zdziałała „Różyczka”, rzadkie połączenie entuzjazmu i wytrwałości, polotu i daru organizacji. (...) Do Polski czuła nieokreśloną sympatię od dzieciństwa (zabawne, że jednym ze źródeł tej sympatii była książka dla dzieci pt. *Les Deux Nigadus* pani de Segur z domu

Rosjanki), ale nie wiedziała o Polsce prawie nic. Było tedy coś mistycznego w tej inwokacji. Wyczytała w „Victoire”, że się utworzył komitet Michelet – Mickiewiczowski, którego duszą byli Dr Bronisławski i Ernest Denis. Różyczka pisze do komitetu ofiarując swą pomoc i usługi, chwytając wszystkie książki, z których może się dowiedzieć o Polsce, agituje w szkole, jej uczennice kosztem kina albo deseru składają pieniądze „pour les petits Polonais”. Komitet skorzystał z ofiary młodej nauczycielki. (...) Różyczka podejmuje śmiało zadanie naiwnie, nie widząc trudności i dzięki temu trudności te pokonuje. Drepcze po Paryżu jak Czerwona Czapeczka, trafia do największych dygnitarzy, rozbraja wszystkich i ujmuje prostotą i ufnością. Towarzystwo powstaje. Marszałkowie Francji Foch i Joffre, kardynał Dubois, Weygand, Poincaré – takie nazwiska widnieją w honorowym prezydium. (...) Patrzę z ciekawością na tę kobietę. „A życie erotyczne, Różyczko?” – pytam przeniknięty panseksualizmem Freuda i myśląc, że tu może znaleźć tajemnicę siły tego motoru. Różyczka śmieje się. „Nim pokochałam Polskę, miałam narzeczonego, który mnie porzucił dla panny umiejącej dobrze gotować. Byłam bardzo nieszczęśliwa. Potem studiowałam rzeźbę i anatomię. Potem wyszłam za męża. Ale po jakimś czasie mąż powiedział mi: – Albo ja, albo Polska – No i wybrałam Polskę”. – mówi Różyczka z dziwnym wyrazem oczu. (...) Gdziekolwiek byłam na prowincji Francuskiej, wszędzie spotkałem ślady działalności pani Bailly. Wszędzie była, objechała setkę miast z odczytami o Polsce. Wszędzie wspominają jej bytność z sympatią, wdzięcznością.

Przesunęła się cicha mądra kobieta przez całą Francję rzucając posiew nowej myśli, która wydaje plon. (...) Fizjognomia pani Bailly (zapomniałem powiedzieć, że dziś Różyczka włada dobrze polszczyzną i rozkoszuje się naszą literaturą w oryginale) nie byłaby zupełna, gdyby pominąć jeden rys, który może najlepiej wytłumaczyć jej istotę. Różyczka jest poetką. I z poezji swej, jak z życia osobistego, zrobiła ofiarę dla Polski, bo przy swoim nawale pracy zaledwie ma czas pisać. (...) Biedna Różyczka! Ileż poezji zamrze w niej nie zdoławszy się rozwinąć. Niech jej będzie pociechą świadomość, że ona sama jest poezją, że jej wiara, jej odwaga w mierzeniu sił na zamiary, jej dzieło wreszcie – to żywy poemat; i że tam w swym pokoju, ta wątła kobieta spełnia codziennie rzecz wielką, ziszczając sprawę duchowej spójni dwóch narodów, których wzajemna sympatia zawsze była poezją starej Europy. □



BP

STANISŁAW FRAN CZAK

Niepokorna „gorszycielka i skandalistka”. Rzecz o Irenie Krzywickiej



Ta kochanka Boya, co sama z dumą podkreśla, wraz z nim walczyła o prawa kobiet w Polsce przedwojennej. Podobnie jak Boy rozumiała sens walki o godność kobiety, równość, wolność i niezależność.

Nie zadowalał jej program socjalistów, którzy uważali, że główna przyczyna leży w sferze ekonomicznej i politycznej. Uznawanie praw kobiet – według nich – to prawo do udziału w głosowaniu do władz sejmu, zrównanie płac i pracy z mężczyznami, możliwości kształcenia i wolności osobistej – nie mogły w pełni „wyzwolić kobiety”. Z całą pewnością Krzywicka jest pionierką feminizmu drugiej fali, reprezentowanej przez Simone Beauvoir w nurcie francuskim i Betty Friedan w kulturze amerykańskiej. Wprawdzie Krzywicka nie napisała żadnego traktatu feministycznego, lecz swoje poglądy upowszechniała w bogatej publicystyce, uprawianej przed wojną i w PRL. Autorka *Wyznań gorszycielki* jest dziś odbierana jako reformatorka obyczajowości, zwolenniczka związków otwartych między mężczyznami i kobietami, kontroli płodności, ale najczęściej pomija się jej zasługi w walce o kulturę języka polskiego, w dziedzinie pacyfizmu czy też jako rzeczniczki praw dziecka. Zakwalifikowanie jej jako „gorszycielki i skandalistki” jest przyjęciem ta-

kiej oceny przez jej konserwatywnych krytyków, zwłaszcza w okresie XX-lecia jako forma deprecjacji kobiecości, ulegającej emancypacji. Jest to schemat myślowy epoki, która bezpowrotnie minęła i przyjmowanie dziś tego schematu jest zupełnie bezasadne. Krzywicka była niewątpliwie pisarką lewicową, wspierała socjalistów, współpracowała z „Robotnikiem”, „Sztandarem Socjalizmu”, debiutowała wierszem *Świt* (1918), choć nigdy po wojnie nie wstąpiła do partii. Ale jej cała droga życiowa i cała twórczość dobitnie o tym świadczą. Podobnie jak Boy była bojowniczką rewolucji społeczno-moralnej, rzeczniczką reform życia publicznego działającą na rzecz wolności słowa i sumienia, walczącą z wszelkimi przejawami niesprawiedliwości. Pozostaje ona twórczynią myśli emancypacyjnej, która jest ważnym ogniwem w powstawaniu nowoczesnej tożsamości kobiecej, zarówno w kraju jak i zagranicą.

*

Irena Krzywicka urodziła się 28 maja 1899 roku w Jenisiejsku na dalekiej Syberii

jako żydowska córka, z d. Goldberg. Rodzice jej zesłani na Syberię za działalność socjalistyczną wychowywali swą córkę w duchu patriotycznym. Po śmierci ojca przeniosła się wraz z matką do Warszawy, gdzie ukończyła renomowane gimnazjum i złożyła egzaminy maturalne. Studiowała na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego, ale nie uzyskała dyplomu. Uczęszczała na zajęcia teatralne tzw. pierwszej „Reduty” Juliusza Osterwy i na polonistykę u wybitnego prof. Juliana Kleinera, którego z powodów rasowych wraz z nią usunięto z uczelni.

Te doświadczenia spożytkuje w swojej twórczości pisarskiej w formie powieści, artykułów, recenzji teatralnych i felietonów, które pisywała do pism lewicowych, m.in. do „Sztandaru Socjalizmu”, „Robotnika”, „Skamandra”, „Kultury”, ale także „Wiadomości Literackich”, a po wojnie m.in. do „Argumentów” – pisma Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej i do „Nowej Kultury”, zaś w obecnych czasach do „Krytyki Politycznej” oraz „Gazety Wyborczej”.

Jej twórczość literacka i publicystyka krytyczna została zakwalifikowana do tzw. literatury kobiecej. Termin ten ukuty jeszcze za czasów pozytywizmu przyjął się w dwudziestoleciu międzywojennym, do tego nurtu przypisywano m.in. takie pisarki jak Maria Dąbrowska, Pola Gojawiczyńska, Zofia Nałkowska, Ewa Szemberg-Zarembina czy też poetki: Kazimiera Iłakowiczówna, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Irena Tuwim. Ich twórczość – według krytyków – cechowała koncentracja na szczególe, język silnie zmetaforyzowany i emocjonalny. Typowy bohater w ich utworach był nieszczęśliwym kochankiem, skonfliktowanym

mężem i synem, a także z rodziną, a w tym eksponowanie macierzyństwa, ciała kobiecego, erotyki, ciąży i powabu, wreszcie choroby i starości.

Krzywicka wyraźnie jednak odstaje od tego schematu. Dowodem choćby jej sprzeciw wobec metaforyzacji języka, a preferowanie racjonalizacji. Można natomiast wyróżnić u niej w dojrzałym okresie entuzjazm kobiety „poszukującej siebie”, indywidualistki podejmującej odważnie walkę z całym starym światem. Jej znajomość języków obcych, zwłaszcza rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego umożliwiała nawiązywanie interesujących kontaktów z wybitnymi twórcami, i stąd też jej liczne tłumaczenia takich dzieł jak *Komuniści* Loisa Aragona czy sztuk teatralnych Friedricha Dürrenmatta, Maxa Frischa, powieści George Sand *Ona i On*, a nawet Charlesa Chaplina *Moja cudowna podróż* i Antoniny Vallentin *Henryk Heine*.

W 1923 r. wychodzi za mąż za Jerzego Krzywickiego, syna wybitnego i znanego socjologa Ludwika Krzywickiego. Przyjęła chrzest i wyznanie ewangelickie, mąż był znanym prawnikiem i zapewniał jej dostatnie utrzymanie. Z tego związku miała dwóch synów, z których starszy zmarł, a drugi przeżył okupację i dzięki staraniom i wysiłkom Krzywickiej przeżył mimo ciężkiej choroby, by zostać później wybitnym fizykiem, którego zaprosiła w swe podwoje Sorbona. Niestety, jej mąż był więźniem Starobielska i zginął w roku 1940, też Ludwik Krzywicki zmarł na atak serca w tymże roku, a rok później zginął we Lwowie jej przyjaciel Tadeusz Boy Țeleński. Po wojnie sama utrzymywała rodzinę z pracy literackiej i publicystycznej, wpisując się w nurt socrealizmu, lecz nie brała udziału

w życiu politycznym i nie pojechała na zjazd literatów w 1949 r. w Szczecinie, gdzie zadekretowano socrealizm.

Była dwukrotnie na placówkach zagranicznych w Paryżu i Szwajcarii, lecz mimo politycznej aury wracała zawsze do kraju. Na jej powojenny dorobek składają się wtórne wydania książek z okresu międzywojnia, a m.in. *Pierwsza krew* jako *Gorzkie zakwitanie* (1948), dot. menstruacji kobiet, a także nowe publikacje jak *Skuci i wolni* (1948), *Siew przyszłości* (1948), opowiadania i powieści dla dzieci oraz dramaty i tom artykułów prasowych o tematyce obyczajowej *Miłość... Małżeństwo... Dzieci* (1962) i wiele innych.

*

W 1964 r. wyjechała na stałe do Paryża, gdzie jej syn pracował w Sorbonie. Zmarła w 1994 roku na wpół ociemniała, przeżywszy 95 lat.

Czy ta barwna postać w międzywojniu, orędowniczka powszechnego wyzwolenia kobiet, mówiąca jednym głosem z Boyem, prowadząca kampanię na rzecz świadomego macierzyństwa miałyby być zapomniana, zwłaszcza że i dziś wciąż te problemy są aktualne i wymagają pilnego podjęcia? Jak bardzo szokowała także po wojnie, najlepszym tego dowodem jest świadome przemilczenie tematów poruszanych przez nią lub najzwyczajniej po prostu ich pomijanie. Uznano bowiem wtedy, że przemiany ustrojowe przyniosły to wszystko, o czym ona mówiła wcześniej.

Jako ideowa przedstawicielka wczesnej myśli socjalistycznej, w której zawierała istotne rozwiązania tzw. kwestii kobiecej – nie znalazła rozwiązań w instytucjonalnych formach ustrojowych PRL.

Emancypacja kobiet – według niej winna dokonywać się w procesie społecznym pod tymi hasłami, z uwzględnieniem indywidualnych potrzeb kobiet. Instytucjonalne rozwiązania ustrojowe bowiem nie zapewniają społecznych zmian obyczajowych. W okresie stalinizmu feminizm nie mógł być adoptowany ze względu na swój zachodni rodowód, naruszający ideologiczną spójność klasową. Dopiero wraz ze zmianą ustroju pod koniec lat 80 doszedł do głosu ruch feministyczny, który jednakże przeżywał swoiste podziały.

W roku 1992 ukazały się jej wspomnienia *Wyznania gorszycielki*, które miały kilka wydań. Stanowią one cenny materiał dotyczący kultury Młodej Polski, a także czasów I wojny światowej, międzywojnia i drugiej wojny światowej aż do roku 1945. Wspomnienia te obrazują w interesującej formie ruch ideowo-artystyczny, społeczny i polityczny XX-lecia międzywojennego, a także przemian społeczno-ekonomicznych w Polsce tuż powojennej.

Jej twórczość jednak nie znalazła zrozumienia po przemianach społeczno-politycznych w roku 1989 z powodu jej lewicowych poglądów, koncepcji emancypacji i feminizmu jako ideologii wprowadzającej „separatyzm płci”, co nie mieściło się w oficjalnej doktrynie Kościoła katolickiego i prawicowych środowisk opozycyjnych. Liberalna koncepcja „życia świadomego”, polegająca na szacunku dla wolności osobistych i godności partnerów, oraz troski o kulturę współżycia, w sposób rażący odbiegała od praktyki życia w PRL.

Przełom nastąpił w latach 90, kiedy to Krzywicka mimo prób wyciszenia jej refleksji na tematy obyczajowe przełamała

ową passę i zdecydowała się wystąpić z odczytem w Uniwersytecie Warszawskim.

Jacek Kuroń i Jacek Żakowski w swej książce pt. *PRL dla początkujących* (1995) wspominają tak to spotkanie:

„W ogromnym audytorium Maximum UW zorganizowano dyskusję o miłości, czy raczej o seksie, z udziałem Ireny Krzywickiej – słynnej «gorszycielki». Zrobił się z tego pierwszy, wielki odwilżowy wiec na uniwersytecie. Tłum natychmiast podzielił się na dwie grupy. Jedni uważali, że stosunki płciowe można mieć przed ślubem, drudzy, że nie (...) Wiec na temat «czy wolno się kochać przed ślubem» łamał wszelkie konwencje, bo do tej pory były tylko wiece na temat wojny w Korei, amerykańskiej stonki i niemieckich militarystów”.

Artur Sandauer określa Krzywicką mianem „badaczki życia” i niech taką pozostanie w naszej zbiorowej świadomości.



W artykule skorzystano z prac:

1. A. Zawiszewska, *Wstęp* [do:] Irena Krzywicka, *Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924-1939*, Feminoteka, Warszawa 2008.
2. A. Tuszyńska, *Długie życie gorszycielki. Losy i świat Ireny Krzywickiej*, Iskry, Warszawa 1999.
3. A. Zawiszewska, *Poza schematem* [w:] Irena Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, Czytelnik, Warszawa 2013.

Poniżej publikujemy
fragmenty jej publicystyki.

IRENA KRZYWICKA

Zmierzch cywilizacji męskiej

W oczach naszych odbywa się proces gwałtownej przebudowy świata. Żyjemy w okresie stałej rewolucji, która dokonywa się często pod pozorem najbardziej reakcyjnymi hasłami. Te czy inne zawołania idą swoją drogą, a organiczne wstrząsy i przemiany swoją. Wałą się dawne pojęcia, dawna moralność; dawne obyczaje ulegają pełnemu przeobrażeniu, zmienia się stosunek do małżeństwa i do miłości, do dzieci i do wychowania, zmienia się *savoir vivre* i tryb życia przeciętnych nawet ludzi. Cóż jest na dnie tych wszystkich przemian, cóż jest ich istotą? Czyż nie kobieta? Czyż nie zmieniona jej rola w społeczeństwie? Oto jeden z największych przewrotów jakie zna ludz-

kość? Dziwny zbieg okoliczności: kobieta, która była i jest podporą religii, staje się głównym czynnikiem zniszczenia przeważy pojęć moralnych, wywodzących się z etyki chrześcijańskiej. Głębokie wstrząsy, jakim te pojęcia podległy, niekoniecznie są związane z przewrotem społecznym czy politycznym, skoro dzieją się nawet w krajach najbardziej burżuazyjnych i reakcyjnych. Kobieta dorwała się pracy, kobieta dorwie się pieniędzy i władzy, i świat musi zmienić swoje oblicze. Dotychczasowa cywilizacja męska przechodziła różne przeobrażenia, tworzyła wsie i miasta, egzaltowała się i masakrowała dla spraw religijnych, zносиła jedne formy ucisku, wpro-

wadzała inne, rozkładała się i wzrastała w siłę, przy jednym tylko trwała niezmiennie: połowę ludzkości – kobiety – pozostawiała trwale w stanie niewolnictwa. Odsuwano je od działania, ogłupiano świadomie, spętano fizycznie i moralnie warunkami życia, ideologią dziewictwa, cnoty, wierności, posłuszeństwa mężczyźnie.

Rewolucja francuska stworzyła w rezultacie najbardziej ponurą, ciasną, ograniczoną obyczajowość, ledwie zipiącą w okowach tradycyjnej etyki. Znikł feudalizm, narodził się kapitalizm, ale na miłości pozostało niezmiennie piętno ohydy i grzechu, dręczące ludzkość. Tysiące lat trwał imponujący blef, który miał na celu wyrobienie w kobietach pewnego rodzaju „kompleksu niższości”. Moralność stworzona przez mężczyzn obłożyła obawą grzechu, niby podatkiem, każde uniesienie miłosne, narzuciła kobiecie sprzeczną z naturą monogamię, której mężczyźni nigdy nie brali na serio. Kultura męska potrafiła przezornie napiętnować prostytutkę, ale nie dostrzegała skazy na sumieniu wychodzącego od niej pana. Potrafiła przez całe stulecia pastwić



się nad dziećmi, bo do niedawna jeszcze rzekome wychowanie było niczym innym, jak brutalnym aktem bezkarnej przemocy. Sami mężczyźni uwikłali się w matni, która miała obezwładnić kobietę. Biedni maniacy, nędzne ofiary własnych przesądów, zatruli sobie życie fetyszem niewinności narzeczonej, obciążyli swój własny honor odpowiedzialnością za uniesienia miłosne żony. Głupim wychowaniem zniechęcali do siebie dzieci. Zarozumiali ślepcy!

Jestem niesprawiedliwa? Na chwilę! O, nie na długo! Zabieram teraz głos w imieniu tych, co mają zwyciężyć. Reprezentuję siłę. Jeżeli nie jakość, to ilość, większość naszej cywilizowanej ludzkości – kobiety. Niesprawiedliwa? Komu o tym mówić? Mężczyznom z mazołem ustanawiającym normy, które pozwalają kilku dystyngowanym, inteligentnym panom mordować przestępcę, sprowadzać żonę przez policję do męża, posyłać dzieci do domów karnych i spychać na dno lekarza, który uratował przerwaniem ciąży zrozpaczoną kobietę. Niech świat nie liczy na to, że damy sobie narzucić mętne męskie pojęcie o honorze. Myśmy nigdy nie regulowały naszych sporów przekłuwając sobie nawzajem brzuchy.

Nie chcę być sprawiedliwa i mam w tym swoje wyrachowanie. Słodycz zrobienia sceny mężczyźnie polega na tym, żeby wykrzyczeć wszystkie urazy i zgniebić go, nim dojdzie do głosu. Cóż dopiero, kiedy w imieniu wszystkich kobiet robi się proces wszystkim mężczyznom. Dość długo fascynowane urokiem ich płci, udawałyśmy głupsze i tchórzliwsze niż jesteśmy. Zniechęcone brutalnością i prymitywną krwiożerczością budowanego przez nich świata, wołałyśmy kryć się w zacisze domowe, kształcić się wewnętrznie na ludzi przyszłości i czekać

czasów sposobniejszych dla wartości, które wnosimy.

Zdaje się, że te czasy właśnie nadeszły. Cywilizacja męska, doprowadziwszy samą siebie do absurdu, przygotowała wszystko, aby sama się zniszczyć. Podobna do owego maniaka-samobójcy, który zażył truciźny i powiesił się nad rzeką, przygotowała sobie z całą sumiennością i pedantyzmem wszystkie środki zagłady, wykazała nie-małą pomysłowość w zabijaniu ludzi, dużo fantazji w torturowaniu, wiele sprytu w organizowaniu tego widowiska. Przeprowadziła piętnaście lat temu próbę generalną, ulepszyła to i owo.

A teraz stop! Wracajcie do waszej Walhalli, głupi i dziecinni bogowie dotychczasowego świata! Czas zamknąć was tam na klucz. Któż was ratował zawsze, gdyście się uwikłali w nonsensowną sytuację bez wyjścia? Do kogoście się zwracali o pomoc, radę i oparcie, gdy zawiodła wasza rzekoma siła? Kto zdrowym rozsądkiem rozbił zwały waszych potwornych głupstw? Czyż nie kobieta?

Skąd pewność, że tak będzie i w życiu społecznym? Niestety, nie mam żadnej pewności. Ale zbyt beznadziejne byłoby nie mieć bodaj nadziei. Nadzieję tę zaś może podsycać ufność, jaką się obecnie pokłada w wychowaniu dzieci. Otóż nie ulega wątpliwości, że kobiety stanowią jedyny odłam ludzkości wychowywany od wieków pa-cyfistycznie. One są tymi wiecznymi cywilami, biernymi i trzeźwymi świadkami wojny. Im jednocześnie przypadła najgorsza część w udziale, bo przecież stokroć gorzej tracić najbliższych, niż ginać samemu. Aż strach pomyśleć, jak straszliwie obciążoną mają podświadomość mężczyź-



ni. W każdym z nich drzemie atawistyczny instynkt zabijania. W każdym z nich z wiekiem zaczyna się budzić inny instynkt, znany przyrodnikom i antropologom: instynkt walki z młodymi samcami. Jest coś bardzo przyrodniczego w tych zastępach starych strategików, dyplomatów, mężów stanu wysyłających na rzeź zastępy młodych chłopców. Jakoś za łatwo im to przychodzi. Doprawdy, znacznie lepiej rzecz się ma z podświadomością kobiety. Jakież instynkty w niej drzemią? Przede wszystkim macierzyński i miłosny, oba sposobne raczej utrzymaniu życia niż niszczeniu. W zestawieniu z nimi mężczyźni zbyt są obciążeni dziedzicznie, aby można ich było dłużej pozostawiać przy władzy. Ich rola cywilizacyjna się kończy. Zębami i pazurami wydzwignęli świat na pewien szczybel kultury. Będą mogli jeszcze myśleć, tworzyć i kochać (sytuacje, w których najbardziej im do twarzy), ale ani się obejrzą, jak rządy świata przejdą w inne ręce.

Ale trzeba jednak wyznać, że kobiety jeszcze nie znalazły się w nowej sytuacji, nie potrafiły jej zrozumieć. Nie uświadomiły sobie nawet dokładnie, że to, co jest ich

prywatną tragedią – liczebna przewaga nad mężczyznami, musi się stać jednym z czynników ich przewagi społecznej. Na razie ich największą ambicją jest dorównanie mężczyznom, upodobnienie się do nich. Zazwyczaj poprzez naśladownictwo szuka się własnej indywidualności. Jednakże, o ile te właściwości, które czynią kobietę podobną do mężczyzny, pozwoliły jej obecnie na równość startu, o tyle to właśnie to, co jest odrębnością, pozwoli przegonić władców ginącego świata.

Zrozumienie tej swojej odrębności i wprowadzenie z tego konsekwencji jest, zdaje się, rzeczą bardzo trudną. Kobiety przyzwyczajone patrzeć przez okulary, które przymocą wcisnęli im mężczyźni, zrzuciwszy je mrugają powiekami ośleple i bezradne. Przyzwyczajone widzieć świat w pewnych schematach właściwych umysłowości mężczyzn, muszą w każdej dziedzinie dokonywać olbrzymiego twórczego wysiłku samodzielnego patrzenia. Tymczasem ich rzeczywistość jest inna niż rzeczywistość mężczyzn, tak jak inny jest ich ustrój psycho-fizyczny. Jaka jest ta rzeczywistość? Właściwie nie wiadomo, bo dotychczas kobiety nie umiały jej jeszcze określić, odmalować, zanalizować, zsyntetyzować. Jak do Whistlera Anglicy nie widzieli mętów londyńskich, tak dotychczas kobiety nie widziały siebie. Zbyt silna była sugestia męska. Pokazać właściwe oblicze kobiety jest zadaniem sztuki, a zwłaszcza literatury. Toteż, mimo iż kobiety i dawniej często chwytaly za pióro, literatura kobieca jest cała jeszcze do napisania. Czuje się za to wpływ kobiety na przeobrażenia, jakim zaczyna obecnie podlegać rodzina: troska o racjonalne i higieniczne wychowanie dziecka, regulacja urodzeń, zbagatelizowanie zazdrości i wiarołomstwa, przewrót

w etyce seksualnej, a jednocześnie zmiana oblicza prostytutki. Któż by wątpił, że to jest działanie kobiety, to przecież jej dziecina, jej dotychczasowy zakres i sfera jej życia. Czuje się nadchodzący sprzeciw wobec tego, co było niestartym znamieniem męskiego świata, rodzi się niechęć do gnębienia i utrudniania życia, do paczenia charakterów, wynaturzania i komplikowania naturalnych popędów, do zohydzania miłości.

A teraz – bacność! Skręt! Chwileczkę! Zatrzymajmy się, pomyślmy. Czy aby mam rację? Czy nawet tak żartobliwy feminizm, jak mój, ma podstawy? Czy tak jest, jak mi się tu przed chwilą zdawało, czy też może są to raczej życzenia na przyszłość? A może po prostu kokietowanie kobiet? Tak, wyznaję, chcę je skokietować, jak się kokietuje dzieci, chcę z całego serca im wmówić, że są mądre, że wiedzą, co robią, i że mogą zrobić dużo. Bo na razie, jest to jeszcze okres wylęgania się – niewiele więcej. Jeszcze bardzo daleko do skoordynowania gestów, do świadomej myśli. Wiele nowych kobiet rusza się już i mówi, ale jeszcze więcej działają i mówią za nie niektórzy dalekowzroczni mężczyźni. Ogromna masa kobiet albo nie widzi jeszcze nic, patrząc przed siebie zamglonym wzrokiem noworodka, albo w najlepszym wypadku gapi się i milczy.

Tak bym chciała być dobrego zdania o kobietach! Są zdolne, mają zdrową energię do życia. Cóż kiedy wciąż jeszcze takie nie-dorośle i takie tchórzliwe, takie nieporadne i takie posłuszne. Kiedy to minie? Za dziesięć lat? Za dwadzieścia? Dajcie znać, kiedy się będzie można z wami porozumieć. □

Pierwodruk: „Wiadomości Literackie” 1932, nr 54, s. 15.

ANNA SZKLARSKA

Problem przemocy w nietzscheańskiej antropologii filozoficznej (cz. I)



1. Wola mocy i samoprzewycięzanie

Jacek Filek swego czasu zaproponował przeformułowanie pytania o przemoc tak, by zamiast o nią samą pytać o wydarranie się tego fenomenu, o proces, działanie się, a właściwie – o przemaganie.¹ Możemy sami się przemagać, dotyczy to sytuacji, kiedy np. walczymy ze swoimi ułomnościami, słabościami. Szczególnie interesujące wydaje się właśnie to przemaganie, które dotyczy przemagania się w sobie, na gruncie własnej mocy duchowej, wbrew temu wszystkiemu, co w sobie chcemy przewyciężyć. Człowiek jest sterowany przez liczne namiętności, słabości, pokusy, schematy działania, przyzwyczajenia. Z drugiej strony udaje mu się, za sprawą mocy charakteru, hartu ducha, przemoc wszystkie te wewnętrzne siły, na które jest wystawiony. Jednak tworzenie siebie zamiast bezrefleksyjnego ulegania zewnętrznym wpływom charakteryzuje jedynie nielicznych. Filozofem szczególnie wrażliwym na tą kwestię był Fryderyk Nietzsche, którego Zaratustra postuluje właśnie nadejście prze-człowieka. Człowiek jest czymś, co przewyciężonym być musi. Kluczem do znaczenia nietzscheańskiej kategorii woli mocy jest pojęcie sa-

moprzewycięzania, tj. mechanizmu, który kieruje i podporządkowuje sobie instynktowne popędy i jest odpowiedzialny za osiągnięcie panowania nad sobą, odnosi się też do dojrzałości i duchowego rozwoju. Samoprzewycięzanie oznacza ciągłą wolę przewycięzania samego siebie. W „Tako rzecze Zaratustra” Nietzsche pisze: „Z tej tajemnicy zwierzyło mi się życie samo: Patrz, jam jest tem, co się zawsze samo pokonywać musi (...) Cokolwiek stwarzam i jakkolwiek to umiuję, wnet przeciwnikiem stawać się muszę tworowi swemu i miłości swej: tak chce ma wola.”² Wola mocy oznacza coś na kształt woli podmiotowości, stania się autonomiczną osobą, zdolną do tworzenia i realizacji wartości. Wola mocy znajduje realizację właśnie w ideale *Übermensch*, nadczłowieka. Wola mocy jednostek autentycznych wyraża wyższą moralność, której przeciwieństwem jest moralność niewolnicza. Moralność niewolnicza charakteryzuje ludzi, którzy mogą być nawet obdarzeni większą siłą fizyczną (*Kraft*), ale dysponują mniejszą mocą charakteru (czyli *Macht*). To skonstrastowanie siły fizycznej (*Kraft*) z mocą duchową, umysłową (*Macht*) jest dla całokształtu antropologii Nietzschego szalenie istotne.

2. Podstawowe założenia myśli Nietzschego

Wszystko, co istnieje, pragnie owo istnienie zachować. Istotą rzeczywistości jest wola życia. Rozum jest na usługach popędu życia (pierwiastka irracjonalnego). Celem życia jest samo życie, nie ma ono obiektywnego sensu. Człowiek doświadcza ciągłego braku, niedosytu, a jego życie wypełnia cierpienie wynikające ze ścierania się popędów. Istotą rzeczywistości jest wola, ale wola mocy, tzn. nie samego istnienia, ale silnego, autentycznego. Wola mocy ewoluuje przybierając coraz doskonalszą postać. Nietzsche, podobnie jak Schopenhauer, pozostaje pod wpływem przekonania, iż świat sływa łzami i krwią, a z konstatacji tej wyciąga wniosek, iż jest piękny.³ Moc jest mocą duchową, jest zdolnością do życia na własny sposób, odrzuceniem wszelkiego podporządkowania się, to nieleknie się losu. Nie jest przemocą, którą Nietzsche się brzydził.

Był przeciwny gloryfikowaniu idei armii, powszechnemu obowiązкови służby wojskowej i militarystycznym tendencjom w państwie.

Człowiek ma zwierzęcą naturę, którą winno wyrażać działanie instynktowne, namiętne, nonkonformistyczne, odważne, działanie nieobliczone na zadowolenie innych i niezależne od ich akceptacji.

Nietzsche gardził etyką, która uznawała litość za cnotę. Uważał, że taka postawa jest dla człowieka upokarzająca, a litość jest tym, co utrzymuje przy życiu to, co dojrzało do śmierci. Atakował chrześcijaństwo za to, iż gloryfikuje litość i tłumi naturalne popędy. Życie samo w sobie uznawał za najwyższy cel. Kryzys kultury dziewiętnastowiecznej łączył z konformizmem miesz-

czaństwa, ograniczaniem naturalnego, instynktownego wymiaru życia i chrześcijańską moralnością. Wierzył w triumf siły ducha nad słabością. Słabi ludzie lękają się być sobą, kryją się więc za normami, zasadami, tłumem sobie podobnych. Gdy tylko pojawia się na horyzoncie wybitna, odważna jednostka, natychmiast zostaje poddana prześladowaniom i społecznemu ostracyzmowi. Upadek człowieka prezentującego stałą, niewolniczą moralność jest głęboki i ostateczny. Nietzsche prognozuje jednak powstanie nadczłowieka, a właściwie prze-człowieka, kogoś zdolnego do przekroczenia samego siebie, personifikacji woli mocy. To ktoś zdolny do bycia autentycznym, do odrzucenia tego, co go kępuje: niezgodnych z jego hierarchią wartości dekadentckiej kultury czy religii; to osoba gotowa do realizowania siebie nawet za cenę braku społecznej akceptacji. Człowiek z wielbłąda musi stać się lwem, a z lwa – dzieckiem, bo ono zawsze robi to, co chce. Zaratustra opowiada o trzech przemianach ducha, dających się rozpatrywać, jak się wydaje, zarówno w wymiarze jednostkowej świadomości, jak też zbiorowego doświadczenia całej ludzkości. Kiedy duch przyjmuje na siebie z pokorą i poddaniem coraz większe ciężary, staje się duchem juczny – wielbłądem. Odmawiając sobie własnych pragnień, bierze na siebie własne poniżenie, wreszcie dostrzega całą potworność swego garbu, z którym dotychczas się obnosił i którym się karmił, a który okazuje się czymś zewnętrznym, obcym, przychodzącym pod postacią powinności smokiem, z jakim duch chce walczyć. Dopiero w momencie owego „ja chcę” staje się duch nieoswojony, dziki, swobodny lwem, który sam jest panem na swej własnej pustyni. Siłą swej drapieżności jest

w stanie wywalczyć sobie wolność do nowego tworzenia, zdobywa prawo do nowych wartości. Człowiek zatem ma przed sobą dwie drogi: indywidualizmu (tę wybiorą silni) i konformizmu (niegodną). Nietzsche to piewca autentyczności człowieka.

3. Przemoc jako narzędzie poznania filozoficznego

Retoryka Nietzschego pełna jest odniesień do świata przemocy: do wojen, siły i nieznoszącego sprzeciwu nacisku. Jeden ze swoich mniej obszernych, choć najbardziej znaczących tekstów, tj. *Zmierzch bożyszcz*, opisuje jako „wielkie wypowiedzenie wojny”⁴. Podtytuł tego dzieła *Jak filozofuje się młotem* odnosi się w bezpośredni sposób do metody Nietzschego. Ów młot jest narzędziem, którym filozof zdecydowanie uderza w zastane wartości, by określić ich zawartość i sprawdzić, czy czasem nie zadudnią głucho – puste w środku. Ta metafora wskazuje, iż przemoc jest właściwym narzędziem poznania filozoficznego – tylko prawdziwe wartości mogą się jej oprzeć, fałszywe bożyszcza muszą pod jej naporem ukazać swoją słabość i pustkę, częstokroć na co dzień skrywaną i niemożliwą do dostrzeżenia.

4. Znaczenie wroga, konfliktu i rywalizacji

Zagrożenie przemocą – niebezpieczeństwo spowodowane istnieniem kogoś nam nieprzyjawnego ma twórczy wpływ na ludzkie życie, zmusza do aktywności i konieczności ciągłego utrzymywania i wzmacniania swojej mocy. Na poziomie państwa występowanie wroga zewnętrznego bądź wewnętrznego ma fundamentalne znacze-

nie, uzasadnia bowiem istnienie samego państwa. Głównym powodem, dla którego obywatele zgadzają się na zwierzchność, jaką ma nad nimi władza państwowa, jest fakt, iż zapewnia im ona zabezpieczenie przed przemocą. Przy pomocy prawa i siły swoich organów państwo chroni swych obywateli przed napaścią, utratą życia czy majątku. Pozbawione wrogów państwo traci swoją rację bytu; stąd, gdy zagrożenia militarne czy kryminalne zostają w jakiejś mierze zażegnane, państwo musi znaleźć sobie inne zagrożenie, któremu będzie mogło stawić czoła: bezrobocie, społeczne wykluczenie, problemy gospodarcze itp. Tego rodzaju problemy w minionych wiekach miały w Europie drugorzędne znaczenie. Wysunęły się na pierwszy plan z chwilą, gdy fizyczny wróg stawał się coraz bardziej nierzeczywisty.

Przemoc wynikająca z okrutnych obyczajów występuje w kulturach posiadających nadmiar życia, tam bowiem, gdzie występuje nadmiar, jego przedmiot może być trwoniony.

Przywołana została wcześniej przypowieść o wielbłądzie, lwie i dziecku. Dźwigający ciężary wielbłąd jest w nauce Zaratustry pierwszym momentem dynamiki woli mocy, która przejawia się w tworzeniu nowych wartości. Dobro to moc, a tę mierzy się przez opór przeszkód, które zostały pokonane. Nie ma mocy bez oporu. Twórczy duch potrzebuje oporu, który pozwoli mu zaktualizować swą moc. Tworzenie własnych wartości było zawsze uznawane przez Nietzschego za esencję życia nadczłowieka. Jest ono wyrazem woli mocy. Dotyczy ona głównie jednostek, choć nie tylko. Nietzsche niewątpliwie jest rzecznikiem indywidualizmu, jednakże przypowieść *O tysiącu i jednym celu* z *Tako rzecze Zaratustra*

rzuca nowe światło na tę kwestię. Okazuje się bowiem, że również całe ludy, całe zbiorowości mogą realizować wolę mocy, być tworzącymi. Aby poznać system wartości narodu, należy zrozumieć warunki jego życia i dowiedzieć się, co uważa on za swe szczęście, a co za klęskę.

Zaratustra wymienia cztery wielkie ludy, które zapisały się w historii swymi dokonaniem. Są to: Grecy, Persowie, Żydzi i Germanie. Każdy z nich był twórcą niepowtarzalnej moralności. Dla Greków liczyła się ambicja i rywalizacja, ale też wysoko cenili sobie przyjaźń. Persowie, z których wywodzi się Zaratustra, szczególnie szanowali prawdomówność i cnoty żołnierskie. Żydzi ponad wszystko stawiali posłuszeństwo przodkom i tradycji. Dla Germanów najwyższą wartością była lojalność wobec towarzyszy i przywódców. W jej imię gotowi byli nawet do czynów złych i niebez-

piecznych. Nietzsche wysoko ocenia ducha Izraelitów, co kontrastuje z potoczną opinią o nim jako o antysemicie. Co zaś tyczy się jego uwag pod adresem Germanów – Nietzsche zdaje się przepowiadać złowieszczy użytek, jaki z hasła wierności ponad wszystko uczynili naziści. Z kolei Starożytni Grecy byli dla Nietzschego obiektem podziwu. Grekom obce było tkliwe współczucie, cenili odwagę samodzielnej twórczości. Podziwiali tych, co znajdowali w sobie śmiałość ustanawiania własnych praw. Życie postrzegali jako ciągłą walkę, rywalizację. Cywilizacja grecka nie służyła tłumieniu konfliktów. Przeciwnie: kultura grecka opierała się na konfliktach, była ze swej natury antagonistyczna. Według Nietzschego w dziełach Homera nawet najbardziej humanistyczne osobowości mają rys okrucieństwa. Rywalizacja dotyczyła zarówno jednostek, jak i społeczności (miast-



państw) i wyrażała się m.in. w polityce, sporcie, a nawet w konkurowaniu szkół filozoficznych o wpływy. Grecy potrafili jednak odróżnić dwa rodzaje konfliktu: konflikt niszczycielski, który jest czymś złym i konflikt twórczy, szlachetny, który motywuje do rozwoju. Bez tego drugiego nie wyobrażali sobie życia. Rywalizacja w kulturze starożytnej Grecji była sposobem na rozbudzenie twórczości, anihilacja przeciwnika nie była tutaj celem. Grecka wspólnota nie rozpadała się pod wpływem rywalizacji, lecz trwała w stanie dynamicznej równowagi. W przypowieści *O tarantulach* Zaratustra naucza, że przeciwnictwa winny ścierać się ze sobą, pojawia się nawet słowo „wojna”, starcie to służyć ma jednak wzniesieniu doskonalszej całości. Przeciwnostawne siły dopełniają się i wznoszą w wyższej syntezie. W nauce Zaratustry dostrzec można zatem wątki heraklityjskie, a nawet heglowskie. Wydaje się, iż system wartości Greków jest dla Nietzschego punktem odniesienia, według którego ocenia on narody w ogólności. Zdaniem Nietzschego Grecy uosabiają lud, który w sposób najdoskonalszy stał się wyrazicielem woli mocy.

5. Zemsta

Nauka Zaratustry nie jest na pewno apologią wszelkiej agresji. Nietzsche zwraca uwagę, iż przyczyną walki przeciwko drugiemu nie może być duch zemsty. Dowodzi tego ostatni fragment przypowieści *O tarantulach*.⁵ Oto ofiarą jadowitego pająka pada sam Zaratustra. Tym, co jest dlań w tym momencie najważniejsze, jest powstrzymanie się przed wymierzeniem odwetu tarantulom. Zaratustra broni się przed duchem zemsty. Duch zemsty jest jednak

niezwykle silny, dlatego Zaratustra wzywa przyjaciół, by go powstrzymali. Widać zatem jak wielkie znaczenie ma dlań obrona przed duchem zemsty. Człowiek opętany pragnieniem zemsty nie jest wolny, nie doświadcza pozytywnej, osobistej mocy, nie zna siły płynącej z wyboru autentyczności i niezależności, co więcej – do zemsty dąży za pośrednictwem przemocy. Zemsta to nic innego jak instrumentalne wykorzystanie innych. W książce *Wędrowiec i jego cień* Nietzsche tak opisuje działanie osoby motywowanej zemstą: „traktuje nie tylko naturę, ale i (...) słabsze jednostki również jako przedmioty agresji. Wyzyskuje je ile może, a następnie idzie dalej... Przejawy jej siły są zarazem przejawami zemsty za stan pełen przykrości i lęku: następnie chce, żeby ją poczytywano za potężniejszą, niż jest, i z tego powodu nadużywa okoliczności.”⁶ Widać zatem, że to jednostki słabe dążą do odwetu czy zdobycia władzy nad innymi, gdyż nie potrafią afirmować siebie. Nietzsche pogardza taką postawą, która w gruncie rzeczy sprowadza się do manipulacji, obierającej za cel wykorzystanie innych, przemoc, dominację nad otoczeniem.

6. Przemoc twórczości

Ludzie sami stwarzają sobie moralność i prawo, nie otrzymują ich od nikogo. Człowiek nadaje rzeczom wartości. Same fakty nie mają dla człowieka żadnego znaczenia, dopiero wartościując człowiek tworzy sobie swój sensowny świat. Dlatego spoczywa na nim ogromna odpowiedzialność: spotyka się z materią, z której dopiero formuje rzeczy sensowne. To jakie one będą, zależy tylko od niego. Człowiek jest twórcą. Bez niego „pustym byłby orzech bytu.”⁷ Twórczość nigdy nie jest

czynnością bezbolesną: „niszczy zawsze, kto twórcą być musi.”⁸ Zaratustra naucza, że choć wartości są względne, w tym sensie, że w przypadku różnych ludzi i różnych narodów są różne, to jednak są one o tyle absolutne, o ile każdy musi zdecydować się na tylko jeden system i odrzucić inne. Dlatego stwarzanie nowych wartości jest zawsze niszczeniem starych. W tym sensie żadna twórczość nie jest niewinna.

O tworzeniu samego siebie pisze również, iż pomiędzy starym, dotychczasowym „ja” człowieka, a tym, co ma zostać stworzone, występuje silne napięcie. Człowiek tworzący gardzi tym, co go ciągnie w dół. Pokonuje ducha ciężkości, tzn. to, co skłania go do gnuśności i co wywołuje w nim pogardę.⁹ Niewątpliwie idzie tu o jakąś walkę o siebie.

7. Alegoria nadczłowieka

Zaratustra jest powracającym do zdrowia, oznacza to, iż wraca do siebie, do domu, wstępuje w swoje przeznaczenie, jest w drodze do samego siebie. Nie jest to łatwe. Mówi na rzecz życia i głosi pogląd, że byt jest wolą mocy. Jest nauczycielem wiecznego powrotu tego samego i nadczłowieka, a właściwie – on dopiero staje się nauczycielem wiecznego powrotu, lecz jego bojaźń opóźnia ten proces. Zaratustra w gruncie rzeczy boi się tego stawiania się; pewność siebie i wyniosłość Zaratustry są pozorne. A sam nadczłowiek – kto to taki? Nie ma tu z pewnością Nietzsche na myśli kogoś, kto dysponuje inną kondycją, rozumianą jako inne warunki życia na ziemi, osobliwe predyspozycje.¹⁰ Wyjście poza oznacza szukanie swej brakującej istoty, dotarcie doń i umocnienie się w niej. Wyjście poza człowieka obecnego jest mostem, przejściem. Nie chodzi tu o przekreślenie

dotychczasowego siebie, zdeprecjonowanie go. Zaratustra jest nauczycielem, być może najdoskonalszym spośród ludzi, ale nie jest samym nad-człowiekiem, prze-człowiekiem. Nietzsche zaś to ten, który analizuje istotę Zaratustry.

U Nietzschego wolność ma pozytywny charakter, nie jest tylko wolnością od, jest przede wszystkim wolnością do. Jak wynika z przypowieści *O drzewie na wzgórzu* wolność nie jest czymś danym, lecz trzeba ją zdobyć, wyrwać się z więzienia konieczności i powinności w ramach obowiązującej moralności. Wolność to wola mocy, czyli wola tworzenia. By człowiek przezwyciężył siebie, musi się wyzwolić z narzuconych mu przez ogół wartości. Człowiek wolny sam sobie rozkazuje i siebie przezwycięża. Ludzie słabi, którzy tego nie potrafią, potrzebują moralności. Człowiek wolny może natomiast stworzyć ją sobie sam. Wolność mogą zatem osiągnąć tylko silni. Wolność wiąże się z odpowiedzialnością tworzącego za to, co sam tworzy. Człowieka wolnego nazywa Nietzsche wojownikiem. W *Zmierzchu bożyszcz* pisze: „Wojna wychowuje do wolności. Czymże bowiem jest wolność? Tym, że człowiek chce być odpowiedzialny za siebie (...) Wolność oznacza, że męskie instynkty, które cieszy wojna i zwycięstwo, panują nad innymi instynktami, na przykład nad instynktem szczęścia. Człowiek, który stał się wolny, tym bardziej duch, który stał się wolny, pogardliwie pomiata dobrym samopoczuciem, o którym marzą chrześcijanie, krowy, kobiety, Anglicy i inni demokraci... Człowiek wolny jest wojownikiem. Czym się mierzy wolność u jednostek i u narodów? Oporem, który człowiek musi pokonywać, mozołem, który musi płacić, by pozostawać u góry”¹¹.

8. Macht, Kraft i Gewalt

Nietzsche cenił to, co duchowe wyżej niż to, co fizyczne i biologiczne. Wyrafinowana, twórcza *Macht* liczy się dlań bardziej niż pierwotna, prymitywna, nieokrzyszczona *Kraft*. Sam *Übermensch* nie miał nic wspólnego z nagą siłą czy brutalną agresją. Nietzsche odrzucał moralność stadną również dlatego, że uważał, iż zasada się ona na ukrytym popędzie ku dominacji i nie wyróżnia bynajmniej autentycznej mocy, towarzyszącej silnym osobowościom, które właśnie potrafią zatrumfować nad podstawowymi instynktami. Jak pisze w *Jutrzence*: „Wciąż jeszcze – na dawną modłę niewolniczą – pada się przed siłą na kolana; a jednak gdyby należało oznaczyć stopień czcigodności, to jeno zasób rozumu w sile winien być rzeczą rozstrzygającą: należałoby wymiarkować, o ile siła ujarzmiona została przez coś wyższego i jako środek i narzędzie stała się odtąd tegoż służebnicą!”¹² Na skutek działania woli mocy samo życie ma zostać zintensyfikowane, gdyż ta niejako wznosi je na wyższy poziom. To rozróżnienie na moc duchową, jakościowo wyższą i siłę fizyczną odnajdziemy również w książce: *Ludzkie, arcy-ludzkie*. Moc intelektu, ducha jest ważniejsza nawet od faktycznych zwycięstw realnej siły, odniesionych w wymiarze praktycznym i zapisanych na kartach historii. Zdaniem Nietzschego historia mocy, rozumiana jako historia duchowego i intelektualnego rozwoju, nijak się ma do historii siły jako fizycznej i materialnej, okresowej przewagi danego narodu nad innymi. Na poziomie jednostek kulturowy postęp jest zasługą tych, którzy dysponują ponadprzeciętną mocą i odwagą.

Nietzsche krytykuje tendencję do manipulacji zewnętrznym otoczeniem w celu

wykorzystywania go i podboju. Osobista moc, skierowana ku zadaniu samoprzezwyciężenia, jest czymś zupełnie innym. Nie chodzi mu jednak bynajmniej o samoprzezwyciężenie, jakiego doświadczają święci czy religijni asceci, w przypadku których trudno mówić o samoafirmacji, a można jedynie o abnegacji czy represyjności wobec siebie. Idzie tymczasem o to, by twórczo zasymilować popędy, by uległy one twórczej przemianie i uwzniośleniu. Co ciekawe, to właśnie w kontekście postawy ascetycznej wielokrotnie pojawia się pojęcie *Gewalt* (przemocy). Ma tutaj Nietzsche na myśli przemoc dokonywaną na samej mocy. Asceta wygasa nie tylko popędy, ale i niszczy samą twórczą energię. Tymczasem popędy mają nas pobudzać, stanowić tworzywo twórczego życia. Jak zauważa Nietzsche: „Pewni ludzie odczuwają mianowicie tak silną potrzebę wywierania swej władzy i żądzy panowania, że w braku innych przedmiotów, lub że im się to z resztą nigdy nie udawało, wpadają w końcu na myśl tyranizowania części swej własnej istoty”¹³. „Święty stosuje względem siebie przekorę, która jest bliską krewną żądzy panowania za wszelką cenę.”¹⁴ – kolejny raz wyraża swoje zdanie o ascetach w *Ludzkie, arcy-ludzkie*. Moc (*Macht*) jest czymś pozytywnym, można by rzec – rodzajem sublimacji, gdy tymczasem postawa ascetyczna nie wyraża nic innego jak podbój samego siebie, który dokonuje się za pośrednictwem przemocy (*Gewalt*). Wola mocy nigdy nie jest absolutnie zaspokojona. Chrześcijaństwo, które obiera sobie za wzorzec osobowy ascetycznego świętego, nie doświadcza w najmniejszym stopniu autentycznej woli mocy.

Podsumowując – w dojrzałej filozofii Nietzschego centralne miejsce zajmuje ka-

tegoria *Macht*, która jest czymś zdecydowanie odmiennym od zbieżnych ze sobą pojęć *Kraft* i *Gewalt*¹⁵. Jeszcze w swoich wczesnych pismach Nietzsche daje obraz ludzi jako powodowanych instynktownymi popędami. Akty przemocy są tutaj wpisane w ludzkie działanie, ale już wówczas Nietzsche odróżnia brutalną przemoc od owego przemagania, które nie jest eliminacją indywidualnych popędów, lecz ich twórczą i świadomą sublimacją. Samoprzewycięzanie stanie się następnie przewodnią myślą niemieckiego filozofa. □

Autorka jest doktorantką w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Przypisy:

- ¹ J. Filek, *Życie, etyka, inni*, Wydawnictwo Homini, Kraków 2010, s. 280 – 281.
- ² F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, przeł. W. Berent, Zysk i s-ka, Poznań 2000, s. 103.
- ³ Por. A. Schopenhauer, *Pesymizm*, (w:) J. Garewicz, *Schopenhauer*, PW Wiedza Powszechna, Warszawa 2000, s. 117 i dalsze.
- ⁴ F. Nietzsche, *Zmierzch bożyszc*, przeł. Paweł Pieniążek, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2004, s. 4.
- ⁵ F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, op. cit., s. 91.
- ⁶ F. Nietzsche, *Wędrowiec i jego cień*, przeł. K. Drzewiecki, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2003, s. 200.
- ⁷ F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, op. cit., s. 51.
- ⁸ Ibidem, s. 52.
- ⁹ Ibidem, s. 173.
- ¹⁰ Por. M. Żelazny, *Kim miał być nadczłowiek*, [w:] M. Żelazny, *Nietzsche „Ten wielki wżgardziciel”*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2007.
- ¹¹ F. Nietzsche, *Zmierzch bożyszc*, op. cit. s. 76.
- ¹² F. Nietzsche, *Jutrzenka. Myśli o przesądach moralnych*, przeł. S. Wyrzykowski, Mortkowicz, Warszawa 1907, (t. 7), s. 392.
- ¹³ F. Nietzsche, *Ludzkie, arcyłudzkie*, przeł. Konrad Drzewiecki, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2004, s. 96.
- ¹⁴ Ibidem, s. 101.
- ¹⁵ Por. Jacob Golomb, *Jak zdenazyfikować Nietzscheańską antropologię filozoficzną*, w: *Studia Philosophica Wratislaviensia*, Vol. V fasc. 3 (2010), Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Bibliografia:

1. B. Banasiak, *Nietzscheański nadczłowiek – dylematy i aporie*, [w:] B. Banasiak, P. Pieniążek (red.), *Wokół Nietzschego*, red. B. Banasiak, P. Pieniążek, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009.
- Georges Bataille, *Nietzsche i faszysti* [w:] *Nietzsche a tradycja antyczna*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012.
2. H. Benisz, *Ecce Nietzsche: interpretacje filozoficzne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2007.
3. J. Filek, *Życie, etyka, inni*, Wydawnictwo Homini, Kraków 2010.
4. J. Garewicz, *Schopenhauer*, Wiedza Powszechna, Warszawa 2000.
5. J. Golomb, *Jak zdenazyfikować Nietzscheańską antropologię filozoficzną*, „Studia Philosophica Wratislaviensia” 2010, Vol. V fasc. 3, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
6. F. Nietzsche, *Jutrzenka. Myśli o przesądach moralnych*, przeł. S. Wyrzykowski, Mortkowicz, Warszawa 1907 (t. 7).
7. Fryderyk Nietzsche, *Ludzkie, arcyłudzkie*, przeł. K. Drzewiecki, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2004.
- F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, przeł. W. Berent, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2000.
- F. Nietzsche, *Wędrowiec i jego cień*, przeł. K. Drzewiecki, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2003.
8. F. Nietzsche, *Zmierzch bożyszc*, przeł. P. Pieniążek, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2004.
9. G. Simmel, *Schopenhauer i Nietzsche*, przeł. J. Sucharzewska [w:] S. Gromadzki (red.), *Nietzsche – prowokator czy moralista?* Red. Stanisław Gromadzki, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011.
10. M. Żelazny, *Nietzsche „Ten wielki wżgardziciel”*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2007.



ANDRZEJ PIERZCHAŁA



Niepojęty horyzont zdarzeń

Od redakcji

Prezentowany artykuł p. Andrzeja Pierzchały jest kontrowersyjny i sprawia wrażenie wręcz apokaliptyczne. Jego niektóre tezy, jak to stwierdzenie, że zastraszająco rośnie liczba zbrodniców (choć prawdopodobnie jest ona proporcjonalna do ogólnej liczby ludzi na świecie czy w danej populacji), że działa jakaś ukryta siła (niezwykle przebiegła – nawiasami kwadratowymi zwracamy uwagę Czytelnika na personifikację), przy tym niezbyt kompetentnie sformułowane odniesienie do fizyki kwantowej, a jednocześnie surowa krytyka oświeceniowego racjonalizmu, snująca się po całym niemal artykule, wszystko to budzi poważne wątpliwości nie tylko – i może nawet nie tyle – w odniesieniu do ustroju światowego, co do adekwatności tej zastraszającej perspektywy, którą kreśli Autor. Nasze Forum Myśli Wolnej jest jednak wolne od wszelkich uprzedzeń. Nie straszny nam ani sam Hegel, którego wyraźny wpływ na Autora zauważamy, ani metafizyki lubiące się Heglem podpieścić. Doceniamy więc zatroskanie Autora i szanujemy Jego punkt widzenia, a Czytelnikom pozostawiamy do oceny.

Co się stało ostatnimi czasy na dużym obszarze świata, obejmującym i nasz kraj? Skąd te spustoszenia we wszystkich dziedzinach życia, a także i w naszej psychice? Skąd to pomieszczenie pojęć i faktów, to ogólne ogłupienie, uleganie brakowi logiki i zupełnie jawnemu zakłamaniu w zamian za nic?

Czemu wciąż dajemy się nabierać na uczestnictwo w dyskusjach nad ewidentnie fałszywie przedstawianą rzeczywistością, nad podrzucanymi szczegółami mającymi sugerować jakieś racje, których jedynym rzeczywistym celem jest tylko przesuwanie granicy szoku i zachęta do kłótni, a potem rozstrzygnięć sankcjonujących pozory oraz czynienie ze wszystkiego, co było złe, nieudolne, czegoś jeszcze gorszego, a z ludzi uwstecznionych niewolników. Skąd ta siła,

żeby dalej udawać, wierzyć, mimo że wszad, nawet z najbardziej niegdyś bogatych krajów Europy, słyhać głosy narzekania i obaw przed niepewną przyszłością oraz oznajmienia, że wszędzie jest gorzej i mniej radośnie.

Pytaniem właściwym jest w takich razach nie: do czego doprowadzili ludzie, co robią, ale z czyjej woli, co ich do tego doprowadziło i w jakim globalnym celu?

Człowiek ma w sobie pewne wrodzone mechanizmy, które każdemu niezależnie od jego indywidualnych losów i wyborów pozwalają odróżnić dobro od zła, logikę od jej braku, harmonię od bałaganu, racjonalność od sztucznego komplikowania. Każdy więc odczuwa, niezależnie czy jest to mu akurat doraźnie na rękę czy też nie, że to, co

obserwujemy dzisiaj, klóci się w olbrzymiej większości z danym przez naturę człowiekowi poczuciem wartości obiektywnych, z jego naturalnymi odruchami i gasi w nim pewność siebie, czy raczej pewność czegośkolwiek i stosowność – zastępowaną przez przewrotnie konstruowany, mechaniczny legalizm. Nic dziwnego, że wszyscy, czy się do tego przyznajemy, czy nie – jesteśmy całą sytuacją umęczeni.

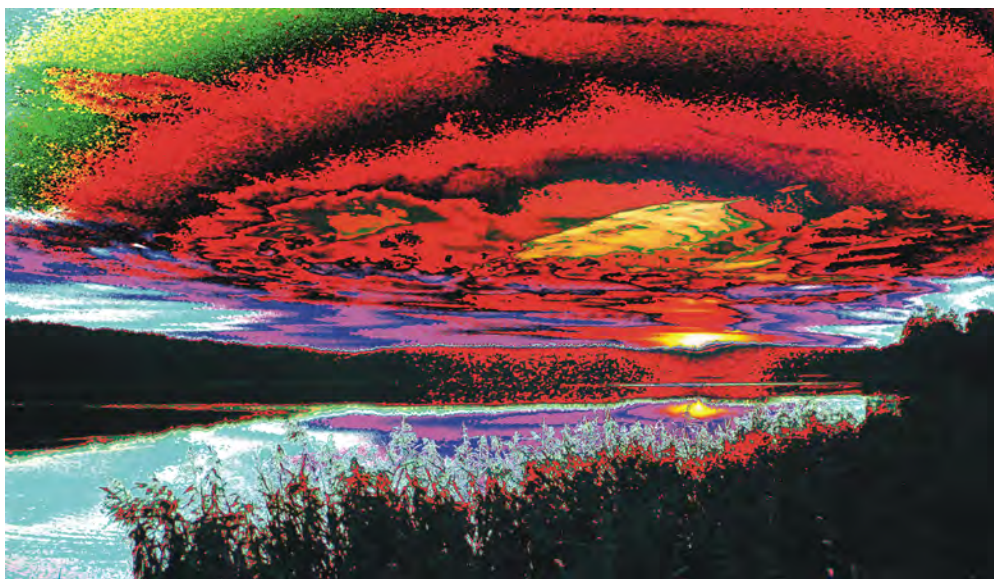
Komu więc na tak bezproduktywnym, uwstecznionym stanie kondycji ludzi może zależeć?

Powinno być pocieszającym przypuszczenie, że obecny stan rzeczy owocujący złym obrazem świata i ludzi i przewrotnym szerzeniem zła w imię walki z nim – to nie wynik świadomych lub planowanych u podstaw działań ludzi, tylko efekt trendu. Trendy jak okresowe wichury przemierzają świat i ogarniają ludzi niezależnie od granic i politycznych barier. Nie wiadomo od czego zależą, może są wypadkową różnych byłych wydarzeń, okoliczności, doświadczeń lub efektów poprzednich podmuchów. Niektórzy uważają, że przebiegają przez świat wstrząsając ludzi dreszczem nie poznanego rodzaju przymusu, raz na dwadzieścia, trzydzieści lat.

Żyjemy w czasach szczególnego nasielenia zakłamania przyczyn różnych zjawisk i wydarzeń ważnych i błahych. Umykają uwadze w ten sposób rzeczywiste ich mechanizmy. Pewno i o to chodzi.

Powróćmy jednak do tezy, że najgłębsze przyczyny aktualnej sytuacji świata nie leżą w świadomej, perfidnie planowanej działalności ludzi, tylko w nie poznanej jeszcze do końca ich biologicznej zależności od nieokreślonej proveniencji, silnie uzależniających powiewów grasujących po naszym Globie, które wywołują u ludzi w różnych miejscach te same reakcje i stany mimo braku porozumienia pomiędzy nimi.

Od niepamiętnych czasów towarzyszą człowiekowi siły wymuszające zmiany dziejowe. Pytanie, czy te cezury pomagają mu w rozwoju, czy przeszkadzają? Historia powszechna nie daje wprost odpowiedzi na to pytanie, jest jednak pełna przykładów nagłych irracjonalnych poczynań ludzi. W dodatku obecny postęp nauki w pojmowaniu otaczającej nas zewnętrżności, szczególnie modele i eksperymenty fizyki kwantowej, przynosi na razie bardzo mgliste, ale jednak przypuszczenia, że cały rozwój człowieka nie przebiegał optymalną ścieżką rozumie-



nia rzeczywistości nas otaczającej, że wybieraliśmy złe drogi, nieodwracalnie oddziałujące nas od o wiele większych możliwości zharmonizowania się z naturą świata.

Trudno mówić, co by było, gdyby. Gdyby np. nie upatrywano rozwoju jedynie w pokonywaniu oporu materii i siłowym wymuszaniu efektów potrzebnych człowiekowi. Gdyby nie ciągłe kłopoty z dążeniami do połączenia filozofii przyrody z filozofią ducha. Gdyby nie narzucane przekonanie, że agresja jest jedyną drogą do polepszenia swojego bytu itd. Już tylko odwieczne tezy o doskonałości świata, w którym żyjemy, nie mogły prowadzić do niczego dobrego. Każdy widzi, że nasz świat wcale doskonały nie jest. Krótki okres życia, choroby, byt oparty na walce między sobą i ciężkim trudzie, nieporadne ustroje społeczne, ciągłe wojny – często irracjonalne, prześladowania, plagi i braki, z którymi nieodmiennie sobie nie radzimy – to wszystko sprawiło przez swoją nie uświadamianą na co dzień oczywistość, że wszystkie religie poczęły opierać się na tezie, że życie na Ziemi to tylko przystanek, poczekalnia przed szczęśliwym bytem gdzieś tam, w ładzie i braterstwie.

Obecna fala dramatycznych zmian jakby pogłębia przypuszczenie, że trendy to raczej dopust, jakby mający zwodzić, cofać, zatruwać. To jakby okresowe kierowanie w efekcie na złej wyboiste drogi, oddalające człowieka od uzyskania pełnej wiedzy o rzeczywistej naturze rzeczywistości, w której przyszło mu żyć.

Z rzeczami nieznanymi ludziom jest zawsze duży kłopot, bo spostrzec, coś, ba, nawet przeżyć na własnej skórze, stwierdzić, że coś jest niezgodne ze zwykłą logiką, czy funkcjonującą na co dzień fizyką rzeczywistości, a w to praktycznie uwierzyć, umieć o tym mówić, przyjąć jako realnie istniejący element rzeczywistości – to dwie różne sprawy, pomiędzy którymi jest przepaść. Rzeczy nieznanne, a więc uznane za niemoż-

liwe umysł stara się tłumaczyć sobie tym co już zna, dopasować do kursujących banałów, według których żyją ludzie.

Jednak odczucie niesamodzielności, swoistego prowadzenia towarzyszy człowiekowi od zawsze. Pojęcia „los”, „przeznaczenie”, a także wszelkie gusła i religie wyrósł z tego odczucia. Nauka też krąży wokół tego tematu od niedawna, a badający ludzką świadomość naukowcy określają ją jako bezwolnego widza karmionego przygotowanymi doznaniem zmysłowymi.

Obecnie jesteśmy świadkami budowania coraz przemyślniejszych metod prowadzenia ludzi zza zasłony pozorów. Nikt jednak nie wie, do czego to doprowadzi. Kuglarstwo może wymagać i sprytu, ale nigdy mądrości. Tak więc ci, którzy te metody podchwycili, niewiele albo niczego nie wiedzą o skutkach. Ogłupiająca agresywność mediów, dziesiątki tematów zastępczych, komunały wyciszające to, co faktycznie się dzieje, wikłanie ważkich treści w mało istotne kwestie, to wszystko sprawia, że nikt już nie myśli o przyczynach, rzucając się jedynie do walki z różnego rodzaju skutkami.

Zakłamanie stało się elementem codzienności, likwidując naturalną zdolność rozróżniania oczywistych prawd i wartości. Wszystko zaczyna podlegać dyskusji, najoczywistsze zło przestaje być jednoznaczne, podobnie jak najoczywistsze logiczne wnioski. Proste prawidła, zjawiska, sprawy ulegają horrendalnym komplikacjom. Definiuje się rzeczy definiowania nie wymagające. W celu uzyskania zakładanych efektów dochodzi już do szokująco jawnego odwracania pojęć. Odwrotnego wręcz przedstawiania przyczyn i powodów, rezygnując już nawet z bardziej inteligentnych, prącochłonnych czy wyrafinowanych pozorów. Ponieważ zjawiska te atakują nas delikatnie, ale co dzień i przez długi czas, nawet ludzie mądrzy dają się ponieść nurtowi.

Prawdziwe zło jest niewidoczne, nie mamy z nim bezpośredniego kontaktu na co

dzień. Mamy kontakt od razu ze skutkami. I dopóki wszyscy będą przechodzić do porządku dziennego nad kolejnymi skutkami, przyjmować je i zastanawiać się, co w związku z tym dalej, zamiast cofnąć się do punktu poprzedzającego skutek, dopóty będzie to droga w dół.

Łatwo powiedzieć, że kluczem zmiany na lepsze jest dobra wola, obiektywizm i rozsądek. Problem w tym, że zło to wie [?! – red.]. Ktoś powie: są granice naiwności, nie można w nieskończoność czarnego nazywać białym. Trzeba jednak pamiętać, ile drobnych rzeczy dzieje się po drodze, ile prawdziwie dobrych chęci czy wzniosłych zamiarów topionych jest w fałszu, w ogłupiających woltach, sprytnych lansadach uruchomionych mechanizmów. Potem dopiero obraz całości pokazuje zaskakującą prawdę, również tym, którzy go malowali. Z tego wynika, że sprawa z takim samonapędzającym się mechanizmem nie jest łatwa.

Zakłócone zostały relacje między rzeczywistością a pojęciami, którymi się ją tworzy i opisuje. Tak więc, jak wynika z semantycznego równania, zakłócone zostały tym samym procesy myślenia, odruchy.

Rozpowszechnia się zło, by je potem zwycięsko demaskować.

Pozbawianie ludzi motywacji, namawianie do porzucenia tego, co podpowiada im własne sumienie i stosowność, a potem tropienie i wytykanie (przecież osobno słuszne) wynikającego stąd zła – tego rodzaju piętrowość przewrotnego postępowania, faktycznie, może mniej refleksyjnym umknąć z pola widzenia i pozostawić w oszołomieniu i bezradności. Jedyna rada to być wyuczonym na obłudę.

Od czasów rzymskich wiadomo jak walczyć ze „złem”, kto tego nie czyni, ten tego po prostu nie chce. Chcesz zmniejszać ilość zła – niszcz je bez rozgłosu i bez jakichś wydumanych ulg i aspektów, nie epatuj nim innych, według zasady – *scire nefas*. Tymczasem dziś z przejawów zła czyni się roz-

rywkę rozprzestrzeniając je jak zarazę, przetwarzając na instruktaż dla predestynowanych, a jeszcze o tym nie wiedzących lub zagubionych i łatwowiernych, którzy będą uważać, że tak należy.

W dodatku ta zupełnie zbędna wiedza o ekstremalnie złych możliwościach człowieka, propagowana choćby przez środki masowego przekazu, w sposób krańcowo nieproporcjonalny do wielkości marginesu jest podawana w formie jakby zdradzającej pewne niezdrowe założenia. Co smutniejsze, widzi się brak w tym wszystkim jakiegось racjonalnego wyrazu walki ze złem czy zdrowego ostrzegania przed nim. Każdy w miarę roztropny człowiek zauważy, że u podstaw nie leży szczerza troska, a raczej odwrotnie – złośliwa, opakowana w demagogię chęć epatowania niezdrową sensacją, czyniąca więcej spustoszenia niż pożytku, że forma jest zakłamana, tendencyjna, treści pełne niepotrzebnych w takich razach szczegółów. O co więc chodzi? Jeżeli to wymyślona gdzieś metoda na ludzi – to czy nie jest to nazbyt niszczący i kosztowny w dłuższej perspektywie sposób paraliżowania, straszenia i odwracania ich uwagi od tego, że podlegają presji zła i przewrotnej głupoty, pozbawiającej ich już nie tyle wygody życia, ale i sensu istnienia.

Utrwalił się też zły zwyczaj dochodzenia do celu drogą aranżowania sytuacji, które mają uruchomić łańcuch skutków doprowadzających w efekcie do założonych wyników. Już nawet nie próbuje się osiągać celu wprost, widać uniemożliwia to samoświadomość, że cele nie są słuszne. Powoduje to bałagan w odczuwaniu i rozumieniu przez ludzi toku zdarzeń, deprecjację logiki jako kompasu życia.

Ciągle brak refleksji nad przyczynami dzisiejszej sytuacji. Wszystkie działania i dyskusje dotyczą skutków lub skutków poprzednich skutków. Wygląda to tak, jakby tajemnicze praprzyczyny tych skutków zrzu-

cane były z nieba, były wyższą, nie rozumianą, niepodważalną koniecznością, o którą nawet pytać nie wypada, a co dopiero nie zgadzać się z nią.

Dla stojącego z boku obserwatora jest to zjawisko bliskie opowieściom o UFO i sterowaniu ludźmi przez nieznane istoty, a nie logiczne działanie dla dobra i rozwoju swojego i innych.

Jak może służyć czemu dobremu likwidowanie, dezorganizowanie, psucie zasad i struktur, komplikowanie prawa, przesadne rozdrabnianie wszystkiego i pozostawianie przypadkowi? Generalna prostota kierunku dzisiejszych czasów nie pozwala tego zjawiska tłumaczyć wyłącznie nierozumieniem lub zakłamaniem, czy innymi ułomnościami natury ludzkiej, szczególnie w krajach o ustalonym od lat poziomie racjonalizmu. Pozostaje więc zbiorowa hipnoza.

Sprawy postępują według wyraźnej zasady, by powoli przyzwyczajać ludzi do coraz gorszych niewygód i mniemań o sobie. Dzieje się to tak szybko, jak to – według zasad psychologii – jest możliwe, przy jednoczesnym oglupianiu, dzieleniu, wskazywaniu fałszywych doraźnych powodów.

Zastanawianie się, czy to, co się dzieje obecnie jest przypadkiem, schodzi na plan dalszy wobec ciągle trwającego pochodu wstecz, którego końca nie widać. Drastycznie uproszczono system wartości. Tak zwany „zysk” zastępuje wszelkie inne przymioty. Tylko po co komu „zysk” na pustyni? Różnice społeczne, by miały swój sens, szczególnie ten pozytywny, też muszą być utrzymywane w rozsądnych granicach, o które powinni dbać ci, którzy na rozchwianiu się tej struktury mają więcej do stracenia. Oczywiście w interesie wszystkich jest zawsze powiedzenie sobie w którymś momencie: dość! Czy jednak w skali świata rzeczywiście wszystkim na tym zależy? Wszędzie zaczyna się mówić o konieczności rygorystycznych wyborów i oszczędności.

Staje się nagle faktem, że to media tworzą pożądane tło, sterują istotną rzeczywistością świata. Oczywiście nie poszczególni, niczego nie świadomi dziennikarze, czy nawet ich grupy. Z ich punktu spoglądania tego nie widać. Oni walczą bez świadomości, że szerzą. Ujawniają bez świadomości, że tak z góry miało być w takim lub innym przypadku – lecz nigdy z obszaru przyczyn. Relacjonują uczciwie bez świadomości, że tendencyjnie, że kreują problemy i postawy rodzące złe trendy. Pokazują życie bez świadomości, że likwidują resztki obszarów zaufania do czegokolwiek oraz siebie nawzajem.

Przeprowadzają wywiady bez świadomości, że nie pytają, tylko prowokują w złą stronę. Proponują bez świadomości, że wywołują tym uczucie bezradności. Gonią za atrakcjami bez świadomości, że obrażają i przerażają. Krytykują przeszłość bez świadomości, że na zamówienie – propagandowo nieobiektywnie i sarkastycznie przesadnie. Głoszą prawdy bez świadomości, że największym kłamstwem jest dobór prawd. Żyją rodzajem dzisiejszego powietrza nie zastanawiając się, do czego to doprowadzi i czy starcza im inteligencji, by z całą pewnością twierdzić, że na pewno nie są manipulowani, używani, np. przez coś na razie jeszcze anonimowego.

Generalnie media tworzą i podtrzymują atmosferę lekkiej, beztroskiej paranoi, która szalenie wszystkich przygnębia i obezwładnia. Prezentowana jest panorama pomysłów pokazujących, do jakiej to klaunady i rozwolnienia duszy ludzie są zdolni – tak po prostu, bez głębszej motywacji. W sumie chodzi o obraz – czym jest życie i człowiek. Obraz wypaczony, konstruowany z mozołem i pracowitym wyszukiwaniem odpowiednich ludzi, gotowych na wyjście z gatunku; których wbrew szerzonym pozorom wcale nie tak łatwo znaleźć.

Przyczyna mizerności leży w powolnym psuciu systemów, namawianiu do przekraczania granic, budowaniu globalnego cyrku. W ten sposób powoli proste sprawy, rozumiane przez nas odruchowo i naturalnie jako dobre lub złe, poważne lub nie, zaczynają się przenikać, zacierać, przestawiać. Tworzą się niechciane samonapędzające mechanizmy, którym musimy podlegać, a które prowadzą donikąd. Do tego dochodzi niszczenie wartości, które są dla ludzi formą ratunku, do których należą: wiara w człowieka, wiara w autorytety moralne, w mechanizmy strzegące dobrych obyczajów między ludźmi.

Tak więc to, w czym dziś żyjemy, to nie tyle wynik działania poszczególnych ludzi, ile milczącego, zbiorowego godzenia się na złe regulacje, złe prowadzenie, niegodne metody.

Cała reszta, wszystkie te codzienne drobne sprawy, niekończące się dyskusje, spory, żale i zawirowania wokół nich, to już efekt, wypadkowa złego mechanizmu, jaki za naszym cichym przyzwoleniem, czy też, dalej, poza świadomością wielu, powoli wciąż nas w swoje tryby i czyni uboższymi w przenośni i dosłownie.

Trudno się pisać o dzisiejszych czasach, bo zmuszają do argumentowania rzeczy rozumianych same przez się od wieków. Nie jesteśmy do takich konieczności przystosowani i może tu tkwić źródło tak szerokiego sukcesu obecnych trendów, wykorzystujących również i to, że normalnemu człowiekowi trudno w pewne rzeczy uwierzyć i nie wierzy. Nie umie dalej uczestniczyć w dyskusjach na tematy w rodzaju: czy po deszczu rzeczywiście jest mokro?

Problem polega również i na tym, że dzisiejszym czasom jakby nie zależało na likwidowaniu ewoluujących zagrożeń, ognisk animozji. Wręcz przeciwnie, zagrożenia te jakby im służą i są pielęgnowane. Powstaje nieznośne wrażenie, że jedno i to samo organizuje przemoc i bariery przeciw

niej, odbiera i organizuje walkę przeciw odbieraniu.

Wiele spraw, które zajmują nam dzisiaj życie, to wyłącznie projekcje mające paraliżować. Manifestacje aktywności, które mają prowadzić na manowce, mnożyć oznaki moralnego i duchowego upadku.

To widać, jak ludzie stają się coraz bardziej zdziwieni, podenerwowani lub niepewni samych siebie, podejrzliwi. Nie wszyscy wiedzą jeszcze, że to tak naprawdę nie inni ludzie w koło są przyczyną, ale powietrze, którym oddychają, i że dokładnie tak się mają czuć, jak się czują według założeń.

Suma drobnych odstępstw od rozumu na rzecz doraźnych, miażdżących korzyści urosła w potężny, już dla wielu niezrozumiały mechanizm, który tymczasem systematycznie zaczyna niszczyć wszystko bez wyjątku. Fałszuje rzeczywiste możliwości, podsuwa nieprawdziwe przesłanki, na podstawie których wiele prostych rzeczy staje się nieosiągalnymi, wymusza powszechne zakłamanie. Każdy czyje, że coś jest nie tak, że jego życie nie posuwa się naprzód, że otoczony jest złymi intencjami, informacjami, atmosferą kiczu i prostactwa, wulgarności i epatowania nieszczęściem, gdzie nagłaśnia się najgorsze cechy ludzi. Wiedząc, w czym się tkwi, dochodzimy do refleksji, że wszelkie niby mądre działania, analizy, też dotyczą i wynikają z efektów podstawowego manipulowania. Smutek wywołuje u ludzi przenikliwych to enigmatyczne poczucie, że wszystko jest już delikatnie pogięte i każda ewentualna próba zmiany też już będzie tymi pogięciami naznaczona.

Rozwija się u ludzi fatalnymi metodami prymitywne odruchy zwracając z drogi rozwoju, po czym czyni się z tego przykłady dla następnych, nakręcając spiralę dzikości. Podstawową cechą człowieka jest szukanie wzorów do naśladowania i inspiracji, to naturalny mechanizm, wobec którego człowiek jest bezbronny; i to jest wykorzystywane. Prawdopodobnie nie wyobrażamy

sobie, jak wielu zwykłych ludzi męczy się w tej powodzi narzuconego prostactwa, w dodatku niby w imię zaspokojenia ich potrzeb. Tymczasem oni tęsknią do wiary, że istnieje świat, który czuwa nad ich słabościami i głupotą, nie schlebia złu, każe się wewnątrznie rozwijać.

Posługiwanie się wobec ludzi hasłami totalnej wolności też jest aktem diabelsko destrukcyjnym i przewrotnym. Ludzie bowiem wcale nie chcą, tak naprawdę, być totalnie wolni. Ludzie przede wszystkim chcą być szczęśliwi i mieć poczucie bezpieczeństwa i sensu. Jest to kwestia dalszego trwania gatunku. (Pomijam tu fakt, że dziś nadużywanym pojęciem wolności zwyczajnie się manipuluje, odwracając jego znaczenie dla doraźnych celów ośmielania zła.)

Nic dziwnego, że większość nie chce też podlegać indoktrynacji ze strony ekstremalnych mniejszości, ani nawet poznawać ich widzenia świata. To zupełnie naturalne. Człowiek nie ma nic przeciw odmiennościom. Bunt, protest, oburzenie skierowane jest natomiast zawsze przeciw ostentacji, obnoszeniu się, czynieniu ze swych ułomności „zalet”. To aksjomat, że ludzie nie pragną wolności dla swoich wad (w końcu rozwijaliśmy się, przynajmniej do tej pory) i jeżeli ktoś deklaruje odmiennie, to znaczy że został zmanipulowany i zapewne sam to czuje wiedząc, że w ten sposób żadnego zadowolenia nie osiągnie, a wręcz przeciwnie – pogłębi żal do siebie. Manifestowanie swoich odmienności nie wynika z jakichkolwiek naturalnych potrzeb. Nie stoją za tym żadne racje, ani jakkolwiek pojmowane dobro. To zwykła manipulacja, logicznie pasująca do całości obrazu dzisiejszego podpuszczania i prowadzenia ludzi, powiększająca rozgoryczenie i frustrację po obu stronach, tej większej i tej mniejszej. To pogłębianie istniejących animozji gdzie się da i jak się da. Dalsze bałaganienie Świata, które może mieć smutne skutki. To właśnie jest wywoływaniem zastępczych problemów i sianiem nienawi-

ści. Jeszcze jeden chwyt, mający wszystkich skłócić ze wszystkimi i powiększać poziom atmosfery braku zaufania.

W ogóle, jak się zastanowić, to z tym pojęciem tolerancji i manipulowania nim jest dziwna rzecz. Bo kto, na dobrą sprawę, potrzebuje pojęcia tolerancji? Dobremu nie przyjdzie ono na myśl, bo nie ma odruchów nienawiści do nikogo. No, ale pewno to myśl zbyt idealistyczna.

Jedynym stosownym zachowaniem *homo sapiens* jest zatroskanie, nawet w czasach odwrotnych do dzisiejszych – bo nigdy pewność u myślącego nie może być zupełna. Dlatego kreowanie przez „ ducha czasu ” wszelkiego rodzaju „bohaterów” na radośnie pohukujących, pozbawionych niepokoju przedstawicieli naszego gatunku, tak przeraża. Przeraża, bo świadczy o jakże idealnej prostocie „kreatora”.

Tymczasem żyjemy w mało radosnych czasach nowych metod postępowania, których początki przypadają prawdopodobnie na drugą połowę lat siedemdziesiątych. Mamy wynikające z pojawiających się nowych możliwości czasy manipulowania ludźmi, czynienia ich powolnymi wbrew oczywistościom lub bezradnymi, a nawet przekonanymi.

Jednym słowem – stało się. Nowa wiedza, technika oraz pierwsze pomysły jej wykorzystania, wprzęgnięte zostały w realizację różnych planów. Jak zwykle całość zaczyna swoje własne życie, nie dające się w dłuższym czasie w pełni kontrolować. Mechanika zdarzeń niewiele się różni od poprzednich zmian w życiu ludzi, jak choćby tych wywołanych przez pojawienie się maszyny parowej, choć może to niewłaściwe te dwie sprawy porównywać.

Tyle jest różnorodnych trików wywołujących obecny stan rzeczy, tyle wprowadzanych kombinacji, że nie wiadomo, co przywołać na przykład. No, powiedzmy: zastępowanie stosowności przepisami. Tymczasem

żadne prawa, które nie z porządku natury chcą wywieść normy postępowania ludzi, nawet w najlepszych intencjach, nie zastąpią podświadomej stosowności, tkwiącej w człowieku – ewoluującej z nim – naturalnej cechy, którą jak wszystkie inne można rozwijać lub mylić fałszywymi przekonaniami, np. że wystarczy być w zgodzie z przepisami. W ten sposób, przy odrobinie sprytu w formułowaniu praw, można przewrotnie kształtować dowolnie nienaturalne zachowania, oczywiście w imię „dobra”, „wolności”, a nawet w imię walki ze złem. Tymczasem zło można ograniczać jedynie dezaprobatą nie pozostawiającą miejsca na jakąkolwiek dyskusję czy szerokie „upajanie” się przykładami. Zło powinno pozostać czymś nieoswojonym, czymś, na co wszyscy w sposób naturalny reagują, gdy zdarzy im się z nim przypadkowo zetknąć, a nie obszarem szeroko reklamowanym – z jednego generalnego powodu: by pojęcie [? – red.] zła pozostało złem, a dobra dobrem w swych nienaruszalnych dla doraźnych celów, naturalnych granicach, by nie doszło do rujnacji cywilizacji i rozumu przez pomieszanie wszelkich pojęć.

W tym bałaganie, zrodzonym przez wymuszenie na wszystkich uznania władzy pieniądza, ztraca się również regulująca jego siła. Traci na prawdzie powiedzenie: jak nie wiadomo co chodzi, chodzi o pieniądze. Nabiera zaś aktualności: jak nie wiadomo o co chodzi, chodzi o mieszanie w głowie. No i rzeczywiście, w końcu pieniądź też ma swoją wartość do pewnej sumy.

Coraz mniej w tym wszystkim miejsca na myślenie, pozostały tylko kombinacje.

Zupełny brak dziś refleksji nad tym, co się stało, świadczy o tym, że zastosowane metody przynoszą skutek. Ludzie, sposób ich myślenia zmienia się. W coraz większym stopniu nastawiany jest na doraźne problemy życiowe, które tak nagle się pojawiają w ilości wywołującej obawę, podejrzliwość,

przykrą konieczność dopasowywania się do niegodnych, pokreślonych kombinacji na każdym kroku. Trudno się więc dziwić, że brak obecnie jakichkolwiek obiektywnie wyizolowanych opinii, pozostały tylko dawne, z lat 80 i 90 ubiegłego wieku, utrwalone w formie opracowań i książek refleksje ostrzegające wszystkich przed mającą nas zalać i zatopić falą zapowiadanych zmian, które już na pierwszy rzut oka niczego dobrego nieść nie mogły; co było oczywiste dla wielu ówczesnych rozsądnych ludzi z jeszcze wtedy nie zainfekowaną zdrową logiką. Jak widać dziś, na nic był ich wysiłek. Siła nadchodzących wymuszeń dała sobie szybko radę w ich rozmyciu i zatopieniu. Pozostały tylko ślady w bibliotekach po tych pozycjach ostrzegających, wołających o opamiętanie póki czas. Kto ciekaw, pewno je odnajdzie na bibliotecznych półkach.

Jedną z nich jest wydana w Polsce, w roku 1995 przez „Tygodnik Solidarność” książka pod tytułem *Pułapka*, będąca zapisem rozmowy (wywiadu) dziennikarza „Le Figaro” Yves Messarovitch’a z jednym z najbogatszych ludzi na świecie, sir Jamesem Goldsmithem, który zrezygnował z prowadzonych interesów i zajął się walką z „zagrożeniami, wobec których stanęły społeczeństwa Europy”. Zawarte tam myśli pochodzą z roku 1992, kiedy to James Goldsmith miał głośne wykłady na Sorbonie, które zainteresowały publicystę z „Le Figaro”. Tłumaczenie Kazimierza Mrówczyńskiego. Wydanie polskie miało zapewne, już wtedy, wychodzić naprzeciw powszechnemu przekonaniu, „że coś bardzo istotnego nie powiodło się” – które to sformułowanie znajduje się między innymi w adnotacji pod tytułem. Jak informują obris książki, wywołała ona swego czasu poruszenie we Francji, gdzie była bestsellerem. W Anglii wywołała replikę Ministerstwa Handlu. W zamieszczonym na końcu wyborze angielskich recenzji z 1994 roku wiele słusznych zdań, takich jak: „*Nigdy nie*

jest za wcześnie, aby pomyśleć trochę z wyprzedzeniem”; „Ze zjadliwą błyskotliwością Goldsmith przedstawia zagrożenia ze strony ogólnoświatowego wolnego handlu. Obsesja gospodarczego wzrostu w świecie bez granic i tania siła robocza za granicą, argumentuje, niszczy społeczeństwa, którym gospodarka ma służyć.”

Bez wdawania się dalej w szczegóły, autor udowadnia, że najogólniej pomysł, aby wyłącznie pieniądź i zysk regulował wszystkie stosunki międzyludzkie i międzyspołeczne, doprowadzi do ogólnoświatowej katastrofy. Pokazuje, jak to wszelkie dziedziny rozwoju, które miały służyć ludziom, stały się celami samymi w sobie i zaczynają ludzi wykorzystywać i niszczyć. Ostrzega przed powodowaniem przekonania, że Produkt Narodowy Brutto jest miernikiem pomysłowości narodów. Pogląd taki uważa za błąd o tragicznych następstwach. Tak zwany PNB najbardziej podnoszony jest przez katastrofy, przestępczość, bezrobocie i inne nieszczęścia i w zasadzie bazuje na moralnym upadku ludzi. Autor pisze na przykład w rozdziale: *Nowa utopia: GAT i ogólnoświatowy wolny handel*”:

Mierzmy sukcesy narodów na podstawie ich produktu narodowego brutto. Dlatego też dochodzimy do fałszywych wniosków i popełniamy błędy o tragicznych następstwach. Jesteśmy przekonani, że naszym moralnym obowiązkiem jest rozprzestrzenianie na inne społeczności w świecie modelu społeczeństwa, który zapewnia jak najszybszy wzrost PNB. Ignoruje się fakt, że wzrost ten można jedynie osiągnąć kosztem społecznej stabilności. W taki właśnie sposób Zachód zdestabilizował świat. Nabraliśmy przekonania, że istnieje tylko jeden właściwy ekonomiczny i społeczny model – nasz, Zachodni. Usiłując narzucić go światu eksportowaliśmy prawie do każdego zakątka globu nasze choroby: przestępczość, narkotyki, alkoholizm, rozbite rodziny, zamieszki w miejskich obszarach nędzy, przyspie-

szoną degradację środowiska i wiele innych, których codziennie doświadczamy. Tak bardzo przyzwyczailiśmy się do nich, że próbujemy usprawiedliwić ich istnienie sugerując, że są niczym innym jak tylko normalnymi zjawiskami, nieuchronnie związanymi ze zdrowym rozwojem gospodarczym i postępem. Mało tego, ponieważ nie rozumiemy przyczyn naszych problemów, nie jesteśmy w stanie ich rozwiązać. Zajmujemy się wyłącznie objawami.

Trzeba przyznać, że w książce jest wiele trzeźwych spostrzeżeń, wiele z perspektywy czasu proroczych przypuszczeń, również sugestie co robić, by złego uniknąć. Nie wszystko da się wytłumaczyć układem GATT czy innymi przytaczanymi posunięciami. Ale przecież to nie książka analizująca całe spektrum przyczyn i możliwych skutków, co w tamtym czasie prawdopodobnie byłoby niemożliwe. A i te podane wystarczają, żeby sobie odpowiedzieć, że jeżeli wprowadza się systemy w efekcie nie służące ludziom, to jest oczywiste, że automatycznie powstanie cała machina obłudy obsługująca te systemy i mieszająca ludziom w głowie już nie tylko w kwestiach *meritum*, ale w ogóle. Im jawniej te systemy są sprzeczne z interesami ludzi, tym więcej potrzeba manipulacji zastępczych, kierujących emocje i uwagę ludzi na boczne (żał, że grząskie) obszary. I to już, z grubsza, obraz całej maszyny regresu czy kryzysu cywilizacji, który w książce się przewiduje.

Dziś można stwierdzić, jak niewiele znaczą wysiłki nawet kogoś wpływowego, mającego środki na szerokie propagowanie swojego rozumienia spraw, skoro i tak dzieje się to, co niesie wiatr i nie można nawet o jotę zmienić biegu wypadków realizowanych przez zaczarowanych.

W książce szuka się też kulturowo historycznych przyczyn tego, co nastąpiło od strony filozoficznej i religijnej. W rozdziale *Dlaczego przeżywamy taki kryzys cywilizacji?* obwinia się epokę oświecenia, która

zdaniem autora zapoczątkowała proces skutkujący dziś tak destrukcyjnymi pomysłami, dogmatem o sile rozumu, który powinien pozbawić się wpływów tradycji, przesądów, religii; co doprowadziło do „humanistycznej aroganckiej dumi”.

Jest w tym dużo prawdy zgodnej z istniejącym w nas poczuciem istnienia sił mających na nas wpływ, prowadzących w sposób dla nas niezrozumiały. Rzeczywiście, zamiast ulegać oszukańczym podszeptom i uważać się za najdoskonalszy wykwit stworzenia, za bogów dla siebie samych mogących wszystko, trzeba nam było nie tracić z oczu całkowicie średniowiecznych zastanowień nad różnorodnością sił kierujących ludzkim losem i w sposób o wiele dojrzalszy, z większą wiedzą o świecie i nas samych, próbować wyzwolić się spod władzy destrukcyjnych, oglupiających przypadków, poznając zarazem nie ich mistyczny, a realny – wprawdzie trudny do pojęcia, ale rzeczywisty – mechanizm i rodowód. Być może rzeczywiście byłoby inaczej, gdybyśmy nie odrzucili całkowicie średniowiecznego zamiłowania do cudowności i irracjonalnego tłumaczenia zjawisk, a tylko zamienili je na dążenie do poznania prawdziwej istoty otaczającej nas wielowarstwowej zewnętrżności i próbowali krok po kroku oswajać to, co niepojęte dla naszego umysłu, wiedząc dobrze, że istnienie rzeczy dla nas do dziś niepojętych jest po prostu faktem.

Drugą pozycją, którą warto tu przytoczyć jest książka Alвина Tofflera pt. *Trzecia fala*, wydana w Polsce jeszcze wcześniej, bo w 1986 roku przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Autor znany w świecie z głosnej pozycji *Szok przyszłości* ukończył *Trzecią falę* i wydał w Stanach Zjednoczonych w roku 1980. Opisuje w niej m. in. wydarzenia, jakie miały swój początek w tym kraju w latach 70 ub. stulecia. Jest zadziwiające z jaką precyzją, nawet z zachowaniem identycznej kolejności, jakby według precyzyj-

nego planu opisane trendy wywołujące chaos i kryzys wdarły się do Europy zachodniej, a później wschodniej.

Kto w roku 1980 w Polsce mógłby przypuszczać w swoim ówczesnym rozumowaniu, że nasze lokalne kłopoty i niepokoje mają związek z przewalającą się przez świat falą zmian, w sposób bezlitosny wymuszanych i wciągających wszystko w swój wir? Tworzącą zadziwiające, ale prowadzące do założonego celu przypadki, dobierającą sobie i porywającą nadających się ludzi, zupełnie nieświadomych czemu służą, ba, święcie przekonanych, że zawirowania wokół i zmiany są wynikiem ich działań i aktywności.

Alvin Toffler jest dalekim od fideizmu racjonalistą, jego książka będąca solidnym opracowaniem historyczno-faktograficznym upatruje przyczyny fatalnych zmian, jakie przeżywa jego kraj w nadejściu trzeciej już – po „agrarniej” i „przemysłowej”, dziejowej fali przemian, jaką przeżywa obecnie gatunek ludzki. Pozostawia bez wyraźnej odpowiedzi narzucające się pytania: Jakie są przyczyny powstawania owych fal? Czym one są? Kto je wzbudza lub inspiruje?

Autor jest również, czy raczej usiłuje być pełnym wiary optymistą. Przedstawiając z brutalną szczerością skutki zachodzących zmian, ich fatalny wpływ na samopoczucie i psychikę ludzi, stara się jednocześnie utrzymać wszystkich, a i siebie samego, w nadziei, że być może chodzi o to, by na gruzach starej cywilizacji przemysłowej wyrosła nowa szlachetniejsza, o wyższym poziomie zorganizowania. Stara się przewidzieć, jak będzie to społeczeństwo przyszłości wyglądać.

Póki co jednak mamy do czynienia, wg Tofflera, z rozpadem społeczeństwa industrialnego. Szkoda, trzeba to dodać, że przez niedostatek rozumu i ludzkie złe cechy przebiegającym bez godności w prymitywnym chaosie, przy monstrualnym braku obiekty-

wizmu. Próby osławiania nadesłanych zmian przez elity, które także się przed nimi bronią wiedząc, że również ich czas się kończy, jeszcze bardziej pogarszają sytuację. Rozpad struktur i stabilności systemów finansowych, rozpad systemów wartości, rozdrapywanie wszystkiego drogą rozmontowywania, atomizowania i niedorzecznej prywatyzacji – to krótkowzroczne, dramatyczne w swej niszczącej beznadziejności działania elit, kompletnie niedające im żadnego zabezpieczenia na przyszłość. To wszystko potęguje bałagan, a tu jeszcze nie widać nawet zwiastunów nowego porządku, w który autor *Trzeciej fali* chce wierzyć. Czy jednak wierzy do końca?

Uważny czytelnik znajdzie miejsca, w których autor dzieli się swoimi wątpliwościami oraz spostrzega zagadkowość przyczyn takiej a nie innej formy tych zmian i rodowodu samego podmiotu, który je wywołuje, kreuje i wymusza w tak rygorystyczny sposób. Nie umknęło również autorowi spostrzeżenie, że w tym wszystkim chodzi również o zmiany w umysłach ludzi, w ich mentalności. Toffler sam wyłapuje spływające na karty jego książki zastanowienia nad wieloma niewytłumaczalnymi aspektami tego, co się dzieje i tłumaczy się z tego już we wstępie. Pisze:

*

Ogromny obszar tematyczny książki wymagał posłużenia się skrótami myślowymi. Zdarza mi się więc od czasu do czasu obdarzyć naszą cywilizację cechami ludzkimi mówiąc, że pierwsza fala lub druga fala „zrobiła” to czy tamto. Naturalnie zdaję sobie sprawę, podobnie jak czytelnicy, że cywilizacje niczego nie robią; robią – ludzie. Ale przypisanie pewnych cech cywilizacji pozwala często oszczędzić czasu i słów.

Gdy tylko kończą się realistyczne opisy wydarzeń i ich skutków, które można zmierzyć, policzyć, podsumować, nazwać – czytelnik może wyłapać zdania przepełnione

zastanowieniami i niepokojem, który jest udziałem każdego myślącego człowieka. Padają również w książce dwa ważne pytania pozostające bez odpowiedzi. Dlaczego obecne zmiany mają być rezultatem tak agresywnego i prymitywnego konfliktu, nie zaś automatycznego postępu? Oraz: czy rządzi nami przypadek, albo konieczność? Pewnie w sposób otwarcie niezamierzony, a już zupełnie nie było to jej celem, książka pokazuje bezradność ludzi wobec atakujących ich zjawisk wywołanych przez nieznaną siłę sprawczą, której autor nawet nie próbuje nazwać, czy bliżej określić.

Oto kilka zawężonych do istoty rzeczy cytatów, wybór oczywiście subiektywny, ale oddający prawdziwość refleksji, jakie książka wywołuje zapewne przez rzetelną dobieralność opisywanych zdarzeń.

*

Przede wszystkim, wiele spośród zachodzących dzisiaj zmian łączy wzajemna zależność. (...) Dopóki będziemy w nich widzieć jedynie odizolowane od siebie zjawiska i pomijać ich szersze znaczenie, dopóty nie będziemy zdolni w żaden sensowny i skuteczny sposób zmierzyć się z nimi. Nasze indywidualne decyzje są bezcelowe i płonne. Nasze rządy zaś potykają się co chwilę o kryzysy i krachy, podążając niepewnie ku przyszłości bez planu, bez nadziei, bez żadnej wizji.

*

Rozpad rodziny, zachwianie gospodarki, paraliż systemów politycznych, ruina uznanych wartości spowodują, że trzecią falę odczuje każdy. Kwestionuje ona stare stosunki władzy, przywileje i prawa zagrożonych dzisiaj elit i jest tłem, na którym w niedalekiej przyszłości będą rozgrywać się zmagania między potężnymi siłami.*

Kiedy widzimy, jak wał się instytucje drugiej fali, rośnie przestępczość, zacinają się i psują niezawodne niegdyś biurokracje, gdy służbie zdrowia zagraża ruina i niebezpieczeństwo się chwieją gospodarki przemysłowe – przeważnie dostrzegamy wokół nas jedynie rozkład i upadek. Tymczasem rozkład społeczny to niezły kompost, który użyźni glebę pod nową cywilizację. (...) Ważne jest,

byśmy wiedzieli, dokąd nas pcha główny nurt zmian – jaki będzie ten świat, jeżeli zdolamy uniknąć najgorszych spośród zagrażających nam doraźnych nieszczęść.

*

Nie jest prawdą, jakoby wcześniejsze społeczeństwa były wzorami dobrego zdrowia psychicznego obywateli. Dzisiaj obserwujemy jednak coś naprawdę potwornego. Nękani niepokojami przeżywamy nasze powszednie dni niczym na ostrzu noża. Nerwy mamy w strzępkach. Nasza wytrzymałość wisi na włosku. Miliony ludzi mają już nieodwołalnie dosyć. W dodatku coraz bardziej zatruwa im życie powiększający się legion różnych zboczeńców, dziwaków, nawiedzonych i psychopatów, których aspołeczne zachowania znajdują aprobatę w prasie i telewizji.

*

Świat, w który w takim tempie wkraczamy, jest wielce niepodobny do wszystkich poprzednich doświadczeń; nic więc dziwnego, iż wszelkie spekulacje psychologiczne wydają się niepewne. Jest jednak absolutnie oczywiste, że potężne siły współdziałają na rzecz zmiany charakteru społecznego – tak, by uwypuklić jedne cechy, a stłumić inne, oraz że siły te uczestniczą w procesie zmierzającym do przeobrażenia nas wszystkich.

*

Niepowstrzymana machina prawna produkuje coraz bardziej niezrozumiałą plątaninę przepisów (...) Ta iście mandaryńska biurokracja przygniata gospodarkę, a jednocześnie nierytmiczne i niekonsekwentne posunięcia władz pogłębiają poczucie anarchii. Niezbornie meandrując z dnia na dzień, system polityczny poważnie komplikuje walkę o przetrwanie naszych głównych instytucji społecznych.

*

Dziś elity nie potrafią już przewidzieć skutków własnych decyzji. Systemy polityczne, w których działają, są już tak przestarzałe i skrzypiące, tak bardzo nie nadążają za biegiem wydarzeń, że nawet jeśli znajdują się

pod ścisłą „kontrolą” elit wykorzystujących je we własnym interesie, to często i tak te działania są bezskuteczne. (...) Nikt nie wie w żadnym momencie, kto za co odpowiada, kto posiada rzeczywistą władzę (w odróżnieniu od nominalnej) ani jak długo może to potrwać. W tej kipiącej pół anarchii zwykłych ludzi ogarnia gorzki cynizm, nie tylko wówczas, gdy myślą o swych własnych reprezentantach, ale co gorsza, gdy zastanawiają się nad instytucją przedstawicielstwa w ogóle. (...) Nie tak dawno badacz opinii publicznej Patrick Cadell ustalił, iż tylko 12% wyborców wierzy jeszcze w jakikolwiek sens głosowania.

W 33 lata po wydaniu książki czyta się ją w naszej szerokości geograficznej jak napisaną wczoraj.

Dziś żyjemy w zmienionym już świecie, dalej kotłującym się w niszczących konwulsjach. My sami również zmieniamy się nasiakając atmosferą dzisiejszych metod, sposobów i prawideł prowadzenia wszelkich spraw.

To totalne zainfekowanie, jakiemu ulegamy, jest możliwe przez odwieczne niczym niewzruszone przekonanie człowieka, że jedyną siłą sprawczą są ludzie, że to oni szykują sobie taki, a nie inny los, kreują i prowokują wszelkie zmiany, mimo że za każdym razem nie mają zielonego pojęcia, co ma zastąpić stare i jaki ma być ten nowy szablon bytu. W efekcie trwa ogólna kotłownina w atmosferze wzajemnej nieufności, walka wszystkich ze wszystkimi. Owocuje to rozpadem logiki finansów i struktur, wyobcowaniem rozdętej biurokracji, strajkami, przestępczością, cierpieniami moralnymi. Tworzy się sprzężenie zwrotne, które niszczy stabilność.

Coraz wyraźniejszy cień czegoś, co jest praprzyczyną wydarzeń mających wpływ na

nasze życie, błąka się po zakamarkach rozbudzonej ludzkiej podejrzliwości. Nazwijmy to coś „duchem czasu”, nie próbując na razie określać stopnia jego autonomii oraz powodu istnienia. Czy to za każdym razem wypadkowa, już niezależna od ludzi, sumy błędów, jakie popełniamy na drodze rozwoju, czy też coś niezależnego od ludzkiej logiki, jakiś składowy odrębny byt, kierujący ludźmi od zarania ich samoświadomości? Wiele irracjonalnych przymusów, jakim podlegamy, spryt i kierunkowa celowość metod [? – red.] sugerowałoby, że to ta druga, trudniejsza do pojęcia możliwość jest prawdziwa.

Okresowe samorozbijanie stabilizacji, agresja jako czynnik postępu, nielogiczności w codziennym postępowaniu, ciągle odrzucanie zainteresowania nowymi, odmiennymi drogami rozwoju. Utarte ciągle te same wyobrażenia, co jest istotne, a co wręcz śmieszne, nie warto zgłębiania. Przy czym nieważne, jak sobie te własne postawy tłumaczymy, jak interpretujemy, czym wyjaśniamy; ważne, że im ulegamy. Te auto-wyjaśnienia niewiele są warte, to samouspokajające interpretowanie sobie konieczności, w jakich jesteśmy zatopieni.

Można je porównać do interpretacji, jakie są udziałem ludzi, którzy np. otarli się o coś nieznanego. Są więc tyle warte, co relacje o spotkaniu z Marsjanami. Co nie znaczy, że nie mamy do czynienia z niepoznanymi jeszcze przez nas zjawiskami, mamy, i to częściej niż nam się wydaje; tylko przedziwnie nas to nie interesuje, a raczej śmieszy, nie wzbudza poważnego zainteresowania.

Wytworzony został jakiś nieformalny nakaz niezajmowania się na serio rzeczami niepoznanymi.

Teza, że wszystko jest z góry narzucone, a więc nie ma pomysłodawców ani inicjatorów tego, co się dzieje wśród ludzi, oczywiście nas nie tłumaczy. Dalej pozostajemy wobec faktu, że są ludzie dobrzy i źli; ci, którzy zrobią wszystko, nie pytając skąd im to przyszło do głowy, i ci którzy wszystkiego nie robią, np. w celu zrealizowania swoich lub narzuconych ambicji, pragnień czy wyimaginowanych celów. Jak zawsze, tak i obecnie są również ludzie, a nawet całe społeczności i ich elity, dla których to co nadeszło jest wygodne i podpinają się pod napływające zmiany w stopniu tak dużym, że sami wierzą, że to oni są kreatorami tego, co się dzieje. Ci, później zawsze tracą najwięcej. Nawet najsprawniejsze umysły, którym się wydaje, że angażują swoje kombinacje i strategie na najwyższym piętrze wiedzy o świecie i sobie samych, są w błędzie. Na najwyższym piętrze zabawia się coś innego lub ktoś inny (jak kto woli) i to w coś zupełnie innego.

Czy formułując takie tezy wkraczamy w obszar mistycyzmu?

Niekoniecznie, jesteśmy tylko przy prawdopodobnym przypuszczeniu, że decyzji nie podejmuje nasza świadomość, a okoliczności, które nie są przypadkami wokół każdego z nas oraz przy stwierdzeniu, że czegoś ciągle nie wiemy, że coś nam umyka przez cały czas na drodze naszego rozwoju, co jest stwierdzeniem już nie tyle prawdopodobnym, ile w najwyższym stopniu prawdziwym. To „coś” jest jednak trudne do uchwycenia i wyizolowania. Trudno zdemaskować „coś” co jest obok, w czym jesteśmy jakby zatopieni, ma wpływ na nasze postrzeganie, ma możliwość delikatnego oddziaływania niezliczoną ilością niezauważanych osobno drobiazgów, które razem

stanowią siłę trudną do przewyciężenia, którą w sposób dla nas niezauważalny jesteśmy powodowani.

Czy to przypuszczenie nazbyt śmiałe? Każdy, kogo stać na refleksję, może je skonfrontować z różnymi przypadkami ze swojego życia i samemu odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Funkcjonuje już w naszej powszechności, dzięki częstemu posługiwaniu się, sformułowanie o potężnych siłach mających wpływ na nasze życie, a nawet o odczuwalnej walce między tymi siłami w skali makro. Nie ma jeszcze mądrych zastanowień demaskujących przypuszczalną technikę tego wpływu na pojedynczego człowieka i jego los w skali mikro, kilkadziesiąt poziomów niżej. Rozsądnych zastanowień – wykorzystujących wszelkie nowe środki – nad tym, jak przebiega proces wymuszania czegoś, wykorzystywania w skali pojedynczej jednostki. Jak często uczestniczymy w czymś, czego nie rozumiemy, potem gorączkowo starając się to sobie wytłumaczyć. Jak jesteśmy napuszczani, podpuszczani przez niezależne od nas aranżowane przypadki czy sytuacje przez fałszywe zasugerowania nie do ominięcia, i skąd to utrzymujące stan rzeczy precyzyjne skorelowanie wszystkiego. Jak manipuluje się naszymi emocjami i samopoczuciem, trzyma w takim a nie innym położeniu, jak steruje zachowaniami własnymi czy innych ni w pięć, ni w piętnaście, ale pasującymi do celu, jaki okoliczności [?! – red.] chcą osiągnąć.

Te bardzo enigmatyczne obszary, delikatne, trudne do uchwycenia i pojęcia, często kwalifikowane z powodu stopnia trudności jako nierzeczywiste, znalazły się jednak w kręgu zainteresowań współczesnej nauki, i to w sposób nie całkiem zamierzo-

ny, bo jako efekt uboczny ostatnich badań nad istotą fal i subcząstek.

Fizyka kwantowa, która już autorytatywnie stwierdziła, że nie wszystkie prawa naszej fizyki są prawdziwe w każdych okolicznościach, stanęła przed zagadkami, wobec których niepoznane zjawiska psychofizjologiczne, nazywane popularnie zjawiskami paranormalnymi, tracą swoją egzotykę. Coraz wyraźniejszy staje się fakt, że jednak w sposób rzeczywisty (a więc możliwy do pojęcia) istnieje sprzężenie zwrotne oddziaływania umysłu człowieka z otaczającym światem i odwrotnie. Liczne, coraz bardziej wymyślne modele i eksperymenty fizyki kwantowej w badaniu istoty materii przy okazji sugerują, że nasz mózg może być jedynie skomplikowanym elektryczno-chemicznym aparatem odbiorczym (np. na wzór odbiornika radiowego [mózg był wcześniej, niż odbiornik radiowy – red.]). Samodzielne są jedynie jego starsze w rozwoju na drodze ewolucji części, odpowiedzialne za utrzymanie organizmu przy życiu i odruchy.

Jednym słowem, wynikałoby z tego, że w badaniach naszego umysłu poznajemy zasady działania odbiornika nic nie wiedząc, kto i jak obrazuje świat, w którym żyjemy, powoduje nami, nadaje te życiowo ważne dla nas audycje, programy i pogadanki, i na jakich falach?

W takim układzie naszą świadomość na obecnym stopniu rozwoju można by określić jako coś w rodzaju biologicznego renegata. Wtórna, stworzoną z zapamiętanych danych i doznań refleksyjną umysłowość już obserwującą co się dzieje, domyślającą się, że coś jest nie tak, ale jeszcze niemającą wpływu na tok zdarzeń.

Oczywiście, w związku z takim postawieniem sprawy pytań w rodzaju „kto przygotował nam taki los” jest dużo.

Na przykład: co uporczywie wzbrania, najczęściej drogą ośmieszenia, zajęcia się w sposób poważny zjawiskami niemieszczącymi się w schemacie naszej logiki, czy niezgodnymi z dotychczas poznanymi zasadami fizyki, mimo że zjawiska te istnieją, w dodatku są poniewierane przez płytkie, prostacko emocjonalne wyobrażenia ludzi czyniących z nich jarmarczną sensację, zaspokajającą najprostsze gusta mimo świadomości, że owe przebiecia, rzeczy czy zdarzenia, których pojąć nie jesteśmy w stanie, są faktem. Warto pamiętać, że w końcu przejawy innych światów mogą być dla nas dostrzegalne tylko w małych rozrzuconych fragmentach, których nie jesteśmy w stanie pojąć ani powiązać w całość; w dodatku osobno traktowanych w części również jako zjawiska naturalne.

Tak czy owak, przebiecia owe, z którymi najczęściej mamy do czynienia okresowo dają nadzieję, że są optymistyczne, pokazują bowiem brak całkowitej wszechmocy i kontroli wszystkiego. W przeciwnym wypadku nie byłibyśmy w stanie artykułować takich refleksji, ani się ich domyślać.

Jest więc świat, do którego niejako nie wolno zaglądać, bo *a priori* został określony jako niepoważny.

Zresztą nawet gdybyśmy dali spokój rzeczom trudnym, z pogranicza rozpoznawania ich istoty przez naszą logikę, to dalej pytania tego rodzaju pozostają. Mogą dotyczyć choćby częstych zastanowień, należy przypuszczać większości z nas, np. nad brakiem zainteresowania nauki niektórymi możliwościami uwidocznionymi już przez rozwój ogólny.

Akurat nie miejsce tu na wyliczanie wskazywanych przez praktyczny rozsądek

obszarów, którymi nauka jakoś się nie interesuje, lekceważy, omija czy traktuje jak pies jeża, ale ani w tym główna przyczyna, ani skutek nazbyt bolesny, bo pozbawiający nas nieznanym nam korzyści, bez atakowania.

Pytaniem ważnym jest natomiast – co odpowiada za irracjonalność w historii cywilizacji ludzkiej? Za prowadzenie ludzi mało wygodnymi drogami i wybiórczą manipulację ludzkimi predyspozycjami? Wreszcie za sprawstwo okresów ich nieszczęść i tragedii?

Precyzja, piętrowość manipulacji doprowadzającej z różnych stron do tych samych efektów, wyklucza ślepą siłę, raczej przywodzi na myśl jakąś formę wprawdzie prostackiego, ale wysoko zorganizowanego sprytu, potrafiącego planować w sposób długofalowy.

No cóż, czas kończyć, by nie narazić się na kpiny tych, którzy uznają tylko to, co już został dowiedzione i oswojone przez nasze pojmowanie.

Pozostaje jednak faktem, że zadufany w swe możliwości i prymat człowiek, pędzący ślepiec chcący wszystko uchwycić, wszystkiego doznać – utracił, co dla niego najcenniejsze: spokój, poczucie stabilizacji, radość życia.

Od starożytności funkcjonujący drogowskaz wskazujący, by dążyć do piękna, dobra, godności, spokoju i harmonii, rozpadł się w proch pod zwałami zła, jakie zaatakowało ludzi nie bez ich winy.

Zatopieni w świecie dzisiejszych zmian pomyślmy od czasu do czasu, że tu nie chodzi o ekonomię, a o nas. Od razu przestaniemy się dziwić teatralnej głupocie wokoło i szkoleniu nachalnym kiczem i brudem. □





Zmowa życzenia

Pierwsze słowo, które kojarzy się ze Świętami Bożego Narodzenia, to rodzina. Maryja z Dzieciątkiem, Stajenka i Józef „zawsze z tą siekierą”¹. Szopka.

To, o czym wypada mówić w ciągu roku, co można odczuwać, przeżywać, na święta, a zwłaszcza przed świętami, zostaje ubrane w garniturek konwenansu tradycyjnych introjekcji. Wypada z uśmiechem przyjąć składane życzenia i (o ironio!) życzyć tego samego: zdrowych, spokojnych, radosnych, magicznych, rodzinnych...

A w rodzinach? Państwo R. żyją razem obok siebie. Nie rozmawiają. Przekazują informacje i polecenia: przynieś pieniądze, wynieś śmieci, nie pij tyle, nie gadaj, daj mi spokój, zaprosili nas N. na W., a w drugi dzień świąt przychodzą Z. i będziemy kołędować. Udane święta. Rodzinne.

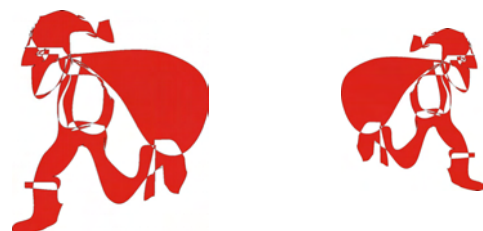
U pani C. wykryto raka. Zastanawia się, czy ta Wieczerza będzie ostatnią. Zdrowia. Przede wszystkim zdrowia.

Pani O. tęskni za W., ale on woli E. Nie spotkają się, choć przed rokiem planowali. Panią A. do szaleństwa doprowadzają Dzieciątka. Swojego nie ma. Usiłuje się z tym pogodzić. Pan J. pochował ojca. Pani B. matkę. Czym zapłacić pustkę po „umarłych kluskach z makiem”? Państwo M. mieszkają razem, choć są już po rozwodzie i pani M. odebrano prawa rodzicielskie do mało-

letniego S. Ona będzie piła jak zawsze, on, bo go to przerasta. Może i dla S. coś zostanie na dnie kieliszka?

Pani N. wspomina dzieciństwo. Pijanego w Wigilię ojca, potem konkubenta. Awantury. I marzenia. Żeby choć raz, choć jeden jedyny raz było świątecznie, magicznie. Z dbałością o kolorowy papier, sianko pod obrusem, odświętną bluzkę mamy, śnieg za oknem, żeby razem, żeby kołеды... I niesie to marzenie lat dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści... Nie cieszy ją ani papier, ani sianko. Popelnia swoje błędy, rani, jest raniona, przekazuje pałeczkę niespełnienia kolejnym pokoleniom. Pani N. to ja. Także ja. I kto z was jeszcze?

Między traumą a marzeniem. Między kiczem a pragnieniem. Mówią, że podkocha przynosi szczęście niezależnie, czy się w nią wierzy czy nie. Pani N. nie wierzy. Nie spodziewa się niczego szczególnego po tych, konkretnie po tych świątach. Nie. Kobieta mówi stanowczo i realistycznie. Otoczy się planem, listą zakupów i prezen-



tów, tym, co ma zrobić, co powinna. Uzbroi się w tradycję i wiarę.

A mała dziewczynka wciąż czeka. Żeby być najważniejszą, kochaną, wybraną, wysłuchaną na święta. Żeby się nie bać. Żeby otrzymała.

Nierealne. Prawda, nierealne. Najbardziej bolą rozwiane złudzenia.

Gdy skończą się święta, prasa napisze: przeżyliśmy, udało się, przetrwaliśmy, już po świętach. Liczymy kalorie, wydane pieniądze, pozbywamy się niechcianych prezentów. Skąd to uczucie ulgi? Świst wydychanego powietrza? Skąd deprecjacja magii, rodzinności, tradycji? Tym razem Dziecko nie zaczęło krzyczeć i wrzaskiem domagać się swoich praw, swojej porcji miłości. Obejdzie się bez psychologa i psychotropów. Jeszcze raz dorosły zapędził je do ciemnego zakątka ran, których lepiej nie rozdrapywać. Nie dziwi zatem „szaleństwo” (ze świadomym, wielkim cudzysłowem) sylwestrowej nocy. W końcu jest z czego się cieszyć. Stoczmy boje na zupełnie innym poletku. Śpij Dzieciatko. □

¹ A. Bursa, *Święty Józef*.

² M. Naglicki, *Wigilia*.



RENATA GAJOS-MANGOLD

Latawcem

Nim kwiat zerwałeś
lato rozwiało się dmuchawcem.
Miłe słówka
pieszczące telefon
latawcem puszczam.

Idę tam,
gdzie wiatr mi usta rozchyli
a dłonie klonów rozplomienieją.

Nysa, 6.10. 2008 roku.

DANUTA BABICZ-LEWANDOWSKA

Erotyk

Serce to
Studnia bez dna
W której
Przegląda się słońce

Czerpię z niej
Pełnymi garściami

Podszedłeś do mnie spragniony
Dałam Ci pić
Zasmakowałeś mnie
Na wylot

Czerpałeś ze mnie
Pełnymi ustami

Twoje oczy zamieszkały
W kroplach wspomnień
Co chłodzią mnie
W upalne dni

A taka Grecja...

Jeśli cofnąć się do historii, to zarówno Grecja kontynentalna, jak i ta na wyspach po okresie najazdów i wojen, na nowo rozkwitła. Stała się ona państwem, a właściwie stanowiła zlepek odrębnych państw, które były ośrodkami nauki, sztuki i kultury. Ateny za Peryklesa to prawdziwa metropolia z brukowanymi ulicami, domami, istniały również szkoły, co prawda tylko dla chłopców, ale taki był ustrój państwa. Można tu przywołać nazwiska takie jak Platon czy Arystoteles. To właśnie Grecy wymyślili igrzyska olimpijskie. Grecja jest także ojczyzną teatru. Była krajem dobrobytu.

Obecnie gospodarka Grecji, jak wszyscy wiemy, nie wygląda dobrze. Ale premier Grecji Antonis Samaras wyraził przekonanie, że jego kraj wyjdzie z recesji w 2014 roku. Oceniał też, że tegoroczny spadek gospodarczy będzie mniejszy niż 4,2 proc., pro-

gnoszowane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Unię Europejską.

Duży wpływ na poprawę ma tegoroczny wzrost ruchu turystycznego, z którego wpływy do końca lipca wyniosły 5,86 mld euro. Polacy chętnie wyjeżdżają na wczasy



Grecja. Miasto Larisa. Fot. B. Pietryka

do Grecji, na Kretę czy Rodos. Pojechałam i ja, no i przestałam się dziwić, że państwo to nie może wyjść z kryzysu. Choć poprawa greckiej gospodarki ma także pozytywny wpływ na bezrobocie, to nie przekłada się to na uczciwość i pracowitość mieszkańców tego kraju. Skąd taki wniosek? Ano prosty przykład: idę do wypożyczalni samochodów, by w ten sposób zwiedzać starożytną Helladę. Co się okazuje? Oficjalny cennik sobie, a pan właściciel wypożyczalni sobie. Wypisuje na kwocie 20 euro niższą niż widnieje to w oficjalnym cenniku. Wyciągam pieniądze i... okazuje się, że mam zapłacić o 20 euro więcej, bo na kwocie to tylko kwota dla urzędu skarbowego, nie dla mnie. I tu już państwo jest oszukane na parę euro. Pomnożmy to przez ilość takich wypożyczalni w całym kraju. Pewnie będzie tego niemało.

W sklepie spożywczym, w którym chciałam zrobić zakupy, siedzi na sto-

łeczku starsza pani, nogi trzyma na drugim i zawzięcie szydelkuje. Pytam o potrzebny mi towar. W odpowiedzi pani wykonuje nieokreślony ruch ręką, niezainteresowana klientką.

W innym sklepie – rybnym – usiłuję kupić o 8-ej rano świeżą rybę. Pięć minut przed otwarciem sklepu właściciel, nie zwracając uwagi na oczekujących ludzi, z ręcznikiem na ramieniu idzie wziąć kąpiel w morzu. Wraca po 10 minutach i zaczyna obsługiwać klientów w sobie wiadomym porządku. A więc najpierw swoich ziomków, a potem resztę hołoty, czyli nas. To nieważne, że przyszliśmy wcześniej od innych, tutaj jesteśmy intruzami.

Wraz ze znajomymi poszłam na wycieczkę na górę za hotelem. I to był błąd. Przy ogromnej hałdzie śmieci, odpadków i kto wie czego jeszcze, pożywiała się spora ilość psów. Wychudzone, błąkały się potem po wypoczynkowej miejscowości, mając



Grecja. Plaża w Velice. Fot. B. Pietryka

nadzieję na jakiś ochłap. Suka z sąsiedniego hotelu przyprowadziła 8 szczeniąt, wyraźnie oczekując z błaganiem w oczach na jakieś jedzenie. Reszta psów wałęsała się po wybrzeżu, bo odpadki z hoteli w większości trafiają do morza, w którym rankiem i przez cały dzień turyści zażywają orzeźwiającej kąpieli. Aha, plaża ma „Błękitną Flagę”. Niezorientowanym wyjaśniam, że jest to międzynarodowy certyfikat przyznawanym kąpieliskom spełniającym najwyższe kryteria w zakresie ochrony środowiska, bezpieczeństwa, dostępności i informacji.

Piękna Grecja, błękitne morze, piękne góry, ale gdy przyjrzeć się z bliska – można się zadziwić. Nie zauważyłam u Greków troski o fundusze państwa, nie ma tam zrozumienia tego, że uczciwość w interesach, a więc i podatki, to lepsze jutro. Liczy się to, co każdy z nich zarobi na „czysto”.

Z greckim biurem podróży wybrałam się na zwiedzanie Grecji. W planie jest wycieczka na polanę pod Olimpem, na Meteory i jeszcze parę innych ciekawych miejsc. W czasie podróży przewodnik, Grek mówiący po polsku, porównuje zarobki nasze i greckie. Nie szczędząc nam złośliwości wykazuje, że w porównaniu z Grekami jesteśmy biedakami. Np. młodzi ludzie będący na życiowym starcie otrzymują od państwa mieszkania, płacąc jedynie za media, czynsz pokrywa państwo. Samotna starsza osoba otrzymuje miesięczny dodatek, aby mogła się utrzymać na godnym poziomie i w razie potrzeby opłacić pomoc. Po śmierci jednego z małżonków, pozostały przy życiu zachowuje rentę po współmałżonku w wysokości 100% przez 3 lata, a potem 70% tej renty do końca życia, zachowując też swoją!

Gdy patrzę teraz na gospodarkę Grecji, stają mi przed oczyma opowieści naszego przewodnika. No, rzeczywiście – biedni Grecy. Wycieczki *all inclusive*, czyli wszystko w cenie, też wyglądają różnie. Jeśli wszystko w cenie, to rozumiem, że np. alkohol też. Owszem, ale tylko trunki miejscowe w ilości – jak się kelnerowi zachce. „Metaxa”, to w hotelu na Rodos napój alkoholowy „Aleksander”. Koktaile alkoholowe płatne odrębnie, ale mogę zrobić sama. Jak? Podchodzę dwa razy do kelnera i proszę o czysty alkohol z lodem, a za drugim razem inny alkohol, później idę do dystrybutora napojów, dolewam sok i gotowe. To samo, ale zaoszczędziłam 4 euro. Ale dla czego mam kombinować, jeśli opłaciłam *all inclusive*? Dziwne.

Takich przykładów jest więcej i dlatego tak trudno mi zrozumieć, że my pomagamy „biednym Grekom”; my, których renty i emerytury są przecież dużo niższe.

Grecja bardzo mi się podoba, wyższe dochody, życie na tzw. luzie, nikt się nigdzie nie spieszy, wspaniała pogoda, klimat świetny i piękne lazurowe morze, ale co rusz słyszemy o kolejnych strajkach. Grecy nie chcą zaciskać pasa, ale chcą kolejnej pożyczki z UE.

Dobrze, że turyści dają zatrudnienie Grekom, którzy mają zadłużenia, kryzys kulturalno-polityczny i bankowy, ale dobrze byłoby, gdyby nas uprzejmie traktowali i nie udawali Greka.

W Polsce turystów traktujemy dobrze. Bez większych trudności mogą się z nami porozumieć, gdyż coraz więcej Polaków włada językami obcymi. I wydaje się, że zasada jest prosta: im większy ruch turystyczny, tym większe z tego zyski dla wszystkich. Szkoda tylko, że Polacy nie wszędzie są traktowani tak, jakbyśmy sobie tego życzyli.

□

MACIEJ NAGLICKI

Rosji nie da się ogarnąć rozumem – w Rosję trzeba wierzyć

Wszystko niemal, co związane jest z etosem Rosji, interesuje mnie szczególnie od czasu, kiedy mój kilkunastomiesięczny pobyt w tym społecznym konglomeracie w sposób istotny weryfikował mity i stereotypy, którymi przesiąknięty byłem niemal od dzieciństwa.

I oto mój imiennik – **Maciej Jastrzębski** – podzielił się swoją refleksją na temat Rosji.

Zaintrygowało mnie, iż ten radiowy dziennikarz, rzetelny reporter, swoją relację zaczął snuć niemal równocześnie z moim wyjazdem z Moskwy i Rosji. Moje poznanie to okres szczególnie ciekawy i ważny nie tylko dla Rosjan, ale i całej Europy. Oto przyszło mi tam działać w czasie przełomu – ostatnich miesięcy władzy Michała Gorbaczowa oraz pierwszych dni Borysa Jelcyna. Swoje refleksje zamieszczałem w cyklu felietonów zatytułowanych „Moja Moskwa osobista”, ukazujących się na łamach „Tygodnika Opozycyjnego” na przełomie lat 1990-1991.

„– Jesteś Polakiem? – Tak! – A, bylam w zeszłym roku w waszym maleńkim kraju. – Nasz kraj nie jest maleńki. Całkiem normalny. To wasz kraj jest bardzo wielki.” Taką to „rozmowę” odbyłem z felczerką pracującą w przyhotelowym szpitaliku, w którym znalazłem się na parodniowym pobycie. Oddaje ona pojmowanie ojczyzny przez sporą część Rosjan, których poznawałem



w tamtym czasie. Zatem potwierdzenia bądź obalenia swoich przemyśleń oczekiwałem po otwarciu książki *Matrioszka Rosja i Jastrząb*. Cóż, zacznę od stwierdzenia, które pewnie i mnie dotyczyło – „odwaga staniała”, można trochę przyłożyć,

trochę poobiektywizować. Jakież było moje szczere pozytywne zaskoczenie, kiedy zacząłem się wgłębiać w stronice książki precyzyjnie konstruowanej, bez żadnych uprzedzeń stereotypami, wreszcie tworzonej rzetelnym reporterskim językiem, który jest po prostu piękną dziennikarską polszczyzną. Maciej Jastrzębski kreuje specyficznego przewodnika po Moskwie i Rosji, który wraz z nim staje się narratorem, zarazem współtwórcą świata przedstawionego.

Nie posługuje się tanią sensacją, ale swoją niekiedy fikcją literacką opiera na przemyślanej obserwacji realiów. Także na odpowiedniej wiedzy historycznej. W tym obiektywizmie analizy skomplikowanych zaszłości w stosunkach polsko-rosyjskich na przestrzeni wieków.

Uznanie moje wzbudziły udane próby oddawania polifonicznej, wielokulturowej, różnorodnej etnicznie specyfiki tej wielkiej społeczności. Jastrzębski zauważa „narodowe” wady – z biurokratyzmem i chęcią „utajniania” niemal wszystkiego – na czele. Zasługuje tu na uwagę rozdział *Ścisłe tajne*. Zresztą cała wędrówka wraz z Jastrzębskim po Moskwie i innych obszarach tego wielkiego kraju staje się zajęciem godnym ze wszech miar polecenia Czytelnikowi.

Niech zatem uchylę rąbka tajemnicy: „Wszystkie agencje prasowe informowały, że Rosja ma największe zasoby diamentów na świecie, tak duże, że wystarczą co najmniej na 3 tysiące lat. Złóża zostały odkryte w czasach Związku Radzieckiego, ale władze komunistyczne postanowiły utajnić wszelkie informacje na ten temat. (...) W czasach stalinowskich funkcjonowała kopalnia, w której pracowali więźniowie łagrów.

Ponieważ eksploatacja złóż Popigaju okazała się zbyt kosztowna, wydobyć wstrzymano, a wszelkie informacje na ten temat utajniono”.

Adekwatny zda się być tytuł książki. „Jastrzębski nie tylko wyciąga babę z baby w tytułowej matryoszce. On te baby – symbolizujące Rosję – rozbiera. Niekiedy do naga. Kawioru i koniaku na szczęście w tej książce mało. Jest za to prawdziwa, pulsująca Rosja. Jastrzębski, ożeniony z Polską, poznał Rosję od trzewi po mózg i opowiada o niej jak o swojej kochance...” – wyowiada się naukowiec i pisarz Janusz L. Wiśniewski.

Mnie wypada dodać, że książka Macieja Jastrzębskiego z pewnością bardziej się przyczyniła do „prostowania” zaszłości historycznych i polityczno-społecznych pomiędzy naszymi krajami, aniżeli dziesiątki toastów spełnianych przez naszych ówczesnych i współczesnych przywódców, pozornych gestów pojednania etc.

Gorąco polecam tę publicystyczno-beletrystyczną wypowiedź Macieja Jastrzębskiego, gdyż jest to także po prostu rzetelna publikacja, której lektura przynosi tyleż satysfakcję i wiedzę, co czytelnikowską przyjemność.

Pozostaję z estymą i podziwem dla Autora.

Maciej Jastrzębski, *Matryoszka Rosja i Jastrząb*, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2013.





Wydawnictwo Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie z Krakowa wydało tomik wierszy Stanisława Franczaka pt. *Niebyły czas*. Poniżej drukujemy kilka wierszy z tego tomiku:

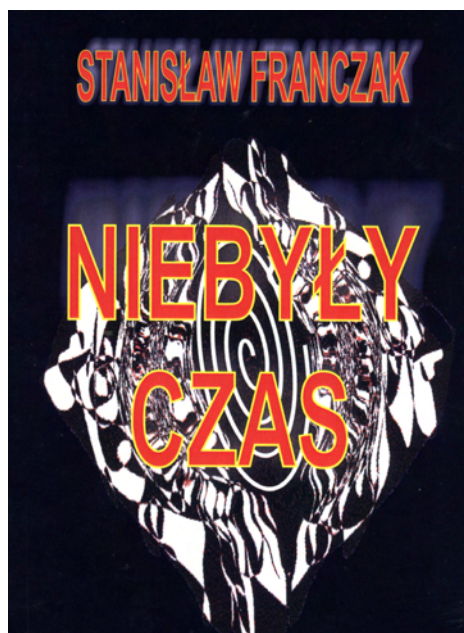
ROZBIERANIE

Najpierw zdejmuję z siebie
cały ciężar dnia
buty w kąt palto na hak
spodnie na krzesło

potem wyrzucam wszystkie
obrazy z pamięci
i girlandy słów

wreszcie uczucia wkładam
do słoika z formaliną
tak nagi że bardziej nie można
ubieram piżamę snów

gdy zapinam ostatni guzik
orientuję się że mnie nie ma



PRZEKLEŃSTWO EGZYSTENCJI

Moje syte sumienie
buntuje się gdy widzi
głodne dzieci ulicy które
sprzedają się za kromkę
chleba lub butelkę coli

na śmietniku piętrzą się
resztki jedzenia
dla psów i szczurów a
ptaki na wysypisku śmieci
urządzają sobie ucztę

ziemia wypływa z siebie
plony które zarażone chemią
karmią ludzkich mutantów

głodne dzieci głodne psy
zdychający wolno ludzie
i umierająca Ziemia

MÓJ OGRÓD

W moim ogrodzie rosną słowa
które rozkwitają latem
ich zapach wabi anioły które
zlatują się na ucztę
gdy pszczoły zwołują sejm

jesienią w mym ogrodzie
jest pełno owoców i nasion
z których tworzymy razem
długie wiersze i poematy

czytają je zachwycone ptaki
przed swym odlotem za
nieznane morza

Stanisław Franczak, *Niebyły czas*, Wyd. STAL, Kraków 2013 r.



GAZETA WYBORCZA NR 235

z 9 X 2013 r.

**W artykule *Kościół walczy z pedofilią*
Katarzyna Wiśniewska pisze:**

Czy hierarchowie faktycznie z całą stanowczością chcą zwalczać problem pedofilii w Kościele, nie próbując usprawiedliwiać sprawców przestępstw? Niestety, ciągle brakuje adekwatnego języka w Kościele, tak by wierni dostali sygnał, że tak jest. Z jednej strony mamy więc mocne deklaracje w rodzaju „zero tolerancji” (to niedawne słowa biskupa polowego Wojska Polskiego Józefa Guzdzka), czy „Przepraszamy. To najłepsze z możliwych określeń” (sekretarz Episkopatu bp Wojciech Polak). Z drugiej niezręczność przewodniczącego Episkopatu abp. Józefa Michalika, który stwierdził wczoraj: „Wielu tych molestowań udało się uniknąć, gdyby te relacje między rodzicami były zdrowe. Słyszymy nieraz, że to często wyzwała się ta niewłaściwa postawa czy nadużycie, kiedy dziecko szuka miłości. Ono łgnie, ono szuka. I zagubi się samo i jeszcze tego drugiego człowieka wciąga”.

Przypomina to stereotypowe zrzucanie win na kobiety za gwałt, „bo prowokowała”.

Abp Michalik błyskawicznie przeprosił za „nieporozumienie”.

– Dziecko jest niewinne, sytuacja jest niezawiniona przez dziecko – tłumaczył się kilka godzin później na naprędce zwołanym briefing.

Czerwone światło dla pedofilii w Kościele, także polskim, to również jeden z efektów nowego pontyfikatu: papież Franciszek poświęca walce z pedofilią jeszcze więcej uwagi niż jego poprzednik, zdymisjonował już kilku hierarchów odpowiedzialnych za molestowanie lub jego tuszowanie.

TYGODNIK ANGORA NR 42

z 20 X 2013 r.

**Ab Józef Michalik Powiedział to,
co chciał powiedzieć – z rozmowy
z prof. Stanisławem Obirkiem,
teologiem, historykiem, byłym jezuitą:**

Arcybiskup Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, twierdzi, że został źle zrozumiany i nie było jego intencją przypisanie jakiegokolwiek winy dzieciom wykorzystanym przez pedofilów.

– Bardzo uważnie wysłuchałem trzyminutowej spokojnej wypowiedzi arcybiskupa. Dobrze też pamiętam, jak konsekwentnie bronił skazanego za pedofilię proboszcza z Tylawy. Dlatego moim zdaniem nie można mówić o przejęzyczeniu czy złym zrozumieniu jego słów. Powiedział to, co chciał powiedzieć i o czym jest przekonany. Jeszcze dziesięć lat temu podobne słowa nie robiły w Kościele żadnego wrażenia. To kontekst sprawił, że dziś brzmią one tak skandalicznie. Późny Jan Paweł II nie robił nic w sprawie pedofilii, a nawet krył pedofilów, takich jak ten kryminalista Marcial Maciel, założyciel bardzo konserwatywnego zgromadzenia Legion Chrystusa i przyjaciel dworu papieskiego. Teraz polityka Watykanu w tej kwestii diametralnie się zmieniła.

– Jednak arcybiskup szybko się zreflektował i przeprosił, a to w polskim Kościele rzecz bez precedensu.

– Te przeprosiny były zapewne wymuszone przez innych biskupów. Ksiądz Michalik zapomniał, że papież Franciszek od kilku miesięcy każe Kościołowi rozliczyć się z pedofilią duchownych. Nie ma wątpliwości, że arcybiskup przestraszył się reakcji Watykanu.

– Zaskoczyła mnie ostra krytyka arcybiskupa Michalika ze strony wpływo-

wych, choć szeregowych księży: Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, Kazimierza Sowy i ojca Pawła Gużyńskiego.

– Jeszcze rok, dwa lata temu, takich wypowiedzi byśmy pewnie nie usłyszeli, ale od tego czasu odwaga staniała. Zdiscyplinowani synowie Kościoła nabrali wiatru w żagle i zaczęli krytykować przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski.

– Czy to początek jakiejś rozgrywki, która ma na celu usunięcie arcybiskupa Michalika od kierowania episkopatem?

– Watykan od razu nie zareaguje, ale dla Michalika to początek końca kariery.

– Gdyby zamiast Józefa Michalika na temat pedofilii księży zabrał głos jego zastępca arcybiskup Gądecki, kardynał Nycz albo biskup Polak, sekretarz generalny KEP, to wypowiadaliby się zapewne dużo bardziej wstrzemięźliwie i nie byłoby tej afery.

– Michalik w przeciwieństwie do Nycza nie jest oswojony w kontaktach z mediami, zwłaszcza liberalnymi. Jest reprezentantem ultrakonserwatywnego skrzydła episkopatu, które postrzega Kościół jako twierdzę oblężoną przez wrogie siły masonsko-żydowskie i dlatego na pewno dużo lepiej czuje się w Telewizji Trwam niż w TVN-ie.

– Ksiądz Józef Kloch, rzecznik prasowy KEP, stwierdził, że Kościół nie będzie płacił odszkodowań ofiarom księży pedofilów, gdyż powinni to robić ci, którzy zawinili.

– W podobnym duchu wypowiadał się także prymas Kowalczyk. Te słowa muszą zdumiewać, tym bardziej że odzwierciedlają one stanowisko większej części polskiej hierarchii. Ksiądz jest poddany feudalnej strukturze Kościoła i zobowiązany do całkowitego posłuszeństwa w stosunku do swoich przełożonych. A więc instytucja także powinna ponosić odpowiedzialność za jego czyny i słowa. Tak jest wszędzie na świecie, tylko nie w Polsce. W Niemczech, Belgii, Holandii, Irlandii, Stanach Zjednoczonych diecezje i zakony zapłaciły wielo-

milionowe odszkodowania ofiarom księży pedofilów (w 2007 r. archidiecezja Los Angeles w ramach ugody zgodziła się zapłacić 660 milionów dolarów odszkodowania 508 ofiarom molestowania – przyp. autora). Szczególnie mnie dziwi to, że polskie sądy podzielają stanowisko Kościoła. Taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia w żadnym prawdziwie demokratycznym kraju. Mam nadzieję, że nowo powstała organizacja zrzeszająca ofiary księży pedofilów wpłynie na zmianę tej skandalicznej praktyki.

– Gdy popatrzymy na statystyki dotyczące pedofilii, to okazuje się, że Kościół nie jest największym siedliskiem tych zbrodni. A jednak to duchowni są poddani największej krytyce.

– Ksiądz Oko, a ostatnio także redaktor Czaczkowska, często posługują się takimi statystykami. Tymczasem nikt nie przypisuje księżom szczególnych skłonności pedofilskich. Główny zarzut dotyczy wypracowania przez Kościół przez lata strategii zamykania pod dywan i wyciszania takich spraw. Żadna inna organizacja nie robiła tego tak skutecznie. Przenoszenie księży pedofilów z parafii na parafię, a nawet ich chronienie do niedawna było normą. Solidarność grupowa, zawodowa duchownych nie pozwalała na właściwe rozliczenie tych zbrodni. Dopiero od pontyfikatu papieża Franciszka Kościół zmienił stanowisko, dając jasny komunikat: zero tolerancji dla pedofilii.

W TYGODNIKU „ANGORA”

z 6 X 2013 r.

**Marek Sobczak i Antoni Szpak
w artykule pt.**

To nie Kościół, to księża piszą:

„Ależ dotkliwie doświadcza Pan Bóg nasz Kościół katolicki! Ten tak prawy Kościół zło dobrem zwyciężający. Ten, który dał światu papieża tysiąclecia, błogosławionego i świętego od zaraz Jana Pawła II. Okazało się, że zaraza pedofiliska nie zna granic ni kordonów, bo zainfekowała rów-

niez polski kler. Wprawdzie media od lat wyciągały na światło dzienne różnych zbrojców w sutannach, ale hierarchowie skutecznie te skandale zamykali pod dywan.

(...) Nigdy nie przyszło im do głowy, żeby zadośćuczynić ofiarom księzowskiej pedofilii. Oni przede wszystkim użalali się nad sobą, tzn. ubolewali, że skandal wyszedł na jaw, że zbrojcy przestali być anonimowi. Oburzali się, że można publicznie kierować takie oskarżenia pod adresem kapłanów. Szczególnie celowało w tym Radio MARYJA i wypowiadający się w nim duchowni.

Za sprawą dziennikarzy i prokuratury z Dominikany świat dowiedział się, że zbroczone polskie klechy niczym nie różnią się od tych rozsianych po całej kuli ziemskiej. Tak samo są obrzydliwi i wstrętni. Nie są lepsi od amerykańskich, niemieckich, irlandzkich, australijskich czy włoskich. Zniknął parasol ochronny Jana Pawła II i odziani w sutanny zbrojcy nad Wisłą wypelzili na powierzchnię ziemi niczym glisty po deszczu. Międzynarodowa opinia publiczna w całej okazałości poznała wyczyny seksualne nuncjusza apostolskiego, arcybiskupa Józefa Wesołowskiego, oraz jego przyjaciela michały Wojciecha Gila. Jak podają dominikańskie media, te dwa demony seksu bardzo lubiły, jak dzieciaki marszczyły Freda, a celniej, z uwagi na stan duchowny, powiedzieć będzie strugały świątka. To była ich ulubiona gra wstępna, która prostą drogą prowadziła do brutalnego, zbrozonego seksu. Po tych orgiach kapłani udawali się do swoich codziennych zajęć, czyli chrzczenia, spowiadania, udzielania komunii i ostatniego namaszczenia. Na samą myśl – rzygać się chce.

(...) Prymas Józef Kowalczyk, w ramach pochylania się nad ofiarami bydłaków spod znaku krzyża powiedział, iż w Kościele katolickim nie ma odpowiedzialności zbiorowej, więc krzywdy wyrządzone chłopcom powinni naprawić ci, którzy się tego dopuścili. Bravo!!! Teraz zrozumiałe jest, dlaczego jeden zbrojeniec ukrywa się w Watykanie, a drugi przepadł jak kamień w wodzie.

RES HUMANA NR 6/127 z 2013 r.
Ukazał się interesujący artykuł
Rafała Boguszewskiego pt. *Niewierzący w Polsce: kim są oraz jakie uznają normy i wartości?* Czytamy tam .in.:



Z badań systematycznie prowadzonych przez CBOS” wynika, że od końca lat dziewięćdziesiątych niezmiennie ponad 90% ankietowanych (od 93% do 97%) określa się jako wierzący, z czego mniej więcej co dziesiąty, a ostatnio co jedenasty-dwunasty ocenia swoją wiarę jako głęboką. Odsetek osób zaliczających się do raczej lub całkowicie niewierzących od lat pozostaje na stosunkowo niskim poziomie (od 3% do 7%), przy czym - jak już wcześniej zauważyłem - od 2005 roku obserwowany jest jego systematyczny wzrost.

Również poziom zaangażowania Polaków w praktyki religijne, który w latach 1997-2005 pozostawał w miarę stabilny, po 2005 roku dość istotnie słabnie.

Zmniejszył się w tym czasie (z 58% do 51%) odsetek respondentów praktykujących regularnie, przynajmniej raz w tygodniu, przybyło zaś tych, którzy w ogóle nie biorą udziału w praktykach religijnych (z 9% do 12%). Więcej też osób praktykuje nieregularnie (wzrost z 33% do ok. 37%). Z połączenia deklaracji wiary i praktyk religijnych wynika, że od 2005 roku odsetek osób wierzących i regularnie praktykujących zmniejszył się z 58% do 51%, nieznacznie przybyło zaś wierzących i praktykujących nieregularnie (z 32% do ok. 35%), niewierzących i praktykujących (z 1% do 2%) oraz niewierzących i niepraktykujących (z 3% do 5%).

O tym, że w sferze religijności Polaków dokonują się pewne przeobrażenia, świadczą również analizy wskaźników wiary i praktyk religijnych w różnych grupach społecznych. Od 2005 do 2013 roku osób niewierzących i niepraktykujących najbardziej znacząco przybywa wśród najmłodszych respondentów – w wieku od 18 do 24 lat (z 4,3% do 10,5%), mieszkańców największych aglomeracji (z 6,3% do 13,2%) oraz w grupie osób z wyższym wykształceniem (z 5,3% do 8,3%). Co jednak istotne, w ostatnich latach wprawdzie zdecydowanie mniej intensywnie, ale zmienia się również religijność osób stanowiących poniekąd bastion polskiego katolicyzmu, a więc wśród najstarszych respondentów (wzrost odsetka niewierzących i niepraktykujących z 1,3% do 3,3%) oraz wśród mieszkańców wsi (z 0,6% do 1,8%). Jeżeli natomiast chodzi o same deklaracje niewiary, w ostatnich ośmiu latach odsetek osób raczej i zdecydowanie niewierzących wzrósł wśród młodzieży w wieku od 18 do 24 lat z 6,2% do 13,2%; wśród mieszkańców miast liczących co najmniej 500 tys. ludności – z 8,2% do 19,3%; wśród osób z wyższym wykształceniem – z 7,3% do 13,2%; natomiast wśród najstarszych mieszkańców Polski (w wieku 65+) – z 1,9% do 4,1%; a wśród mieszkańców wsi z 1,2% do 2,9%.

Nina Jansen (polska dziennikarka zamieszkała w Holandii), w artykule pt. *Religie i Kościoły w Holandii*, pisze m. in:

„Prawie połowa ludności nie czci żadnego kultu religijnego. Do tego większość osób należących do Kościołów nie praktykuje. Znaczna część wiernych spłyca podstawy religijne. Szacuje się, że tylko około 20% mieszkańców Holandii tylko raz lub dwa razy w roku odwiedza swoją świątynię.

W ciągu ostatnich 30 lat zamknięto w Holandii ponad tysiąc kościołów i to nie jest jeszcze koniec tego zjawiska. W najbliższych latach na „skazanie” przeznaczonych jest kolejne 1000 kościołów; po prostu brak wiernych i kościołów nie ma za co utrzymać. Do roku 2050 wszystkie kościoły w Holandii zostaną zamknięte – twierdzi metropolita najważniejszej holenderskiej diecezji. Wiele kościołów jest sprzedawanych, niektóre przeznacza się na inne cele, a wiele z nich ulega po prostu rozbiórce.

Nieoczekiwanym ratunkiem dla wielu kościołów w Holandii stali się Polacy, którzy w znacznej liczbie są obecni w tym kraju. Dla Polaków na obczyźnie kościół był miejscem spotkań. Na terenie Holandii jest kilka polskich parafii, w których pracują polscy księża. Stanowią one ośrodki praktyk religijnych, do których uczęszczają Polacy. Kościoły również prowadzą działalność kulturalno-oświatową i są „oazą” w podtrzymywaniu polskich tradycji.

Polaków szczególnie razi fakt, że holenderskie kościoły są pozamykane i otwiera się je tylko na niedzielną mszę świętą. Polaków razi i to, że mszę w holenderskim kościele prowadzi również kobieta. Inni natomiast nie widzą w tym nic złego.

Co więcej, dla wielu Holendrów, w odróżnieniu od Polaków, Kościół przestaje być potrzebny. (opr. *fras*)

Dokąd zmierzamy w ruchu laickim

Wielu zapomniało, a jeszcze więcej nie wie i ulega propagandzie, że jesteśmy po-
plecznikami diabła, po imieniu Szatana, którzy z jego woli zmierzają do unice-
stwienia Dobrej Nowiny o moralnym odrodzeniu ludzkości za sprawą proroka
i mesjasza Jezusa z Nazaretu. My tymczasem propagujemy kulturę świecką, to
znaczy przedreligijną i pozareligijną. Przywracamy jej wartość ponadczasową i uni-
wersalną. Dlaczego? Ponieważ została ona niegdyś zdominowana przez kulturę
religijną i została pozbawiona samoistnej wartości. Przy czym w przypadku wielu
współczesnych narodów kultura świecka w znacznym stopniu odrodziła się i eman-
cypowała. U nas zaś, w świadomości społecznej ciągle przeważa opinia, że kultura
religijna jest szczytowym osiągnięciem kultury ogólnoludzkiej. My natomiast,
w Towarzystwie Kultury Świeckiej, uważamy, że kultura religijna jest narodziła na
pierwotnej kulturze świeckiej: na organizmie społeczeństwa. Narodziła okazała, tak
jak okazałe bywają jemioly czy huby rosnące na drzewach. Ludzie są raz lepsi,
innym razem gorsi. Kultura religijna zaś uwypukla nasze niedostatki oraz przekre-
śla i wykreśla nasze własne zdolności i możliwości. Unicestwia nas pod hasłem
zbawienia. Jakże łatwo jest uzyskać rozgrzeszenie za swoje grzechy, by znów je
móc powtórzyć. Dlatego interesuje nas i staramy się propagować humanizm
oraz kulturę życia, radości, dobroci i wzajemnego szacunku, tolerancji, racjona-
lizm i spolegliwość.

Federacja Młodych Socjaldemokratów

Szanowni Państwo,

1 grudnia obchodzimy Międzynarodowy Dzień Walki z AIDS i HIV. Federacja Młodych Socjal-
demokratów od lat włącza się aktywnie w promocję tego święta. Problem zakażeń i profilaktyki
ucichł medialnie. Głośny w latach 80 i 90, dziś wydaje się czymś, co dotyczy niewielkiej części
populacji. Jest jednak inaczej. Szacuje się, że w Polsce około 35 tysięcy osób może być zakażo-
nych HIV, z czego aż 70% nie zdaje sobie z tego sprawy.

Do takiej sytuacji przyczyniło się wiele czynników, ludzie boją się badać, nie wiedzą gdzie to robić,
nie zdają sobie sprawy, że powinni. To między innymi brak edukacji seksualnej w szkołach, nie-
świadomość skutków ryzykownych zachowań seksualnych, czy seksualizacja życia społeczne-
go doprowadziły do momentu, w którym narażamy życie i zdrowie zarówno swoje, jak i innych.
Zapraszamy zatem Państwa do udziału w akcji organizowanej przez Federację Młodych Socjal-
demokratów. Problem, który poruszamy, jest problemem ponadpolitycznym, dotyczącym ogół
społeczeństwa. Chcemy, by nasza akcja połączyła środowiska lewicowe, żeby dzięki naszemu
zaangażowaniu przypomnieć lub poinformować o skutkach zakażenia HIV. Ludzie na całym świecie
umierają na AIDS, badania nad lekiem trwają od lat, ale nadal go nie wynaleziono, jedyne co
wciąż robimy, to łagodzimy objawy.

Przewodnicząca FMS Małopolska

Barbara Man

Kraków, grudzień 2013 r.

Nasz laureat

Mamy zaszczyt i przyjemność odnotować rzadkie dla naszego środowiska wydarzenie, jakim jest przyznanie **Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej** członkowi Rady Programowej naszego pisma – **prof. Janowi Woleńskiemu**, absolwentowi prawa i filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Nagroda ta przyznana została, jak głosi jej uzasadnienie, za: „wszechstronną analizę prac Szkoły Lwowsko-Warszawskiej i wprowadzenie jej dokonań do międzynarodowego dyskursu współczesnej filozofii”.

Prof. Jan Woleński był związany w latach 60 XX w. ze Stowarzyszeniem Ateistów i Wolnomyślicieli, a od 2007 roku jest członkiem Komitetu Honorowego Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów oraz wiceprezydentem loży B'nai B'rith Polin, a także członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i Institut International de Philosophie. Pełnił także funkcję prezydenta Europejskiego Towarzystwa Filozofii Analitycznej. Obecnie jest emerytowanym profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W roku 2004 otrzymał nagrodę Krakowskiej Książki Miesiąca za dzieło pt. *Granice niewiary*, a wcześniej Nagrodę Naukową miasta Krakowa i Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za wybitny dorobek naukowy. Gratulujemy Laureatowi i życzymy wielu sukcesów w dalszej pracy badawczej.

Jan Woleński jest uważany za kontynuatora tradycji Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Jest autorem i współautorem ok. 1600 publikacji naukowych i popularnych, z czego blisko 600 z nich w językach obcych. Wydał 14 książek i napisał blisko 200 recenzji. Jest autorem książki pt. *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska* (1985, 1997).

Ciesz się fakt, że doceniona została ta dziedzina badań, ponieważ, co warto przypomnieć, byliśmy kiedyś głównym ośrodkiem wytyczającym i organizującym kierunki badawcze. Jeden z epigonów tej szkoły filozofii analitycznej, Józef Maria Bocheński, był przez długie lata dziekanem, a nawet rektorem Uniwersytetu we Fryburgu Szwajcarskim. Wielu innych uczy tejże filozofii, jak również blisko niej będącej fenomenologii, na licznych uczelniach świata, m. in. w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie czy Australii. Założyciel tej Szkoły Kazimierz Twardowski był mistrzem takich światowej rangi uczonych jak Roman Ingarden (uczeń i współpracownik Husserla), Tadeusz Kotarbiński (twórca prakseologii, czyli teorii dobrej roboty oraz teorii etyki niezależnej), Władysław Tatarkiewicz (filozof i historyk filozofii, estety i etyk), Kazimierz Ajdukiewicz (filozof i logik), Alfred Tarski (twórca n.in. teorii modeli i semantycznej definicji prawdy, uważany współcześnie za jednego z najwybitniejszych logików wszechczasów), Stanisław Leśniewski (twórca rachunku zdań – protetyki, systemu rachunku nazw – ontologii Leśniewskiego, teorii zbiorów w sensie kolektywnym – mereologii), Jan Łukasiewicz (logik, matematyk, filozof) czy Stefan Banach (geniusz matematyczny, twórca analizy funkcjonalnej).

O tych czterech ostatnich miał się wyrazić Bertrand Russell (brytyjski filozof, logik, matematyk, działacz społeczny i eseista, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1950) zapytany przez prezesa Brytyjskiej Akademii Nauk o to, kto zrozumie jego i A. N. Whiteheada podstawowe dzieło *Principia mathematica* – „znam takich czterech Polaków, którzy go zrozumieją”. Jesteśmy dumni, bo to oni zbudowali podwaliny XX-wiecznej cybernetyki oraz informatyki.

XVIII Pożegnania Lata Pisarzy i Artystów

Piętnastego listopada br. odbyło się kolejne uroczyste spotkanie poetów i literatów w ramach „XVIII Pożegnania Lata Pisarzy i Artystów”, organizowane przez krakowskie



Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie, pod patronatem Prezydenta UMK prof. Jacka Majchrowskiego. Uroczystość po raz pierwszy odbywała się w Nowohuckim Centrum Kultury, gdzie gospodarz obiektu, dyrektor Zbigniew Grzyb, okazał się gościnnym i przyjaznym animatorem kultury. Serdecznie przywitał zebranych w małej, teatralnej sali NCK, a na zakończenie spotkania zabawił zebranych autorskim recitalem, który sala przyjęła ciepło i serdecznie. Spotkanie otworzył prezes STAL Stanisław Franczak, powi-

tał przybyłych wraz z rodzinami i zaproszonymi gośćmi autorów, którzy zamieścili swoje utwory w Almanachu 2013. W trakcie uroczystości, którą prowadził wiceprezes STAL Maciej Naglicki,



wiersze recytował krakowski aktor Wojciech Habela, a mini recital przedstawił Paweł Orkisz. Po zakończeniu oficjalnej części uroczystości uczestnicy przeszli do kawiarni, gdzie przy skromnym, ale bardzo efektownym poczęstunku odnawiali stare znajomości i zawiązywali nowe. Te coroczne spotkania możliwe są dzięki całkowicie społecznej działalności Prezesa i kilku członków Prezydium STAL. □

Fot. Antoni Kosiba

Święto Zmarłych...

Podobnie jak w latach poprzednich członkowie Prezydium Rady Wojewódzkiej Towarzystwa Kultury Świeckiej wzięli udział w tradycyjnych obchodach Święta Zmarłych.

W przeddzień 1 listopada przedstawiciele TKŚ złożyli kwiaty i zapalili znicze na gro-



bach swoich Prezesów, spoczywających na cmentarzu Rakowickim: **Profesora Włodzimierza Szewczuka** (1913-2002), gdzie w tym roku staraniem TKŚ wykonano napis, podając Jego imię i nazwisko oraz lata życia; **Profesora Antoniego Podrazy** (1920-2008), którego pomnik znajduje się w Alei Zasłużonych. Również na innych cmentarzach krakowskich uczczono pamięć naszych przyjaciół i kolegów – zasłużonych działaczy laickich: **Wiceprezesa Rady Wojewódzkiej TKŚ Jana Snopka** na cmentarzu w Grębałowie; **Skarbnika TKŚ dyr. Krystyny**

Kulig na cmentarzu Podgórskim, **Członka Prezydium dyr. Anny Jochym** na cmentarzu w Batowicach. A także zmarłych w tym roku: **dyr. Mieczysława Stefanowa** (cmentarz Rakowicki) i **red. Waldemara Kani** (cmentarz w Batowicach).

Już po Święcie Zmarłych, 20 XI 2013 r. zmarł w wieku 86 lat mój dobry kolega, jeszcze z lat studenckich, **Bogdan Ciesielski** – znany działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, Towarzystwa Kultury Świeckiej i Krakowskiej „Kuźnicy”. Pogrzeb odbył się 27 listopada 2013 r. na cmentarzu w Batowicach.

Aby pamięć o życiu i działalności wszystkich naszych działaczy pozostała w naszych sercach jak najdłużej...

Fot. red. Antoni Pietryka



Tolerancja i dyskryminacja religijna we współczesnej Polsce

9 grudnia 2013 r. w krakowskiej „Kuźnicy” odbyła się sesja popularno-naukowa zorganizowana przez Radę Krajową i Radę Wojewódzką Towarzystwa Kultury Świeckiej wspólnie z Towarzystwem „Kuźnica Krakowska”. Tematem głównym była „**Tolerancja i dyskryminacja religijna we współczesnej Polsce**” Interesujące wykłady wygłosili: **mgr Joanna Balsamska**



prezentował jej wiceprezes **dr Zdzisław Słowik**. Materiały z tej sesji zamieścimy w kolejnym numerze naszego pisma.

Bardzo miłym akcentem było przyznanie przez RN TKŚ w Warszawie medalu im. T. Boya Żeleńskiego naszemu prezesowi Rady Programowej Forum Myśli Wolnej, **doc. Andrzejowi Kurzowi**. Gratulujemy.

(Fundacja na Rzecz Różnorodności „Polisfera”) oraz **prof. Zbigniew Stachowski** (Uniwersytet Rzeszowski), prezes Polskiego Towarzystwa Religioznawczego. Obecni też byli: **prof. Józef Lipiec, prof. Czesław Banach, prof. Krzysztof Woźniakowski, prof. Jerzy Ochman, doc. Andrzej Kurz, mgr Mieczysław Noworyta** i inni.

W ożywionej dyskusji wzięli udział naukowcy, działacze, studenci oraz członkowie Stowarzyszenia Racjonalistów Polskich, Polskiej Partii „Racja” i młodzież zrzeszona w SLD. Radę Krajową TKŚ re-



JÓZEF KABAJ



Państwo a Kościół – kropidło czy państwo demokratyczne ma priorytet?

Coś drgnęło w ostatnich kilku latach, a może nawet ruszyło. Obserwujemy mianowicie oddolny ruch nacisku na nasze Państwo, czyli władze, żeby się zachowywały suwerennie względem Kościoła katolickiego i nie dawały się sterować obcej instytucji, reprezentującej interes Państwa Watykańskiego oraz hierarchii duchownej i kleru. Instytucja ta sprawuje bowiem od wielu lat rząd dusz nad większością społeczeństwa polskiego poprzez przemożny wpływ na władze samorządowe, zarządzające budżetami lokalnymi, a więc dysponujące finansami państwowych z nazwy szkół, a także wspomagające w znacznej mierze inwestycje kościelne. Wpływa ona też na wielu posłów, nawet na całe partie polityczne wyłaniające ze swojego grona kolejne rządy, podejmujące decyzje uwłaszczające, korzystne dla niej, takie jak restytucja dawnych majątków kościelnych, a także o współfinansowaniu z budżetu Państwa „dział religijnych”, takich jak odbudowa i konserwacja obiektów sakralnych, będących zakładami pracy kleru i źródłami jego dochodów praktycznie nieopodatkowanych lub opodatkowanych symbolicznie, jak pokaźne wsparcie finansowe dla uczelni wyznaniowych i wydawnictw kościelnych, jak etaty dla kapelanów i katechetów rekrutujących się w przeważającej mierze spośród duchowieństwa „świeckiego” i zakonnego.

Pod wpływem tego oddolnego nacisku niektóre władze państwowe i samorządowe – tj. niektórzy ministrowie, wojewodowie, starostowie, burmistrzowie, a nawet wójtowie – podejmują niekiedy decyzje ograniczające ten wpływ i jednostronne korzyści instytucji Kościoła katolickiego w naszym kraju. Do takich decyzji należy m. in. rozporządzenie MEN o wyłączeniu nauczania religii z podstawy programowej szkół, tj. o przesunięciu tego „przedmiotu” do grupy zajęć nadobowiązkowych, zresztą razem z etyką czy filozofią. Także niektórzy prokuratorzy odważają się pociągać do odpowiedzialności karnej łamiących prawo duchownych, biskupów nie wyłączając. Są to jaskółki świadczące o pewnej skłonności premiera

Tuska do zmiany nakreślonej powyżej sytuacji podporządkowania Państwa Kościołowi katolickiemu.

Kto tu więc rządzi? Zobaczmy, jak na te sprawy zapatruje się wielu naszych rodaków, udzielających się coraz liczniej na forach internetowych. Przedstawię kilka wybranych głosów z forum gazeta.pl. Dotyczą one głównie wpływu ideologicznego, jak to się dawniej mówiło, czyli kształtowania przez duchownych atmosfery religijnej w Kraju i Państwie zmierzającym ku świeckości na wzór państw wyżej rozwiniętych kulturowo (cywilizacyjnie) i gospodarczo. Zauważmy, że nasze Towarzystwo od kilkudziesięciu lat propaguje ten drugi kierunek.

Rządy i zabobonność

lesio-47 - @lalek96

Po 1989 KK przejął od PZPR kierowniczą rolę w Polsce. Komitet centralny przejęła kuria, a sekretarzem został tow. Prymas. To oni są obecnie realnymi sternikami nawy państwowej i decydentami. Prezydent i premier stali się ich organem wykonawczym.

elemir - @amonavis

(...) Przed laty lubiłem zaglądać do księgarni medycznej na ul. Piotrkowskiej w Łodzi. Były tam atlasy, podręczniki, słowniki. Jak przyszło „nowe” – raz przyszedłem. A tam huna, runy, astrale, magiczne uzdrawianie, aury, czakry i cały możliwy zabobon. A książki naukowe – gdzieś tam, na bocznej półeczce. Wiedziałem już wtedy, że Polska idzie w złą stronę. Odchodzi od rozumu, wiedzy, prawdy na rzecz kompletnego zabobonu. Oczywiście cwaniacy na tym zarabiają, a biedni jeszcze bardziej biednieją.

Cały tekst: [http://wyborcza.pl/1,75248,14643545, Jak_dwie_pacjentki_wyleczyly_sie_z_wiary_w_darmowe.html?as=2#ixzz2fjZm6Yqj](http://wyborcza.pl/1,75248,14643545,Jak_dwie_pacjentki_wyleczyly_sie_z_wiary_w_darmowe.html?as=2#ixzz2fjZm6Yqj)

Co do wypowiedzi ks. Dostatniego u Lisa o oczyszczaniu KK

klara551

Naiwny ten ksiądz jak niemowlę, bo to oczyszczenie na siłę, a coś podobnego zaobserwujemy po zaaplikowaniu środków na przeczyszczenie. Przez chwilę mamy dyskomfort, a potem wszystko wraca do normy. Sprawa się rypla i świat już wie, że delegowani polscy księża są dewiantami. Kościół polski jak na razie nie zrobił nic, dosłownie nic, aby wykluczyć ze swoich szeregów tych, co łamią nie tylko boskie, ale i ludzkie prawa i zwyczaje. Przykazania i zasady są dla owieczek, a nie pasterzy. Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75248,14658865,Ojciec_Dostatni_o_aferze_pedofilskiej_z_polskimi_duchownymi.html#ixzz2fn1zwrwo

Opętanie

materiał: gazeta.pl (mk)

Kasia dziś ma 18 lat, od trzech regularnie od-
wiedza egzorcystę, nigdy nie była u psycholo-
ga. „Tygodnik Powszechny” opisuje, jak
Kościół na Pomorzu wyjątkowo gorliwie wal-
czy z szatanem.

Kasia się dziwi, dlaczego dziennikarzy inte-
resuje właśnie jej przypadek. – Moglibyście
zapukać do następnych drzwi, zadzwonić
trzy domy dalej. Wszędzie tutaj są opętani
– przekonuje w rozmowie z „Tygodnikiem”.
Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75478,14627060,Nastolatka_od_trzech_lat_jezdzi_do_egzorcysty__Bo.html#ixzz2fnMP4y3q

moskwasadowa

To jest przestępstwo, ci ludzie z premedy-
tacją wpędzają tę dziewczynę w szaleń-
stwo. Takie praktyki powinny być ścigane
jak sprzedaż pseudo leków przez szarla-
tanów. Nieprawdopodobne, że szkoła, ro-
dzina, w ogóle nikt nie stuknął się w głowę
i po prostu nie zareagował.

aegis_of_heart

Ciemnota ma się świetnie i wierzga. Po-
wiedzmy to wprost: trzeba toczyć walkę o
przetrwanie cywilizacji oświecenia. Ludzie
nierozgarnięci, naiwni, myślący życzenio-
wo byli, są i będą. Albo ci rozsądniejsi będą
w każdym pokoleniu walczyć o normalność,
humanizm, posługiwanie się rozumem i pra-
wami logiki, albo stoczymy się w ciemny
okres, jak wszystkie poprzednie cywilizacje.
Już parę razy było do tego niedaleko. A trze-
ba też pamiętać, że istnieje sporo ludzi, któ-
rzy dla własnych korzyści chcą trzymać lu-
dzi w głupocie i posłuszeństwie, bo takimi
łatwiej rządzić.

john666x - @aegis_of_heart

Na ciemnotę trzeba sobie zapracować. My
wszyscy (tutaj piszący) jesteśmy winni.
Winni, bo dopuściliśmy, aby autorytetem
w tym kraju stało się coś takiego jak „ojciec
dyrektor” i inne Hosery.

antropoid - @moskwasadowa

„Nieprawdopodobne, że szkoła, rodzina, w ogóle nikt nie stuknął się w głowę...” Szkoła to jeszcze gotowa sama posłać po egzorcystę, a „ciało pedagogiczne” na komendę księdza paść na kolana i klepać nad delikwentką pacierze – bo i to się już zdarza w tym pie...niętym kraju.

white_lake

Zastanawia mnie poziom umysłowy rodziców tej nastolatki. Ojciec jeszcze miał wątpliwości, ale chyba niewiele do powiedzenia, za to matka... szkoda gadać. Przecież bez zgody rodziców by nie wyczyniali takich rzeczy, tu naprawdę nie można zwałać całej winy na kościół, koń jaki jest, każdy widzi, ALE ŻE LUDZIE MU NA TO POZWALAJĄ? ZGROZA. Swoją drogą – ile dzieci nienawidzi katechetów w szkole? Wszyscy są opętani?

mojo68

Poziom umysłowy rodziców nastolatki? Oni nie mają poziomu umysłowego. Mają WIARĘ.

lilly_16

Najwięcej magików i specjalistów od guseł i zabobonu jest wśród kleru. To, co oni odprawiają, to jest czarna magia i to dosłownie i trzeba się jej wystrzegać – ludzie, występujcie z KK póki czas i chroncie dzieci przed wariatami wmawiającymi im bzdury.

jatubylem

Dlatego wyjechałem, ten kraj pozostał w XVI, XVII wieku?

rhobar - @jatubylem

W XVI wieku, zwanym Złotym Wiekiem RP, sądy odmawiały skazywania ludzi za tzw. bluźnierstwo bądź brak wiary motywując to tym, że jeśli istota boska poczuła się urażona, to osobiście powinna zgłosić zażalenie. W XXI wieku Polska jest jedynym państwem w Europie, które w kodeksie karnym przewiduje karę za bluźnierstwo (czyt. „obrazę uczuć religijnych”), tak więc przedstawiona teza jest błędna. W Grecji stosowanie kar za obrazę uczuć religijnych

potępiano już w IV wieku p.n.e., kiedy to skazano z jej powodu Sokratesa, tak więc zaległości w samodzielnym myśleniu wśród naszych rodaków są znacznie większe:-) P. s. Obstawiam, iż rodzime owieczki zatrzymały się w rozwoju gdzieś na poziomie epoki brązu lub późnego neolitu:-) chociaż kto wie, czy tą sugestią nie urażę jakiegoś Jaskiniowca.

inkwizytorstarszy - @rhobar

Podaję, że chyba nie doceniasz przewrotności kapłanów walczących o to, co dla nich najważniejsze, czyli o pieniądze. Im głupsza będzie owieczka tym łatwiej ją oskubać...

A jak sądzisz, po co są „lekcje religii”? Ciemny motłoch ma wierzyć, a nie myśleć....

nedlog123

No i po co rodzice to cholerne Hello Kitty jej kupowali?

inkwizytorstarszy - @nedlog123

To wcale nie jest śmieszne, ktoś musi do tych obozów bezpłatnej pracy – zwanych klasztorami – przychodzić, a dziewczynki są łatwiejsze do tresury...

Tam dostanie różaniec i „Pamiętniki Siostry Faustyny” (taka chora psychicznie nieśczęśliwa kobieta) do nauki na pamięć. Posłuchaj „radyja Maryja”, to zrozumiesz, jak się tresuje dzieci...

O szkołę świecką – materiał w gazeta.pl pt.: „Nie ma religii państwowej”. Ruch Palikota chce Szkolnej Karty Sekularyzacyjnej.

„Świeckość implikuje odrzucenie wszelkiej przemocy i wszystkich typów dyskryminacji” – czytamy w przesłanej minister edukacji Krystynie Szumilas Szkolnej Karcie Sekularyzacyjnej. Dlatego Ruch Palikota chce m.in. zakazać w szkołach „manifestowania swojej przynależności religijnej”.

Ruch Palikota przekonuje, że rozpoczęty właśnie rok szkolny przyniósł nowe przykłady dyskryminacji uczniów niewierzących, wyznawców innych niż katolickie

wyznać bądź tych, którzy zwyczajnie nie chcą uczęszczać na lekcje religii. Dlatego wystosował do minister edukacji narodowej Krystyny Szumilas specjalny list.

„Brak stanowczych reakcji Ministerstwa Edukacji Narodowej na naruszanie wolności sumienia uczniów, naciskanie na ich uczestnictwo w katechezie i inne nieprawidłowości związane ze sferą wyznaniową powodują, iż niektórzy władarze szkół publicznych czują się bezkarni” – pisze w liście poseł RP Armand Ryfiński.

Co znajduje się w karcie? „Polska jest świecka”, „szkoła jest laicka”, „Naród powierza szkolnictwu misję dzielenia się z uczniami wartościami uniwersalnymi Rzeczypospolitej” – czytamy. Karta składa się z 15 punktów. Wśród nich ogólne refleksje na temat państwa, jak: „Rzeczpospolita Polska jest państwem jednolitym, świeckim, demokratycznym i społecznym”, „Nie ma religii państwowej”, „Każdy posiada wolną wolę, by wierzyć lub nie wierzyć” czy „Świeckość pozwala na korzystanie z praw obywatelskich w zgodzie z wolnością innych i respektowaniem idei braterstwa w interesie publicznym”. Co z tego wynika? Jak czytamy w karcie, „świeckość obliuguje wszystkich przedstawicieli szkolnictwa do przekazania uczniom sensu i wartości świeckości oraz innych podstawowych zasad Rzeczypospolitej Polskiej”, a pracownicy szkoły są „zobligowani do przedstawienia tych zasad rodzicom uczniów” oraz „zachowania całkowitej neutralności”. Dlatego „nie powinni manifestować swoich przekonań religijnych oraz politycznych podczas wykonywania swoich obowiązków”.

Poza tym zapisano, że „nikt nie może manifestować swojej przynależności religijnej na terenie szkoły”, w której „zabronione jest noszenie symboli oraz strojów, które świadczą o ostatecznym manifestowaniu przynależności religijnej”.

Posłowie Ruchu Palikota chcą, by lekcje były świeckie, dlatego ani nauczyciel, ani uczeń nie mógłby – powołując się na wyznanie – blokować rozmowy na jakiś te-

mat. „Świeckość implikuje odrzucenie wszelkiej przemocy i wszystkich typów dyskryminacji” oraz „gwarantuje równość płci oraz opiera się na kulturze szacunku i zrozumienia dla innych” – przekonują posłowie Ruchu Palikota.

Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75478,14595262,_Nie_ma_religii_panstwowej__Ruch_Palikota_chce_Szkolnej.html#TRrelSST#ixzz2fo4Tda93

Komentarze internautów

ador43

Brawo Palikot. MEN jako instytucja państwowa ma czuwać nad realizacją programu oświatowego, a bajki powinny być prowadzone poza szkołą.

mieszkaniec_wszechswiatow

Zerwać konkordat – został wprowadzony BEZPRAWNIE – zabrakło 19 głosów – STOP DOJENIA BIEDNYCH POLAKÓW!

niktwazny126

Mrzonki. Wpływ biskupstwa na nasze władze jest zbyt duży, żeby ulegli i próbowali religię powrócić do sal katechetycznych. Zresztą nie tylko religię i symbole religijne, ale też coraz liczniejsze uroczystości religijne, wprowadzane na teren szkół.

Nauczycielom proponuję eksperyment – poproście uczniów o zamknięcie oczu i niech wymienią przedmioty, znajdujące się w klasie. Gwarantuję, że wszechobecny krzyż pojawi się może u 2–3% społeczności. To nie jest coś, co uczniów jakoś motywuje, wspiera, ogranicza w złych zachowaniach.

A episkopatowi proponuję kolejny raz, żeby nie dla nas, ale dla siebie zrobił rachunek sumienia po dwudziestu latach religii w szkołach. Jakże dobra z tego faktu wypłynęły poza oczywistym – wskazanie swojej władzy i finansowe – plebanie można wynająć, ksiądz może dorobić do emeryturki, zaprzyjaźnione przykościelne panie mają robotę jako katechetki.

Gdyby się Palikotowi udało wskazać polskim biskupom ich miejsce w życiu społecznym – ma mój głos.

mortimer21 - @niktwazny126

Pewnie, że mrzonki. Ale patologię trzeba wytykać palcem, i mówić o niej głośno, bez przerwy. W Polsce państwo wyznaniowe wpęzło ukradkiem, i wszyscy udają, że go nie ma. Dlatego właśnie tak ciężko je wykorzenić.

chowanie różańca

(...) do naszej redakcji [GW] przyszedł list Doroty Frontczak. Przekonuje ona, że to nie ateści, ale osoby wierzące są w Polsce dyskryminowane. I podaje przykłady. „Podczas rozmowy z zainteresowanym mną mężczyzną tłumaczę, że nie uprawiam seksu przed ślubem, i słyszę, że jestem szurnięta i umrę na raka macicy. Gdy robię znak krzyża jako jedyna na stołówce, ludzie wokół przewracają oczami. Odmawiając różaniec na ulicy, chowam go w kieszeni, by uniknąć wytykania palcami (jakoś nie widuję ludzi modlących się na różańcu w przestrzeni publicznej)” – pisze. W komentarzach pod jej listem, który opublikowaliśmy na portalu Wyborcza.pl, a także na naszym profilu na Facebooku, wśród czytelników rozgorzała dyskusja o tym, kto tak naprawdę w Polsce jest „wykluczony”. „Moja przechadzka po typowym polskim mieście wygląda mniej więcej tak: idę ulicą Jana Pawła II, skręcam w Wyszyńskiego, dalej prosto jakieś 100 m obok placu Prymasa Tysiąclecia, następnie w lewo w Księdza Popiełuszki, mijam szkołę im. Karola Wojtyły i zatrzymuję się na chwilę przy rondzie Papieża Polaka. Oczywiście, na każdym skrzyżowaniu pomnik, kościół, krzyż lub kaplica. (...) Jeśli to jest dyskryminacja katolików, to jak wygląda kraj, w którym czują się oni dobrze?” – pisze mrkgrb. „Chciałam pocieszyć Panią ubolewającą, że nie może publicznie odmawiać różaniec na ulicy, że to chroni ją od grzechu. Oto dowód: „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak

obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Zaprawdę, powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę (Ew. Mateusza 6:1-5, *Biblia Tysiąclecia*)” – przypomina kowalska-kowalska.

Użytkownik vscid broni pani Doroty, twierdząc, że nie chodzi o modlitwę na pokaz: „Muszę też stanąć w obronie autorki listu, gdyż fragment *Biblii*, który cytujesz, mówi tylko o modlitwie na pokaz, a treść listu sugeruje coś zupełnie przeciwnego – kobieta ta chowa różaniec, jako że w przeciwnym razie byłaby wytykana palcami jako dewotka. Dowód kulą w płot”.

Nie był on jedynym, który zgadza się z panią Dorotą. Niektórzy czytelnicy namawiają nawet ateistów, żeby zrezygnowali z wolnego i przychodzili do pracy w ustawowo wolne święta kościelne.

„A jak u siebie w firmie (produkcja automatyki przemysłowej) poprosiłem zadeklarowanych ateistów, aby pracowali 25 i 26 grudnia 2012, aby nie przerywać cyklu produkcyjnego, to się oburzyli... bo *Święta*...” – pisze szy85.

Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75478,14724567,Po_liscie_czytelniczki_ktora_boi_sie_pokazac_rozaniec_.html?utm_source=HP&utm_medium=AutopromoHP&utm_content=cukierek1&utm_campaign=wyborcza_#Cuk#ixzz2gsEMC5PB

buffalo69

Twierdzenie pani Frontczak, że w Polsce bardziej dyskryminowani od ateistów są katolicy, jest kompletnym nieporozumieniem, jeśli nie manipulacją. Według różnych badań katolicy stanowią ok. 95% ludności Polski. A skoro tak, to podobny jest ich odsetek w stołówce, w której jada Pani Frontczak i na ulicach, po których chodzi. Trudno bowiem zakładać, że pani ta uczęszcza do stołówki dla ateistów i chodzi po ulicach, na których jest ich szczególnie

dużo. Zatem ci „przewracający oczami” na widok robiącej znak krzyża pani Frontczak to w 95% katolicy. To z obawy wytykania przez nich właśnie, pani Frontczak chowa różaniec do kieszeni. No i z 95-procentowym prawdopodobieństwem zainteresowany nią mężczyzna też jest katolikiem. Pani Dorota mogłaby więc mieć pretensje w zasadzie wyłącznie do swoich współwyznawców. Ale przedtem powinna zadać sobie pytanie, dlaczego ogromna ich większość zachowuje się inaczej niż ona, to znaczy nie demonstruje ostentacyjnie swej przynależności do wspólnoty katolickiej w stołówce, restauracji czy na ulicy? Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Nie czynią tego z tego samego powodu, dla którego nie noszą dziś na głowie meloników i cylindrów, nie ubierają się w krynoliny, nie zakładają na palce wszystkich posiadanych pierścionków, itd. Po prostu zmieniają się obyczaje i normy kulturowe, i to co kiedyś było powszechnie akceptowanym zwyczajem czy wręcz wymogiem, dziś przez olbrzymią większość ludzi odbierane jest jako zachowanie niekonwencjonalne lub wręcz dziwactwo, albo prowokacja. Nic więc dziwnego, że swoisty ekshibicjonizm religijny budzi dziś podobne reakcje także u współwyznawców.

normalniejszy2

W Polsce są dyskryminowani zarówno ateści, jak i katolicy. Bo to się nie wyklucza. Katolicy w grupie zawłaszczają sobie ulicę i idą śpiewając pieśni, ale pojedyncza kobieta modląca się w stołówce jest dziwactwem, zbiera wrogie lub rozbawione spojrzenia. To kwestia kontekstu, kto jest większością a kto mniejszością w danej chwili i kto jest dyskryminowany przez kogo.

Kiedy obie grupy są sobie niechętne, to każda będzie czuła się dyskryminowana i będzie znajdowała jednocześnie sposoby dyskryminacji drugiej grupy. Rozwiązaniem tego problemu mogłaby być tolerancja praktykowana przez obie strony. Bo czy ktoś z Państwa sarkałby na żyda modlącego się przed posiłkiem (poza antysemitami, których wyłączyłbym z tej dyskusji)?

Oczywiście, że nie. Bo do judaizmu ateści nie mają takich zastrzeżeń, jako że jest odległą nam religią, której nie doświadczamy. Problem w tym, że między katolicyzmem a ateizmem zebrało się tyle niechęci, że trudno patrzeć bez uprzedzeń na drugą stronę sporu. W konsekwencji, dyskryminujemy się nawzajem, bo nasz spór ma dynamikę walki, a nie negocjacji. Kto komu dokopie tym razem.

bluemisium

Zdecydowanie zgadzam się z Tobą, ale nie uważam, że ta Pani demonstruje coś ostentacyjnie. Wydaje mi się, że po prostu jest głęboko wierząca i też (a może przede wszystkim) została nauczona takich zachowań jako właściwych w tym kontekście. Poczucie, że nie może ich demonstrować w sposób wolny (bo spotyka się z nieprzychylną reakcją), to właśnie poczucie dyskryminacji.

Wydaje mi się, że nie ma sensu próba negowania, że ta Pani czuje się dyskryminowana (jak niektórzy komentujący próbują robić), ani nie ma też sensu skarżenie się, że ateści mają gorzej, więc ta Pani nie ma racji (żadna z tych dyskryminacji nie jest zdrowa i nie powinna mieć miejsca).

Sens ma zadanie pytania, z czego wynika dyskryminacja zachowań kojarzonych z dewocją. Odpowiedź, która sama się narzuca to: wynika to z tego, że poprzez wpływ na organy państwowe kościół ingeruje w życie osób niewierzących i innych wyznań praktycznie w każdej płaszczyźnie, czego oni sobie nie życzą, ale nie mają możliwości się temu przeciwstawić. Dlatego też manifestowanie wiary przez katolików w miejscach publicznych może być odbierane jako przedłużenie ingerencji kościoła jako instytucji w sferę publiczną. Co oczywiście jest błędną reakcją, ale trudno jest jej się oprzeć, jeśli mamy tego pierwszego dosyć, bez faktycznej możliwości wyrażenia sprzeciwu prowadzącego do zmiany. Dla porównania – jak ktoś już wspomniał –

podobne zachowanie żyda albo muzułmiana nie wywołałoby raczej złości, tylko może lekko pozytywne zaciekawienie, dlatego że te religie są mniej znane i rozumiane przez ogół społeczeństwa. Dopóki nie ingerują w życie innych, są ciekawe. Gdy są symbolem ingerencji w życie prywatne, spotykają się ze sprzeciwem.

Potrzebna jest równowaga i tolerancja, ale żeby ją osiągnąć samoistnie, należy zawalczyć o rozdział kościoła od państwa i jego traktowanie na równi z innymi wyznaniem. Tak jak w wielu innych krajach, wierzący powinni utrzymywać kościół z własnej kieszeni. Wtedy będzie demokracja ;)

woj46

W każdym urzędzie i każdej instytucji publicznej, w Sejmie, na policji, w szkole, w bibliotece – wszędzie krzyże. Nawet w aptece czy na poczcie czuję się tak, jakbym szedł do spowiedzi. Faktycznie – biedni, prześladowani katolicy.

marina0321 - @woj46

Rzeczywiście są oni godni pożałowania, bo 5% nie-katolików prześladowuje 95% katolików, dlatego trzeba się bronić, walczyć z nimi, żeby nie zginąć.

amelie2 - @woj46

A w sali episkopatu, ani w żadnej kancelarii parafialnej nie ma godła Polski. Bo KRK jest agendą Watykanu i reprezentuje interesy tylko tych odwiecznych pasożytów. Wszystkie ich tricki mają służyć zniewoleniu ludzi, a nie zbliżeniu do Boga lub miłości bliźniego.

freepolo - @woj46

A jak przyjechał papież, to był zakaz sprzedaży alkoholu. A do cholery, nie każdy w tym kraju jest katolem i dlatego nie ma prawa wejść do sklepu po wino do kolacji?!

ar.co

Najwyraźniej władze obawiały się, że jakże pobożni katolicy tak się schłają z radości na widok papieża, że nie będą w stanie

uczestniczyć we wszystkich szopkach z jego udziałem, i będzie kompromitacja. No to najlepiej od razu odebrać katolikom ich ulubioną rozrywkę.

sprawa michały Gila

Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75248,14745328,Kolejne_przeszukanie_u_ks_Gila_i_kolejne_pedofilskie.html?v=1&obxx=14745328#opinions#ixzz2hF7A9O9t

niktwazny126

Chyba mafia narkotykowa zorientowała się, że w Polsce potrzebujemy kolejnego księdza, żeby oczerniać kościół katolicki. No i podrzucają mafiosi te dowody, bo przecież nie mają innych problemów. Co na to biskup Michalik?

zelenyles

... i co, ja mam iść do kościoła z dzieckiem, jak diabeł Gil odprawia mszę? To chyba już lepiej pójść do marketu, a potem może jakieś KFC, co nie?

pawel_up

Ale po co takie kalumnie na księdza rzucać, on niewinny – to dzieci miały rozwiedzionych rodziców.

pn-ski

Ksiądz Gil robił wrażenie szczerze zmartwionego tym, że ktoś usiłuje jego i polski kościół zrobić w to ohydne przestępstwo. Szczerość bijąca z jego facjaty robiła wrażenie, jak mina kota w Shreku. Tym ciekawiej będzie się dowiedzieć wyników śledztwa i procesu – czy te bogobojne oczy mogą kłamać?

n_zatapathique - @inteligencja2012

A robią to dlatego, że walczą o rynek dla rodzimych księży? Nie rozumiem, jakie mieli motywy, by wrabiać biednego, niewinnego księdza z ojczyzny papieża nad papieżami? Przecież wszyscy wiedzą, że w polskim kościele „problem pedofilii nie istnieje”. Pewnie sam Michnik podrzucił mu

te zdjęcia, by mieć o czym pisać. I biedny ksiądz domyśliwszy się spisku zadzwonił do zaufanego kolegi z prośbą o wyczyszczenie dysków. Ech... Ludzie, przestańcie bronić pedofila. Zajmują się tą sprawą prokuratury dwóch różnych krajów. Najwidoczniej nie bez powodu. Gdyby chodziło jedynie o pozbycie się niewygodnego duchownego z Dominikany, to po jego wyjeździe raczej nie ścigaliby go przez Interpol. To poważna sprawa, a nie jakiś podrzędny kryminał. W dzisiejszych czasach nie jest łatwo sfabrykować dowody, które będą oceniane niezależnie, zagraniczni kryminolodzy (każda ingerencja w cyfrowy dokument pozostawia ślad, to nie lata pięćdziesiąte).

donmarek - @inteligencja2012

Moje pytanie: dlaczego, gdy będąc we Włoszech z ministrantami, kiedy usłyszał o tym co się dzieje wokół jego osoby, pozostawił tam swoich podopiecznych i ZNIKNAŁ? A odnalazł się dopiero po jakimś czasie w Polsce, kiedy już międzynarodowe służby policyjne rozpoczęły jego poszukiwania?

Michalik na 90 leciu Gulbinowicza – w kazaniu – m. in.

[cyt. za portalem GW]:

– Karygodne są nadużycia dorosłych wobec dzieci, o których wciąż mówią media. Jednak nikt nie zwraca uwagi na przyczyny tych zachowań – mówił w trakcie kazania arcybiskup i wymieniał: – Pornografia i fałszywa miłość w niej pokazywana, brak miłości rozwodzących się rodziców i promocja ideologii gender.

Według niego winne są także agresywne feministki walczące o prawo do aborcji, prawo do tworzenia związków osób tej samej płci i prawo do adopcji dzieci przez te osoby. – To one walczą o to, żeby w szkołach i przedszkolach wygaszać w dzieciach poczucie wstydu, a nawet o to, żeby mogły decydować o zmianie swojej płci – tłumaczył.

To kolejna zdecydowana wypowiedź arcybiskupa na temat pedofilii. Tydzień temu

wywołał wzburzenie opinii publicznej, mówiąc, że wielu molestowań dzieci udałoby się uniknąć, gdyby relacje między rodzicami były zdrowe. Tłumaczył, że dziecko rodziców, którzy się rozwodzą, szuka miłości, ignie do drugiego człowieka i wciąga go. Po tamtych słowach episkopat niezwłocznie zwołał konferencję prasową i tłumaczył abp. Michalika: – To zwykły lapsus językowy, ksiądz arcybiskup absolutnie nie miał na myśli tego, że dziecko wciąga dorosłych. Arcybiskup przeprosił wtedy za swoją wypowiedź jeszcze tego samego dnia.

Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75478,14788274,Winni_rodzice_feministki_i_Abp_Michalik_znow_o.html#ixzz2hupsfxCJ

Tylawa – Michalik; Michał Wilgocki gazeta.pl z 17.10.2013

W czerwcu 2004 r., po trzech latach od ujawnienia skandalu w Tylawie, sąd skazał sześćdziesięcioletniego księdza M. na dwa lata więzienia w zawieszeniu za molestowanie sześciu dziewczynek. Ksiądz wkładał ręce pod bluzki dziewczynek i dotykał ich piersi, wkładał ręce do majtek i dotykał krocza, całował, wkładał palec do pochwy. Kiedy sprawa wyszła na jaw, abp Michalik, ówczesny metropolita przemyski, napisał list do parafian:

„Mam nadzieję, że konfratry i parafianie, którzy znają lepiej środowisko niż wrogie Kościołowi i depczące prawdę gazety lub osoby, nie stracą zaufania do swego proboszcza, ale okażą mu bliskość przez gorliwą modlitwę.”

Z rozmowy z jedną z ofiar (była molestowana, gdy miała 4 lata)

Dziennikarz: Jak reagują rodzina, znajomi, sąsiedzi? Rozumieją?

– W sądzie, kiedy zapadał wyrok na księdza [2 lata w zawieszeniu za udowodnione w postępowaniu sądowym molestowanie 6 dziewczynek - J], ludzie wyzywali mnie od kurew. A ksiądz siedział na ławie oskar-

żonych i nic nie zrobił. Nie zwrócił im nawet uwagi. Oni myśleli, że zmyślam.
Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75248,14797155,Ofiara_ksiedza_pedofila_z_Tylawy___Abp_Michalik_gardzi.html#ixzz2i2sOnEJ2

**Abp. Michalikowi o molestowaniu
dziewczynek przez księdza M.
opowiedziała mieszkanka parafii
Lucyna Krawiecka, żona grecko-
katolickiego księdza i zakonnik Michał L.**

Arcybiskup twierdzi, że już następnego dnia po wizycie Lucyny Krawieckiej ukazał się artykuł w „Gazecie Wyborczej”. „Na drugi dzień! Nie było tu woli wyjaśnienia sprawy, była chęć uderzenia” – mówi tygodnikowi „wSieci”.

To nieprawda. Krawiecka była w Przemyśle u arcybiskupa Michalika 21 marca 2001 r. Pierwsza publikacja w „GW” ukazała się dopiero 4 czerwca.

Pod koniec maja, podczas mszy, ks. M. mówił już o tej sprawie. Cytujemy: „Drodzy parafianie! Znowu ktoś rzuca na mnie pomówienia. Dotarli już do władz państwowych i kościelnych. Dzisiaj miałem dwa telefony w tej sprawie. Ale gdybym ja był winny, to bym nie stał za tym ołtarzem i mszy bym nie odprawiał”.

Krawiecka wspomina też, że bardzo zależało jej na dyskrecji, nie chciała nadawać sprawie rozgłosu. Ale po jej wizycie w kurii i złożeniu doniesienia, informacje dotarły do samego ks. M., który zaczął o tym opowiadać z amfony. Wtedy też zaczęły się naciski na ofiary, dlatego postanowiła poszukać pomocy dziennikarzy.

– Arcybiskup Michalik strasznie kłamie w sprawie Tylawy. Twierdzą to z całą odpowiedzialnością. Nigdy nie był szczery i nadal próbuje tę sprawę tuszować, choć została ona wyjaśniona do spodu przez niezawisły sąd – ocenia Krawiecka.

Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75478,14859448,Abp_Michalik_o_pedofilskiej_sprawie_z_Tylawy___To.html#ixzz2j30rtnID

**Komentarze internautów,
czyli co o tym myślą zwykli ludzie.
Jeszcze ciągle po cichu.
Gdzeniegdzie głośno, lecz anonimowo:**

saint_just

A R C Y B I S K U P katolicki napuszcza na siebie żyjącą w pokoju społeczność, żeby przykryć sprawę pedofila? Wydawało się, że po zdemoralizowanych, Ignących i uwodzących księży dzieciach nie można dalej posunąć się w bydlactwie. Ten degenerat na jakieś hamulce?

Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75478,14859448,Abp_Michalik_o_pedofilskiej_sprawie_z_Tylawy___To.html#ixzz2j31xuA9G

gadzina_polska - @saint_just

A dlaczego pedofil w ogóle dostał wyrok w zawiasach, skoro udowodniono mu, że molestował kilka dziewczynek?! Czyżby z powodu sutanny?

ar.co

Pomijając całą obrzydliwą sprawę kłamstw arcybiskupa i popierania księdza pedofila, bardzo ciekawy jest następujący passus: „Kościół w Tylawie należał przed wojną do grekokatolików, ale w czasach PRL został przekazany Kościołowi rzymskokatolickiemu.” A zatem ten straszliwie prześladowany w PRL Kościół katolicki nie tylko budował własne obiekty, to jeszcze przyjmował budynki zagrabione innym... katolikom! Tyle że nie rzymskim, lecz greckim. To może teraz – kiedy tak gromko domaga się zwrotu dóbr, odebranych przez złych komunistów (a których odebrał już więcej, niż mu zabrano) – zwróci to, co sam nagrał?

Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75478,14859448,Abp_Michalik_o_pedofilskiej_sprawie_z_Tylawy___To.html#ixzz2j331ttdB

turpin

Boże...

mortimer21 - @turpin

Słów rzeczywiście brakuje. Czy jest coś, do czego ten człowiek się nie posunie?

polska_baba - @ turpin

Michalik Boga się nie boi.

vertigo13

a on nie grzmi, bo go nie ma

mortimer21

Nikt chyba nie jest zaskoczony, że w końcu arcybiskopt obwiniał za pedofilię księży wymyśloną „ideologię gender”. Powiedziałbym, że niżej się upaść nie da, ale jestem pewien, że jego eminencja jeszcze nas zaskoczy.

les.vacances

„żeby w szkołach i przedszkolach wygaszać w dzieciach poczucie wstydu”.

Do tej pory dzieci pełne wstydu milczały na temat wykorzystania seksualnego. A teraz wygasza im się poczucie wstydu i zaczynają mówić. Małe paskudniki.

cudowne świętych obcowanie uzdrowicielskie

Do ojca M. – gazeta.pl 18.10.2013
(cytuje Marcin Kowalski, autor materiału)

„Proszę sobie przypomnieć rok 1996 – Gdańsk, kiedy to przyjechałam z Kasią prosić o modlitwę o jej zdrowie za sprawą Ducha Świętego. Żałuję tego dnia i tej godziny. Zawiodłam się na ojcu. Jak ojciec mógł wykorzystać 15-letnią dziewczynę do zaspokojenia swoich popędów, powołując się na światło Ducha Świętego? Myślę, że było to działanie szatana. Kasia do dziś przeżywa to spotkanie. Chciała odebrać sobie życie. Przebywała kilkukrotnie w szpitalach dla nerwowo i psychicznie chorych.

**Jak tu wierzyć drogowskazowi?
Przecież nigdy nie szedł tą drogą,
którą wskazuje.**

*

**Czas toczy się kołem,
a zegar chodzi w kółko.**

Stanisław Franczak

Lekarze pytali o przyczynę takiego stanu zdrowia. Kasia wszystko opowiedziała w szczegółach, a ja to potwierdziłam. Taką krzywdę wyrządziła osoba duchowna. Ten uraz tkwi w niej nadal i będzie tkwił do samej śmierci. Co ojciec na to? Czy ma spokojne sumienie? Proszę mi wytłumaczyć, jak mam Kasię pomóc. Medycyna jest bezsilna. A miało być uzdrowienie...”

[kom.]

Jaki „ojciec”, takie uzdrawianie... Najlepiej poznaje się metody szatana – inaczej: szatańskie metody – podczas studiów teologicznych, szczególnie w seminarium duchownym czy zakonnym nowicjacie. No bo gdzie indziej tyle – i tak szczegółowo – o tym wiedzą?

przeciwdziałanie ateizacji

sweet_sensi

Prawie 100% katolików, dobry żart, zostaw tylko rower przed blokiem i po 10 min. już go nie będzie. Co do konkordatu, to zostało on bezprawnie narzucony, podczas głosowanie nad jego przyjęciem nie było większości głosów. Na szczęście chrześcijaństwo, które ma na rękach krew ponad 200 mln osób, jest warte tego, aby być jedyną słuszną, państwową religią w Polsce. Gdyby katolicyzm nie był szczególnie traktowany w Polsce, to ludzie innych wyznań czy też ateści nie potykaliby się na każdym kroku o krzyże, kapliczki i inne tego typu symbole, które oczywiście są sprzeczne z biblią, ale skąd katolicy o tym mogą wiedzieć, przecież większość z nich nigdy nie czytała swojej św. księgi...

Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75248,14791505,Kosciol_Potwora_Spaghetti_apeluje_do_poslow_Wspolnie.html#ixzz2i0MVawQe

bulwersujący blef prof. Rońdy

antoszek22

List prof. Rońdy do redakcji tygodnika „Nie” z 1998 r. Źródło: a1.nie.com.pl/art14514.htm
„Tradycje głupoty polskiej. Po kolejnej porcji lektury Pańskiego wspaniałego tygodni-

ka „NIE” z przerażeniem stwierdziłem, że głupota leaderów polskiej prawicy jest wieczna i nie podlega modyfikacji od 75 lat. Nawet tytuły gazet, jakie są wydawane dla zwolenników tej opcji widzenia Świata, są podobne jak te przedwojenne, np. „Nasz Dziennik” teraz i „Mały Dziennik” przed wojną. Zmieniły się wszak programy nauczania w szkołach, lektury szkolne, zależności od „Starszych Braci”, stosunki sąsiedzkie w Europie, a frazeologia i język prawicy pozostały te same. Ekonomia również zatoczyła krąg i nic a nic nie wpłynęła na procesy myślowe w ciasnych łebkach polskich prawiczków.

Czy jedyną przyczyną jest wieczne przywieranie prawicy z nacjonal-katolicyzmem? Czy też może ślepe naśladownictwo przodków-prawicowców, tych co to bili konia na widok kobyły Pana Marszałka Piłsudskiego i uczyli wnuki głupawych piosenek ku czci tego wielkiego demokraty – zamachowca majowego. Może tak działa na słabszych umysłowo literatura pisana ku pokrzepieniu serc i pognębieniu sąsiadów? A może jest to wynik tradycji polskomocarstwowych z szesnastego i siedemnastego wieku? Co ma większy wpływ na głupotę polską: edukacja, tradycja, religia, czy też brak znajomości historii Europy?

W związku z powyższymi wątpliwościami uprzejmie pragnę zachęcić „NIE” do podjęcia inicjatywy zorganizowania „Wszech-Polskiej” konferencji naukowej na temat „Przyczyny Nieśmiertelności Głupoty Polskiej Prawicy”. Sądzę, że rządy AWS, prasa prawicowa i radio M dostarczą nam wielu wspaniałych przykładów kontynuacji dzieła przodków-prawicowców w kształtowaniu kolejnego odcinka Wolnej Polski.
Jacek Ronda, Cape Town, South Africa
Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75248,14802653,Gmyz_Ziemkiewicz_Warzecha_Pereira_Prawica_zalamuje.html#TRNajCzytSST#i_xzz2i6KrdmMR

maaac - @juzek560

Jak Ronda ma swój list do NIE, to u Ziemkiewicza polecam poczytać jego opowia-

danie „Jawnogrzezsznica”. Idealnie w nim wtedy kpił z tego, w czym dzisiaj bierze udział. Idealnie też przedstawił cynizm „patriotycznych katolików”.

cieszewskie profesory

wolt-r

(...) Moją uwagę zwraca to, że nie tylko media wszelkiej maści, ale również szkoły niższego szczebla (aż do poziomu liceum) utwierdzają Polaków (uczniów) w przekonaniu, że wiedza nie jest ważna, a logiczne argumenty i wywody nie zasługują na uwagę, jeśli wierzy się całym sercem w coś innego. Powiedzmy szczerze: kładzie się nacisk na to, żeby wierzyć w ciemno, bez żadnych dowodów lub choćby logicznych przesłanek. Tym lepiej, im bardziej coś przeczy zdrowemu rozsądkowi i im bardziej naiwnie w tę głupotę wierzysz. Brak zastanawiania się nad logicznością czegoś, brak powątpiewania w rzetelność przedstawionych informacji jest nazywany cnotą, zaś powątpiewanie, domaganie się argumentów i weryfikacji nazywane jest grzechem. Tymczasem tytuł naukowy, nawet profesorski, można otrzymać nawet za badania nad jednorożcami, wróżkami, duchami (duszą) i inne podobne prowadzone na KUL-u. Wierzący w bóstwa naród polski nie ufa więc naukowcom z żadnymi tytułami. □



BP

CZESŁAWA JOLANTA KOTARBA

Drugie półrocze 2013 roku obfitowało w wydarzenia, o których warto i trzeba napisać, gdyż miały niebagatelne znaczenie dla życia politycznego i społecznego Polski. Dokonałam z konieczności wyboru tychże zdarzeń i przyznaję, że według moich własnych kryteriów, ale takie jest moje autorskie prawo.

● Ucichły burze wokół referendum w Elblągu, Warszawie i w innych miastach. Naród się zdecydowanie obudził i sięgnął po swoje prawa. Chce naprawdę uczestniczyć w demokratycznym rządzeniu. Ale to uczestniczenie nie zawsze podoba się rządowi, a i Polacy są często zbyt leniwi i zamiast do urny idą do lasu na grzyby. Frekwencja więc obywateli zawodzi i referendum ponoszą fiasko. W Warszawie jest jak było: nadal rządzi dotychczasowa pani prezydent. Mam jednak nadzieję, że ten „referendalny ruch” obudził nasze władze, które chyba zrozumiały, że nie można obywateli traktować jak bezwolną masę i co ważne: uświadamia władzy, że owa „masa” może być groźna, gdy odbiera się jej przynależne prawa.

● W sejmie jak zwykle trwa walka koalicji z opozycją i wewnątrz układów partyjnych. PO z każdym dniem traci na wizerunku, traci także posłów. Gowin, Żelek, Godson – powiedzieli już PO „pa, pa, pa”, za nimi pójdą inni. Wewnątrz koalicji rządowej ciągle trzeszczy. Przyszłe wybory parlamentarne mogą całkowicie odmienić polityczną scenę. Rośnie w siłę SLD, już nie schyla pokornie głowy, odzyskał wiarę w siebie, coraz częściej skutecznie występuje na forum sejmowym i zgłasza sensowne propozycje. Przewodniczący Leszek Miller wierzy w przyszły sukces wyborczy lewicy i powiada: „nie będziemy już zapraszani do koalicji rządowej, lecz my będziemy zapraszać ewentualnych koalicjantów”. Życzę lewicy tego z całego serca. Dostyć upokorzeń już zносили i zapomnienia, że kiedyś mimo wpadek mieli także wyraźne sukcesy w rządzeniu krajem, ich minister finansów Grzegorz Kołodko uratował Polskę od bankructwa, do którego doprowadził AWS-owski rząd.

● Na Podkarpaciu prawica chce przeforsować w samorządzie lokalnym decyzję o możliwości przekształcania wszystkich szkół publicznych w szkoły stricte katolickie. Czy to jest prawnie możliwe? Taki pomysł jest sprzeczny z Konstytucją. Tym bardziej, że przecież nikt nie zabrania tworzenia prywatnych szkół wyznaniowych – takie istnieją już w Polsce i w Rzeszowie rów-

nież. Autorzy projektu są przekonani, że tylko szkoły katolickie pozwolą na kształtowanie dzieci wg tradycyjnych wartości.

● Przez Polskę przetoczyła się i nadal trwa dyskusja na temat pedofilii wśród księży. Szczególny asumpt do takiej, momentami bardzo ostrej polemiki, dała wypowiedź abpa J. Michalika, który „oskarżył” dzieci o prowokacyjne zachowania w stosunku do księży, sprzyjające seksualnemu molestowaniu. Doszukał się także przyczyny takiego stanu rzeczy w zachowaniu rodziców, którzy się rozwodzą, nie mają czasu ani chęci na zajęcie się swymi pociechami, nie okazują im ciepłych uczuć, pieszczot. To kuriozalne wytłumaczenie powodów molestowania seksualnego przez księży oburzyło wielu ludzi, nawet tych głęboko wierzących i sprzyjających Kościołowi. Myślę, że arcybiskup niepotrzebnie i nietrafnie szukał wytłumaczenia przykrego dla wszystkich zjawiska i tym samym nieświadomie dolewał oliwy do ognia.

● Już nie istnieje „Ruch Palikota”, lecz – jak ogłosił sam Palikot – teraz kieruje partią pod nazwą „Twój Ruch”. Podobno tę nazwę, wg mnie mało poważną, zaproponowała satyryczka Maria Czubaszek. Czyżby zakpiła? – To do niej podobne. Ta nazwa w brzmieniu przypomina tytuły zespołów muzycznych w rodzaju „No to co”, itp. Palikot ogłosił, że w skład „Twojego Ruchu” wchodzi także „Socjaldemokracja Polski” i „Unia Lewicy”. Szefowie tych partii natychmiast zareagowali i oświadczyli, że nie życzą sobie, by bez ich wiedzy i akceptacji Palikot włączył ich partie do „Twojego Ruchu”. Leszek Miller zaś krótko, i jak zwykle, dowcipnie skomentował powstanie „Twojego Ruchu”: „ta partia mogłaby się nazywać „Palikot bez Ruchu”, albo „Bezruch Palikot” – te nazwy byłyby bardziej adekwatne do rzeczywistości.

● Paweł Deresz – mąż tragicznie zmarłej posłanki Jolanty Deresz – zwrócił się do rządu, by ten rozwiązał Zespół Antoniego Macierewicza.

Bo to jest farsa, powiedział, a nie poważne badanie przyczyn katastrofy. Po bulwersujących zeznaniach naukowca z AGH, członka zespołu badawczego, który powiedział, że nie ma żadnych dowodów na głoszone rewelacje, że to był tylko taki błąd bardzo medialny, rektor AGH powołał zespół do zbadania postawy p. profesora i ewentualnego ukarania go. Po tych zdarzeniach prasa mówi o panu profesorze per *Jaś Fasola* – czyli niepoważny facet. Premier Donald Tusk i marszałkini sejmu Ewa Kopacz oświadczyli, że zdecydowanie zajmą się zespołem Macierewicza i prawdopodobnie go rozwiążą. Najwyższy czas!

● Pod dyskusję sejmową i głosowanie poddany został projekt zastrzegający ustawę antyaborcyjną, przygotowany głównie przez prawicowych posłów. Zaprezentowana w sejmie ustawa już wcześniej przez gros społeczeństwa została obdarzona epitetem „niehumanitarna”. Z badań przeprowadzonych przez Instytut Spraw Publicznych wynika, że tylko 12% Polaków chce zastrzeżenia ustawy, za pozostawieniem bez zmian dotychczasowej ustawy (uważanej w Europie za najbardziej restrykcyjną) opowiada się 38% badanych, zaś 36% respondentów domaga się zdecydowanej liberalizacji aktualnie obowiązującej ustawy. Równocześnie 82% ankietowanych proponuje, by lekcje wychowania seksualnego były w szkołach obowiązkowe. Organizacje kobiece wystosowały także apel do Parlamentu, żeby nie zastrzegać obecnej ustawy. Skutkiem byłby wzrost nielegalnych aborcji dokonywanych w różnych warunkach. Na szczęście proponowana przez prawicę nowelizacja przepadła w głosowaniu.

● Polska to nie jest kraj dla ludzi starych i w dodatku chorych. Opieka nad seniorami jest poniżej krytyki. Wśród 91 krajów badanych na tę okoliczność Polska zajęła 87 miejsce. Jeszcze gorzej jest z opieką medyczną dla seniorów. W całym kraju dysponujemy zaledwie 40 oddziałami geriatrycznymi, w których pracuje 300 lekarzy geriatrów. Niewielu medyków wyraża zainteresowanie tą specjalnością. Powszechnie także w przychodniach słyszy się głosy młodych pacjentów, że seniorzy są „okupantami”, zajmują kolejki do lekarzy, bo mają czas i nudzi się im w domu. Niektórzy z tych ludzi wyznają zasadę: po co leczyć, gdy i tak wkrótce umrą? Ten brak empatii i wrażliwości wśród młodych pacjentów przykro zaskakuje. Brakuje tym ludziom wyobraźni co do własnej przyszłości, bo przecież starość wszystkich może boleśnie dotknąć. Czy ten kraj jest zatem tylko dla młodych ludzi?

Także nie. Oni bowiem mają trudności z uzyskaniem pracy i własnego lokum. Często więc emigrują, a potem mówią: „mamy wprawdzie niezłe zarobki, ale bardzo często pracę poniżej własnej godności i kwalifikacji”.

● 20 września 2013 r. w Łodzi i prawdopodobnie w całej Polsce obchodzono Dzień Przedszkolaka. Sejm RP zdecydował bowiem, że jest to ogólnopolskie święto. Jaki to dobry rząd i sejm. Zabrał co prawda rytmikę i naukę obcego języka, ale na pocieszenie dał im Dzień Przedszkolaka. Teraz dzieci zamiast fachowej nauki rytmiki będą tupać w rytm starej jak świat piosenki *Chodzi lis koło drogi...* itp. Jeżeli rodziców będzie stać finansowo i czasowo, to niektóre dzieci będą uczyć się obcego języka w Domach Kultury, Świetlicach Środowiskowych itd. A te biedne dzieci będą im tylko zazdrościły. Szkoda, że w Polsce oszczędza się na wychowaniu i edukacji, a ciepłą rączką rozdaje się miliony na mniej ważne i nieważne sprawy, np. na kreacje premierowej, ubrania dla wysokiej rangi urzędników państwowych itp.

● W Warszawie znów będzie stał pomnik Ludwika Waryńskiego – twórcy pierwszej polskiej partii robotniczej „Proletariat”. SLD walczył o to sześć lat. Pomnik zgodnie z tradycją stanie ponownie na Woli. W projekcie zadbanie o usytuowanie go w zieleni i stosowne oświetlenie. Zadbanie także o ławeczki dla ludzi i podjazdy dla osób niepełnosprawnych. „Starsze pokolenia – powiedział Sebastian Wierzbicki, przewodniczący warszawskiego SLD – odzyskają ważną postać”. To rzeczywiście jest istotne zwycięstwo Sojuszu w okresie, kiedy prawica metodycznie działa, by zawłaszczyć pamięć historyczną Polaków.

● Procesor medycyny Jan Talar publicznie na konferencji naukowej dla anestezjologów oskarżył swych kolegów zajmujących się transplantacją narządów ludzkich, że pobierają je od jeszcze żywych ludzi. Profesor Talar twierdzi bowiem, że mózg znacznie dłużej żyje w człowieku, niż sądzą owi lekarze. Tego typu informacja prof. Talara jest niezgodna ze stanem współczesnej światowej nauki na ten temat, szkodliwa dla działalności medycznej transplantologów, i sieje niepokój w sercach i umysłach ludzi, którzy zgodzili się na pobranie organów z ciał swoich bliskich. Prof. Talar ogłosił tę hiobową wieść i zamilkł. Nie jest dostępny dla tych, którzy chcieliby z nim dyskutować. Dlaczego? Czego się obawia?

● Na posiedzeniu sejmu 8 listopada 2013 roku głosowano, czy zatwierdzić referendum w sprawie edukacji. Sejm odrzucił wniosek o referen-

dum i tym samym wolę miliona rodziców. Tego, niestety, należało się spodziewać, gdyż pozytywny wynik dla wnioskujących zakończyłby się fiaskiem rządu.

● Prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski 17 października 2013 r. został kawalerem Legii Honorowej – najwyższego francuskiego odznaczenia. Wręczył je prezydentowi ambasador Francji w Polsce, który między innymi powiedział: „Francja zawsze zajmowała ważne miejsce w Pana wizji świata. To właśnie w naszym kraju opublikowano Pańską rozprawę doktorską, zakazaną wówczas w Polsce przez cenzurę. Niezłomnie wspierał Pan działania Konsulatu Generalnego Francji i Instytutu Francuskiego w Krakowie. Rozwijał Pan współpracę z samorządami francuskich miast”. Ambasador przypomniał także, że Uniwersytet Monteskiusza w Bordeaux przyznał prezydentowi doktorat *honoris causa*. Prezydent Jacek Majchrowski odpowiedział krótko: „Legię Honorową traktuję jako odznaczenie dla Krakowa”. Gratulujemy Prezydencji i razem z Panem bardzo się cieszymy.

● W tym roku pożegnaliśmy na zawsze wielu wybitnych ludzi zasłużonych dla polskiej literatury, kultury, polityki i sportu. Wymieniam tylko tych, którzy zapadli głęboko w mej pamięci. W Nicei,

w wieku 83 lat zmarł niespodziewanie **Sławomir Mrozek** – wielki artysta, dramaturg i rysownik, o którym w pośmiertnych wspomnieniach napisano: „Pisarz, którzy wyprzedził czas. Był człowiekiem głębokiej refleksji, świetnie dostrzegał absurdalność rzeczywistości, wspaniale analizował postawy i typy ludzkie”. Mrozek stał się klasykiem dramatu współczesnego – festiwale jego utworów odbywały się w wielu miastach Europy. Urnę z prochami Sławomira Mrozka przywieziono do Krakowa i uroczystie złożono w katakumbach kościoła św. Piotra i Pawła. Wrócił zatem do Krakowa, w którym spędził swe młode lata, i w którym gościł ponownie przez kilka lat po powrocie do kraju. Żegnaj Mistrzu.

9.10.2013 r. zmarł w Warszawie **Edmund Niziurski**, pisarz i publicysta. Był jednym z najpopularniejszych autorów książek dla młodzieży. Jego książki pełne humoru kochała i czytała nie tylko młodzież. Książki Niziurskiego były także ważne dla wielu młodszych pisarzy. Tak o tym pisał Jerzy Pilch: „Moje kryterium literackie jest takie: książka, do której czytania się wraca, stanowi o jej trwałej wartości. Do książek Niziurskiego wracało się wielokrotnie”.

Sport polski poniósł także ogromną stratę. Po ciężkiej chorobie w wieku 63 lat odszedł na zawsze jeden z najwybitniejszych polskich kolarzy **Stanisław Szozda**. Jego pogrzeb odbył się we Wrocławiu; pochowano Szozdę w Alei Zasłużonych na cmentarzu Osobowickim. □



Tadeusz Mazowiecki

(ur. 18 kwietnia 1927 w Płocku, zm. 28 października 2013 w Warszawie)
polityk i publicysta

Ostatni premier PRL i pierwszy premier RP (w latach 1989-1991); współtwórca i przewodniczący Unii Wolności; poseł na Sejm PRL III, IV i V kadencji, poseł na Sejm RP I, II i III kadencji (w latach 1991-2001); od 2010 r. doradca Prezydenta RP ds. polityki krajowej i międzynarodowej. Kawaler Orderu Orła Białego – nie żyje. Informacja ta wstrząsnęła wszystkimi, którym bliskie jest dobro ojczyzny. Na pogrzeb przybyli między innymi premier Donald Tusk z małżonką, b. prezydent Lech Wałęsa, b. premierzy Jarosław Kaczyński oraz Józef Oleksy, Marszałek i wicemarszałkowie Sejmu i Senatu. Na pogrzeb przybył także szef Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso. Pogrzeb miał charakter państwowy, i był organizowany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Oddano salwę honorową. Trumnę z ciałem Tadeusza Mazowieckiego złożono w grobie rodzinnym.

Cześć Jego Pamięci.

Redakcja Forum Myśli Wolnej



Marzyciele to szczególnie wartościowi ludzie. Przyczyniają się bowiem do rozkwitu naszego świata. Nie akceptują stagnacji i wad rzeczywistego świata, przekuwają swoje marzenia w czyn.

Maria Szyszkowska

Kto nie ma odwagi starać się o swoje szczęście, tym samym udowadnia wyraźnie, że tego szczęścia nie jest wart.

Carlo Goldoni

Jedyną ostoją człowieka, jedyną jego bronią i prawem są wartości charakteru, a jedynym drogowskazem – moralność.

Witold Gombrowicz

Dzieciństwo pełne miłości pozwala przeżyć połowę życia w tym zimnym świecie.

Jean Paul Sartre

Nie jest bogaty ten, co dużo ma, lecz ten, co dużo daje.

Erich Fromm

Uroda cieszy tylko oczy, dobroć jest wartością trwałą.

Safona

Największym urokiem świata jest urok drugiego człowieka.

Zofia Nałkowska

Ludzie, których się kocha z całego serca, nigdy się nie starzeją.

Ernest Penzolet

Miłość powiększa i upiększa rzeczy, daje im oddech nieprzemijalności.

Paul Bertold

Głupi ludzie są nieszkodliwi, tylko półgłówki są niebezpieczne.

Johann Wolfgang Goethe

Ten, kto życie uratuje choć jednemu kotu, uratuje tym czynem swoje człowieczeństwo.

FJ Klimek i kot Kajtek

Wybrała : Czesława Jolanta Kotarba



Projekt okładki: Stefan Berdak
Kompozycja stron: Antoni Pietryka
Grafiki: Barbara Pietryka



STEFAN BERDAK "Kamswal"